

Jaki będzie los „Daru Młodzieży”? Czy powstanie następca białej fregaty?

● Stan szkolnego żaglowca jest podobno tak zły, że konieczne jest jego zastąpienie nową jednostką...

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

79 lat

Piątek

20.09.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 220 (24 278) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Disc golf - co to takiego, „z czym to się je”? Ten sport może uprawiać każdy **str. 8**



Kim był „wampir”, który spoczął w podziemiach kociewskiego kościoła? **str. 10-11**

Po okaleczającej operacji udaje się im wyjść z kręgu ciszy. Jak radzić sobie z rakiem krtani? **str. 12-13**



FOT. SYLWIA MIERZEWSKA UCK

Magazyn Puls

Andrzej odsiedział 25 lat za zabójstwo Zbigniewa. Nigdy się do niego nie przyznał **str. 24-25**

FELIETON NACZELNEGO

Budżet obywatelski musi się zmieniać

10 lat temu Paweł Adamowicz zdecydował się na wprowadzenie w Gdańsku budżetu obywatelskiego. To była wtedy taka samorządowa nowinka. Pierwszy budżet obywatelski w Polsce wprowadził Sopot w 2011 roku, a jego inicjatorami byli aktywiści z Sopotkiej Inicjatywy Rozwojowej, którzy pomysł zaczerpnęli z brazylijskiego miasta Porto Alegre.

Czytaj str. 2

POMAGAMY

Solidarni z ofiarami wielkiej wody

W Gdańsku, Gdyni i Sopocie uruchomiono zbiórki dla powodzian. Kwota zebrana na koncie zrzutki założonej przez Fundację Gdańską w ramach akcji Gdańsk Pomaga Powodzianom przekroczyła 150 tys. zł.

Czytaj str. 3

POWÓDŹ CZY WŁAŚCIWIE WYKORZYSTUJEMY WIEDZĘ I OSTRZEŻENIA SPECJALISTÓW?

Jak powstrzymać wielką wodę?



FOT. PAWEŁ RELKOWSKI

Usuwanie skutków powodzi potrwa - na pewno nie będą to dwa, trzy dni.

To będzie odkazanie wodociągów, dezynfekcja ujęć wody... I co najważniejsze - ludzie będą musieli odreagować, trzeba będzie zadbać o dzieci, o ich psychikę. Walka z takim żywiołem to jest olbrzymi trud - mówi prof. Mirosław Miętus, meteorolog, klimatolog z Uniwersytetu Gdańskiego **str. 4-5**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaaltycki.pl

10 lat temu Paweł Adamowicz zdecydował się na wprowadzenie w Gdańsku budżetu obywatelskiego. To była wtedy taka samorządowa nowinka. Pierwszy budżet obywatelski w Polsce wprowadził Sopot w 2011 roku, a jego inicjatorami byli aktywiści z Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej, którzy pomysł zaczerpnęli z brazylijskiego miasta Porto Alegre. Sopocki eksperyment szybko odbił się echem w całym kraju i już w następnym roku budżet obywatelski (BO) zaczęły wprowadzać kolejne miasta m.in. Poznań, Łódź, Elbląg czy Rzeszów. Dziś budżet obywatelski to norma w polskich miastach, a za rządów PiS wprowadzono ogólnie przepisy i BO stał się obowiązkiem.

Ale wcześniej samorządowcy mieli wiele obaw, czy to się sprawdzi? Pamiętam, jak prezydenci Sopotu i Gdańska zastanawiali się, czy budżet obywatelski nie pochłonie zbyt dużo pieniędzy na mało wartościowe projekty. Wiele osób miało obawy czy mieszkańcy nie zgłoszą jakiś absurdalnych, kosztownych pomysłów - typu zbudujmy w Gdańsku tor Formuły 1 za miliardy, a większość to przegłosuje. Dlatego te pierwsze budżety obywatelskie zostały bardzo obwarowane przepisami, żeby takie sytuacje wykluczyć. Wprowadzano najróżniejsze ograniczenia, ale obawy wóldarzy

Maciej Sandecki.
Felieton
redaktora naczelnego
„Dziennika Bałtyckiego”



BUDŻET OBYWATELSKI ZMIENIŁ NASZE MIASTA, ALE SAM TEŻ MUSI SIĘ ZMIENIAĆ

się nie sprawdziły. Po 10 latach warto sobie jasno powiedzieć - budżet obywatelski się sprawdził. I to bardzo!

Zmienił ogromnie na lepsze nasze miasta. Dzięki niemu powstała drobna infrastruktura w naszych gminach i osiedlach, która była bardzo potrzebna, a przez urzędników

Pierwszy budżet obywatelski w Polsce wprowadził Sopot w 2011 roku, a jego inicjatorami byli aktywiści z Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej

ków często była lekceważona. Wymiana ławek i latarni w parku, nowe przejścia dla pieszych, remont krzywych schodów, dokończone 500 metrów ścieżki rowerowej - mogłoby ciężko lokalnej społeczności przez lata, a tymczasem podobne małe inwestycje zostały załatwione przez budżet obywatelski. To były inwestycje, często niedoceniane przez ogół mieszkańców, ale mające ogromny wpływ na komfort życia lokalnej wspólnoty.

Jestem w stanie zaryzykować twierdzenie, że to właśnie inwestycje zrealizowane z bu-

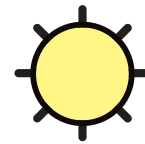
dżetów obywatelskich świadczą dziś najbardziej o naszym statusie cywilizacyjnym. Bo na przykład uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy najbardziej zdumiewa w Polsce ten lokalny ład i porządek. Że są ławki i kosze na śmieci, równe chodniki, rozkłady jazdy na przystankach, place zabaw na każdym osiedlu, trasy rowerowe, latarnie świecą w parku itp. To te małe inwestycje mieszkańców najbardziej świadczą o tym, że żyjemy w najbardziej rozwiniętej części Europy.

Dlatego od samego początku byłem wielkim zwolennikiem budżetu obywatelskiego, ale również orędownikiem jego długofalowej zmiany. Od początku bowiem zakładaliśmy, że będzie on podlegał tzw. ewaluacji, czyli corocznej debacie co w nim można jeszcze poprawić. A ciągle jest co poprawiać. Co roku słyszę narzekania, że miejskie instytucje często zmieniają projekty wnioskodawców nie tak jak sobie życzyli, że część wnioskodawców wykorzystuje np. szkoły do ich promocji, że sposób głosowania jest skomplikowany albo, że zwycięskie projekty długo czekają na swoją realizację. Głosowanie na projekty gdańskiego i sopockiego budżetu obywatelskiego trwa jeszcze do północy 23 września. Ale w „Dzienniku Bałtyckim” możecie pisać o budżecie obywatelskim bez ograniczeń, na adres: maciej.sandecki@polskapress.pl. ©©

POGODA NA WEEKEND

Piątek

22°C
12°C

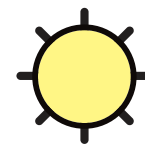


Wiatr wsch.
11 km/h

Uwaga
Słonecznie

Sobota

21°C
13°C



Wiatr wsch.
11 km/h

Uwaga
Słonecznie

Niedziela

19°C
10°C



Wiatr płn.-wsch.
13 km/h

Uwaga
Przeważnie słonecznie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

19.09.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	424/431 (+)	GBP	503/510 (-)
USD	380/387 (-)	CHF	494/458 (-)
GBP	503/510 (-)	(+/-) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian	
CHF	494/458 (-)		

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
andrzej.gurba
@polskapress.pl

Andrzej
Gurba



Uczniowie stłoczeni w autobusach w Malborku

Radosław Konczyński
Malbork

Jest problem z dotarciem do szkół ponadpodstawowych na Piaskach - informują rodzice młodzieży uczącej się w II Liceum Ogólnokształcącym i Technikum nr 3 w Malborku, mając na myśli zatłoczone autobusy miejskie. MZK analizuje, czy w newralgicznych godzinach, z samego rano i po południu, dołożyć dodatkowe kursy.

Trwa trzeci tydzień nowego roku szkolnego. Autobusy wypełniły się młodzieżą i, jak wynika z opinii docierających od rodziców, zdarza się, że uczniowie jeżdżą ściśnięci jak ryby w puszcze.

- Rodzice proszą, żeby zrobić coś z sytuacją dojazdów dzieci do szkoły, ponieważ rano i po południu część dzieci jest zmuszona iść do szkoły na piechotę, wręcz biec do szkoły, bo nie mieszczą się w autobusach - mówiła Monika Sobczyńska, wiceprzewodnicząca Rady Miasta Malborka, podczas ostatniej sesji. - Jedna pani zgłosiła, że ostatnio autobus nie mógł domknąć drzwi i dzieci tak jechały. Czy można w tych godzinach, gdy jest najwięcej dojeżdżających, czyli rano i po południu, dołożyć dodatkowy mniejszy autobus w tym samym czasie, żeby każde dziecko mogło skorzystać z darmowej komunikacji?

Faktem jest, że np. „szóstka” przed godz. 8 jadąca na Piaski jest wypchana do granic możli-

wości. Młodzież jedzie do Technikum nr 3 i II Liceum Ogólnokształcącego.

Też zgłaszałem ten problem pani prezes, że mamy bezpłatne dowozy, a uczniowie nie mogą wsiąść do autobusu. Ale to pewnie także dlatego, że jeżdżą dziecaki z podstawówek, które kiedyś chodziły te 800 metrów, a teraz podjeżdżają. Od swoich uczniów słyszałem opinie, że nawet woleliby płać komunikację, ale taką, do której można wsiąść. Podczas sesji w lipcu też poruszałem ten temat i mówiłem, że musimy już z myśłą o roku szkolnym tak się przygotować, żeby młodzież mogła w normalnych warunkach dojechać - mówi „Dziennikowi Bałtyckiemu” Zbigniew Kowalski, radny miejski i dyrektor II LO w Malborku.

- Z naszych dotychczasowych obserwacji wynika, że część dzieci nie zwraca uwagi na to, że jest autobus linii nr 7, który jedzie z przystanku koło cmentarza, przez Kochanowskiego, Południe na Piaski. Między nim a „szóstką” są cztery minuty różnicy. Sprawdzamy jeszcze, czy dodatkowy autobus jest potrzebny, bo może wystarczyć przypomnieć młodzieży, że jest „7”. Chciałabym tę sprawę jeszcze skonsultować z panem burmistrzem - mówi „Dziennikowi Bałtyckiemu” Małgorzata Zemlik, prezes MZK Malbork.

Jak wynika z rozkładu, przystankowo z przystanku Kotarbińskiego-osiedle, gdzie wsiada bardzo dużo uczniów jadących na Piaski, „7” odjeżdża o godz. 7.31, a „6” o godz. 7.35. ©©

POMAGAMY Z TRÓJMIASTA, JAK I Z CAŁEGO POMORZA PŁYNIE POMOC NA POŁUDNIE KRAJU. POTRZEBY SĄ OGROMNE

Solidarni z ofiarami wielkiej wody

Ryszard Pawłowski
Pomorze

Na całym Pomorzu trwają zbiórki na rzecz mieszkańców południowo-zachodniej Polski. Niektórym ludziom powódź zabrała dosłownie wszystko.

Tak jak w 1997 roku, tak i teraz mieszkańcy i mieszkańcy Pomorza są solidarni z powodzią. Akcje pomocowe zostały zorganizowane błyskawicznie, już w miniony weekend. Z Trójmiasta i innych pomorskich miejscowości płyną dary dla poszkodowanych przez żywioł. Na południu naszego kraju są miejsca, gdzie ludzie stracili dobytek całego życia i wszystko będą zaczynać praktycznie od zera.

W Gdańsku, w Gdyni i w Sopocie uruchomiono zbiórki dla powodzi. W stolicy województwa kwota zebrana na koncie zrzutki założonej przez Fundację Gdańską w ramach akcji Gdańsk Pomaga Powodziom przekroczyła wieczorem, 18 września, 150 tys. złotych. Fundacja z tych środków zakupiła już ponad 40 osuszaczy. W gdańskim MOPR działa infolinia psychologiczna dla osób poszkodowanych podczas wielkiej wody, na południe pojechała ekipa wsparcia z Gdańskich Wodociągów. Jest już pierwszy odzew na uruchomienie zbiórki środków chemicznych do sprzątania po powodzi. Punkt odbioru darów działa na stadionie Polsat



FOT. POLSKA PRESS

Takie zniszczenia spowodowała powódź, jaka nawiedziła m.in. Opolszczyznę. Na południu kraju są miejsca, gdzie ludzie stracili dorobek całego życia

Plus Arena - podają miejsca urzędnicy.

- Jesteśmy w bieżącym kontakcie z osobami, które zarządzają sytuacją na miejscu, z samorządowcami oraz przedstawicielami organizacji pozarządowych. Pierwsze dary z Gdańska wyruszyły do magazynu w Wałbrzychu i na miejscu będą dystrybuowane według potrzeb - dodaje Dobra Morska, wiceprezesa Fundacji Gdańskiej.

Także w Gdyni akcja pomocy ofiarom wielkiej wody przebiega bardzo sprawnie. Pierwszy transport z niezbędnymi rzeczami wyjechał z Gdyni do Wał-

brzycha 17 września. Cały czas trwa zbiórka na rzecz mieszkańców południowo-zachodniej Polski. Główny punkt przyjmowania darów funkcjonuje w hali lekkoatletycznej przy ul. Olimpijskiej 5/9. Punkt czynny jest od godziny 10 do 20. Pomagają w nim harcerze, a darczyńców nie brakuje.

Po pierwszym dniu zbiórki z Gdyni na południe Polski wyjechał transport z pomocą. Były to ponad trzy tony najbardziej potrzebnych rzeczy, m.in. 300 kocy, agregaty prądotwórcze, suchy prowiant, środki opatrunkowe oraz pożywienie dla zwierząt. - Zbieramy także baterie, po-

werbanki, jeśli są naładowane, żywność długoterminową, środki czystości, środki higieniczne, wodę w butelkach - zachęca do niesienia pomocy Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni.

Natomiast w Sopocie pierwszy transport z pomocą dla poszkodowanych przez powódź wyruszył z Sopotu we wtorek, a kolejny w środę rano. Mieszkańcy i mieszkańcy od rana do wieczora przynoszą do Urzędu Miasta Sopotu przy ul. Kościuszki 25/27 wodę, środki chemiczne, pieluchy i inne potrzebne powodziom rzeczy. Zbiórka trwa. Można również wpłacać pieniądze na specjalne subkonto urzędu. Wszystkie zebrane pieniądze po zakończeniu zbiórki zostaną decyzją Rady Miasta Sopotu przekazane konkretnej gminie, miastu czy powiatowi.

- Nieformalne zbiórki prowadzone są też w szkołach, parafiach, włączyła się społeczność ukraińska - mówi Magdalena Czarzyńska-Jachim,

Ważne jest, żeby pomagać jak najbardziej skutecznie.

- Po uzgodnieniu z samorządami potrzebującymi pomocy w pierwszej kolejności zbierane są: woda butelkowana, jedzenie z długim terminem ważności, środki higieniczne, karma dla zwierząt. Prosimy o nieprzynoszenie rzeczy spoza listy, zwłaszcza odzieży. Takie dary nie będą przyjmowane - słyszymy w punktach zbiórek.

MOŻESZ POMÓC

GDAŃSK

• Miejsce dostarczania darów: Stadion Polsat Plus Arena, ul. Pokoleń Lechii Gdańsk 1, brama 3, przy parkingu P1 (wjazd przez szlaban z ciężkimi rzeczami, pozostała prośba o skorzystanie z parkingu P1, w puncie możliwość wyzerowania biletu), od poniedziałku do soboty w godz. 9.00-18.00 (z wyjątkiem 27, 28 i 29 września)

• Fundacja Gdańska zbiera pieniądze na powodzi nie tylko za pośrednictwem portalu zrzutka.pl. Możliwe są też wpłaty tradycyjne: nazwa odbiorcy: Fundacja Gdańska, adres: ul. Długi Targ 28/29, 80-830 Gdańsk, nr rachunku: 92 1090 1098 0000 0001 1637 4445, tytuł: Gdańsk Pomaga Powodziom

GDYNIA

• Dary: Hala lekkoatletyczna przy ulicy Olimpijskiej 5/9. Punkt czynny jest w godzinach od 10:00 do 20:00

• Punkty zbiórki najpotrzebniejszych rzeczy funkcjonują także w Domach Sąsiedzkich Gdynia Przysań Lipowa 15, Gdynia Przysań Opata Hackiego 33, Gdynia Przysań Widna 2A (w godzinach ich funkcjonowania) oraz salach gimnastycznych w Przystaniach Gdynia Przysań Śmiedowicza 49 i Gdynia Przysań Chylońska 237 (w godz. 8:00-20:00).

SOPOT

• Środki można wpłacać na następujące subkonto UM: Bank PKO BP S.A. 95 1020 1811 0000 0702 0373 5347 z dopiskiem „Dla Powodziom”

• Nadal można codziennie przynosić dary do sopockiego ratusza w godzinach od 8.00-20.00. W razie dostarczenia produktów w innych godzinach w odbiorze pomogą dyżurujący strażnicy miejscy.

Resort finansów dostał pierwsze wnioski o pomoc

oprac. Anna Nagel
Wrocław

Otrzymaliśmy od wojewódów pierwsze wnioski o bezwrotną pomoc dla poszkodowanych w powodzi - powiedział w czwartek minister finansów Andrzej Domański.

„Będziemy szukać źródeł finansowania tych olbrzymich wydatków w różnych miejscach. Już znaleźliśmy dwa miliardy złotych. Pan premier spotyka się z szefową Komisji Europejskiej panią Ursulą von der Leyen i liczymy, że Unia Europejska również poważnie włączy się w finansowanie tego wysiłku” - podkreślił w Polsat News minister finansów.

Zaznaczył, że taka pomoc będzie wyłączona z procedury nadmiernego deficytu KE. W jego ocenie, podniesienie zadłużenia „o 0,1 proc. PKB” nie

powstrzyma rządu przed pomocą dla powodzi.

Minister finansów zapytany o wysokość pomocy kredytowej dla osób poszkodowanych przez powódź zastrzegł, że jest to „wczesna faza”, wskazując, że w Funduszu Wsparcia Kredytobiorców w tej chwili jest zabezpieczone 1,3 mld zł. „Licząc bardzo szybko, jeśli rata kredytu hipotecznego mniej więcej wynosi 3 tys. zł, 12 miesięcy, to jest 36 tys. zł” - powiedział szef MF.

Domański przypomniał także, że został wprowadzony zerowy VAT dla darowizn. „Chodzi o darowizny, które zostały dokonane już od 12 września, od poprzedniego weekendu, kiedy zaczęły się te niepokojące zjawiska” - dodał.

Wyjaśnił, że zerowy VAT dotyczy „wszelkich towarów, czyli koce, jedzenie, spiwory, wszystko, co jest przekazywane docelowo dla powodzi



FOT. PAVEŁ RELIKOWSKI

Według rządu, środków krajowych oraz europejskich starczy na odbudowę zniszczeń po powodzi

za pośrednictwem organizacji pożytku publicznego, samorządu, Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, bo wiemy,

że taka pomoc też może potencjalnie mieć miejsce”.

Oceńił, że „to nie będą duże kwoty”. Przypomniał, że to

rozporządzenie działa do końca roku, wskazując, że „jeżeli będzie potrzeba, zostanie ono przedłużone”.

Zastrzegł jednak, że „jest to rozporządzenie jednak o charakterze szczególnym, trochę jednak rozszczelniające system VAT-owski”.

„Nie możemy pozwolić, żeby rozlały się koszty, gdybyśmy chcieli z tego korzystać chociażby na terenie całej Polski” - dodał.

W czwartek po południu szefowa Komisji Europejskiej przybyła z wizytą do Wrocławia. W czasie wizyty planowane było spotkanie premiera Donalda Tuska, premiera Czech Petra Fialy, premiera Słowacji Roberta Ficy oraz kanclerza Austrii Karla Nehammera z przewodniczącą KE.

Premier Donald Tusk poinformował w środę, że kredyty mieszkaniowe powodziom przez 12 miesięcy będą umo-

rzane. Spłatę tych kredytów weźmie na siebie rząd. „Będziemy spłacać przez 12 miesięcy raty kredytu - my, jako państwo, poprzez Fundusz Wsparcia Kredytobiorców” - zapowiedział szef rządu.

Minister finansów Andrzej Domański wyjaśnił wówczas, że umorzenie nie będzie zależne od wysokości raty kredytu, a udzielone wsparcie nie będzie podlegało zwrotowi. Wnioski można składać w postaci papierowej, ale również elektronicznej.

„Szefowa KE Ursula von der Leyen została zaproszona do Polski, by pokazać jej skalę strat - powiedział z kolei w TOK FM minister ds. UE Adam Szapka.

Zaznaczył, że potrzebne jest wsparcie na odbudowę infrastruktury i elastyczność w kwestii funduszy europejskich.

Minister podkreślił, że Europa musi być solidarna. PAP

POMORZE

Czy „Dar Młodzieży” będzie miał następcę? Czy podzieli los legendarnego „Lwowa”? Przez trójmiejskie media przetoczyła się alarmująca informacja o złym stanie technicznym „Daru Młodzieży” i konieczności jego zastąpienia nową jednostką w perspektywie paru lat... Pomysł został zauważony przez trójmiejskie media, wywołał też falę komentarzy absolwentów szkoły morskiej **STR. 6-7**



FOT. JAKUB STENBORN

SPORT

Disc golf - sport wciąż tajemniczy...
... ale zyskujący coraz większą popularność. Każdy może poprobować swoich sił w tej nowej dyscyplinie. Miejsc do gry powstaje coraz więcej **STR. 8**

CO ZATRZYMA WIELKĄ WODĘ? CZEKAJĄ NAS SPORE KOSZTY

Usuwanie skutków powodzi potrwa - na pewno nie będą to dwa, trzy dni. To będzie odkażanie wodociągów, dezynfekcja ujęć wody... I co najważniejsze - ludzie będą musieli odreagować, trzeba będzie zadbać o dzieci, o ich psychikę. Walka z takim żywiołem to jest olbrzymi trud, nie tylko z poziomu instytucji zarządzających państwem, ale przede wszystkim ludzi, którzy muszą się mobilizować, żeby ponad własne siły pracować wiele godzin, w ciężkich warunkach - mówi prof. Mirosław Miętus, meteorolog, klimatolog z Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Cbudziński

Jak wygląda mechanizm powodzi? Aż trudno sobie wyobrazić, że na co dzień półmetrowe strumyki w Kotlinie Kłodzkiej zamieniły się w ciągu kilku godzin w kipiące rzeki, które niszczyły mosty, domy, wylewały na ulice...

Właściwie jest to powszechna wiedza, której doświadczamy na co dzień. Każdy chyba widział, jak mocno, po opadach, potrafią przybrać niepozorne strumyki, rzeczki, nawet na nizinach. A z zupełnie inną dynamiką następuje spływ wody do miejsc niżej położonych, np. w dolinach na Kaszubach czy u podnóża wzgórz morenowych w Gdańsku. Woda, jak każde ciało fizyczne, dąży do osiągnięcia punktu minimum energii, aby być w stanie równowagi. Dlatego niewielki strumień w określonych warunkach może zamienić się w rwący potok.

W przypadku górskich powodzi kluczowa jest obok masy prędkości, jaką osiągają wezbrane wody, schodzące na niżej położone tereny. W krytycznych sytuacjach stanowiące niszczącą siłę.

Masa wód to m.in. wynik sumy opadów. Z kolei tempo spływu wody zależy od wielu czynników, ale w znacznej mierze od zdolności do retencji danego terenu. Obszary na południowym zachodzie charakteryzują się tym, że następujący z nich powierzchniowy spływ wody jest bardzo szybki, z uwagi na duże różnice wysokości i znaczne pochyłości te-



FOT. PAVEŁ RELIKOWSKI

Powódź zniszczyła centra dolnośląskich miast, wdzierała się do domów, zrujnowała dobytek i dorobek setek ludzi, którzy teraz będą musieli zaczynać wszystko od nowa

renu. Co ważne, w ostatnich kilku dekadach doszło do poważnych przekształceń środowiska, np. poprzez jego wylesienie. Zmniejszyliśmy zatem naturalną retencję - niegdyś woda spadała stokami, które były porośnięte lasem. Ona była przez ten las wstrzymywana, płynęła wolniej niż dziś, kiedy tereny leśne są mocno przerzedzone lub nie ma ich wcale. Woda zatem płynie znacznie szybciej, od razu powodując duże szkody w powierzchniowej warstwie gruntu, bo nie ma drzew, których korzenie „trzymały”

glebę. Fala zbiera zatem ziemię, głązy, kamienie... To wszystko, nabierając prędkości, przesuwa się w dół. Pamiętamy również, że zbudowaliśmy bardzo dużo asfaltowych dróg w tamtym regionie, które zastąpiły nieliczne, wąskie, nieutwardzone często szlaki. Osadnictwo, niestety, zmierza w takim kierunku, że każdy chce mieszkać na zboczu góry, mieć malowniczy widok na okolicę. Do tego dobrą drogę. A tę asfaltową wybierze dla siebie także spływająca woda. Co ważne, również z Gdańska znamy taką po-

wódź. Doświadczaliśmy jej w 2001 roku, kiedy woda opadowa spłynęła z krawędzi wzgórz morenowych, z wielką prędkością w dół, w kierunku Dolnego Miasta, powodując katastrofalną powódź. A że nie było zbiorników retencyjnych, to nie było żadnych sposobów jej zatrzymania. Bo i w Gdańsku naturalna retencja została przekształcona w osiedla, chodniki, drogi asfaltowe, które przecież nie absorbują wody, tylko powodują, że ona spływa szybciej po nachylnym terenie. A zanim górny taras miasta został zabetono-

wany, woda opadowa wiała się naturalnymi meandrami.

Nieco inaczej wygląda zagrożenie powodziowe na nizinnych Żuławach...

Dynamika zjawiska jest nieco inna, bo nie występują tu przecież gwałtowne zmiany wysokości, które przyczyniają się do szybkiego spływu wód opadowych. Jednak jest to obszar szczególnie zagrożony powodzią, które mają inne przyczyny. Powódź może wystąpić na Żuławach m.in. na skutek spływu wezbranych wód z południa kraju rzeką Wisłą, osią-

gając w dolnym odcinku bardzo wysokie stany, wypełnić tzw. międzywale i przerwać się przez wały przeciwpowodziowe, które przecież liczą w wielu miejscach sto kilkadziesiąt lat. Zalanie Żuław może być spowodowane również przez lokalną powódź opadową, choćby w postaci częstych w ostatnich latach powodzi błyskawicznych. W tym scenariuszu na terenie Żuław, nisko położonych, przy wysokim poziomie wód gruntowych, niesprawnych urządzeniach melioracyjnych, po obfitych opadach woda może pozostać bardzo długo. Depresji zagra również powódź roztopowa, która może wydarzyć się i dzisiaj, choć zimy mamy coraz mniej śnieżne. W takim scenariuszu, gwałtowne roztopy dużej masy śniegu, w połączeniu z opadami mogą wywołać długotrwałe zalania i podtopienia. To również groźna powódź związana z wezbraniem szturmowym, która od czasu do czasu nawiedza ten teren.

Zwana przez miejscowych cofką...

Chodzi tu oczywiście o wypchanie wody z Zatoki Gdańskiej przez przekop Wisły, choć akurat tutaj teren chronią stosunkowo wysokie wały przeciwpowodziowe oraz poldery zalewowe. Ale w tym scenariuszu woda wchodzić może również przez Zalew Wiślany, Nogat, Szkarpawę, Kanał Elbląski itd. Dziś dość rzadką powodzią w tym regionie Pomorza jest powódź zatorowa. Zagrożenie

spiętrzonymi wodami w korycie Wisły powodować może zator lodowy u samym ujściu, przy jednoczesnym spływie wód roztopowych. Taka powódź miała miejsce w połowie lat 50 XX w., gdy tama lodu blokowała ujście Wisły. Trzeba było wówczas ten zator udroić, co łatwe nie było. Ostatecznie się udało, ale straty były wówczas bardzo duże. Nie można również nie wspomnieć o tragicznej w skutkach powodzi na Żuławach, wywołanej przez człowieka. Wycofujący się z tych terenów u schyłku II wojny światowej Niemcy zniszczyli większość urządzeń hydrotechnicznych, przez co niemal cały region znalazł się pod wodą. Zatopione Żuławy trzeba było całkowicie osuszyć, przywrócić taki poziom wód gruntowych, by można było tu żyć i gospodarować.

Jak bronić terenów, takich jak np. Kotlina Kłodzka, przed powodzią? Mówił pan o wylesianiu ważnych terenów. I dziś ścierają się poglądy w tej kwestii – o konieczności renaturalizacji terenów podmokłych i leśnych, które mogą wchłaniać wodę tam, gdzie ona spada, ze zwolennikami rozbudowy systemu urządzeń hydrotechnicznych, np. zbiorników retencyjnych.

Musimy wiedzieć, że nie istnieje system przeciwpowodziowy, który zagwarantowałby skuteczną, stuprocentową ochronę. W Gdańsku po powodzi z 2001 r. powstał ochronny „łańcuch” zbiorników retencyjnych. Jego skuteczność jest wysoka. Tu pojawia się także i inna kwestia, ważna przy budowie systemu ochrony przed wielką wodą. Zabezpieczenie przeciwpowodziowe kosztuje. Maciej Lorek, dyrektor Wydziału Środowiska gdańskiego Urzędu Miasta przyznał niedawno w jednym z branżowych pism, że bardzo drogie inwestycje pozwalają chronić Gdańsk, w razie kolejnych powodzi pozwolą zminimalizować straty, które w 2001 r. szły w dziesiątki milionów złotych. Owszem, na tę infrastrukturę, jej budowę i konserwację wydajemy potężne pieniądze, ale są to wydatki rozłożone w czasie. W dodatku unikamy ofiar i strat materialnych. Powódź z 1997 roku spowodowała, że również w południowo-zachodniej Polsce odrobiono lekcję. Odnowiono infrastrukturę hydrotechniczną, rozbudowano ją, choć zapewne nie w stopniu idealnym. Dzisiaj ten system jest

sprawdzany w warunkach ekstremalnych. I jest wiele pozytywnych sygnałów wskazujących na to, że zbiorniki retencyjne są skuteczne, choć mają wady, awarie.

Potrzebujemy więcej zbiorników retencyjnych?
Owszem, budujemy zbiorniki tam, gdzie jest to uzasadnione. Np. tzw. suche, jak np. zbiornik raciborski. To świetna sprawa. On prawdopodobnie wypłaszczy bardzo istotnie wezbraniową falę zagrażającą Opolu, Wrocławowi i innym terenom poniżej tych miast. Trzeba jednak pamiętać, że w wielu miejscach nie ma możliwości budowy żadnego zbiornika retencyjnego, czego przykładem jest chociażby właśnie wspomniana wcześniej Kotlina Kłodzka, gdzie wiele cieków jest ciasno obudowanych, i po prostu nie ma miejsca na taką infrastrukturę. Zgodzę się też, że tam, gdzie można, obszary retencji powinno się renaturalizować. Natomiast ci, którzy mówią „nie budujemy zbiorników, wałów, pozwólm się rzekom wylewać”, niekoniecznie wiedzą, jak to zrobić w praktyce. Bo tam, gdzie rzeki mogą się wylać, bardzo często są duże miasta. Oczywiście, można wyznaczyć tereny zalewowe powyżej terenów zurbanizowanych... Tyle tylko, że tam jest czyjaś własność. Ktoś tam mieszka, ktoś buduje, ma firmę, prowadzi gospodarstwo rolne. I wtedy zachodzi konieczność wysiedleń lub przygotowania właścicieli nieruchomości na fakt, że dwa, trzy razy w roku może na ich pola wejść woda i zabrać uprawy. W takim scenariuszu to droga do bankructwa, bo nikt takich, zagrożonych upraw nie ubezpieczy. Dlatego w wielu przypadkach tworzenie miejsc naturalnego wylewania rzek jest niemożliwe. To, co robiliśmy w Polsce w ochronie przeciwpowodziowej, ma, z grubsza, dobry kierunek. Bo mimo tego, że zdarzają się ludzie niekompetentni w systemie, którzy w razie zagrożenia mogą stanowić zagrożenie – mam tu na myśli choćby nieustalony, samowolny zrzut wody ze zbiorników zarządzanych przez prywatny podmiot, to mimo tej tragedii, która miała miejsce na południowym zachodzie Polski, możemy spoglądać na następne dni dość optymistycznie. System, poczynając od Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej poprzez Wody Polskie, właściwych ministrów, premiera, kończywszy

na urządzeniach, działa stosunkowo dobrze. Co ważne, powódź mamy na Odrze, Wisła jest w zasadzie bezpieczna, zatem nie musimy rozpraszać sił do walki z żywiołem. Życzę wszystkim mieszkańcom zagrożonych terenów, by najgorsze scenariusze się nie wydarzyły, by fala powodziowa wyrządziła jak najmniej szkód i wydała się, że sytuacja zbliża się do momentu, gdy będzie opanowana. Tyle tylko, że... pozostaje jedna kwestia...

Zmiany klimatu?

Ano właśnie. Powódź w 2001 roku w Gdańsku była związana z gwałtownymi opadami, które przechodziły wtedy frontalnie przez Polskę i akurat w Gdańsku osiągnęły taki, a nie inny poziom. Intensywne opady w porze letniej zdarzają się u nas, bo trzeba przypomnieć, że choćby w 2016 roku mieliśmy 150 czy 160 mm wody w jednym epizodzie. Gdańsk dużo lepiej zniósł tę kolejną powódź. Straty były znacznie mniejsze niż w 2001 r., mniej było ofiar śmiertelnych, bo zadziałał system retencji, którą miasto wybudowało po katastrofie sprzed 23 lat. A teraz weźmy niż genueński, który odpowiada za masy wody, które spadły ostatnio na południu Polski, ale też m.in. w Czechach i Austrii. Niż ten jest zjawiskiem dość regularnie występującym w Europie. Tyle tylko, że obserwujemy poważne zmiany w jego oddziaływaniu na nasze terytorium. Zwróćmy uwagę – tendencja wzrostu globalnej temperatury postępuje. A ta z kolei skutkuje nienaturalnie wysokim nagrzewaniem się mórz i oceanów, co, przy ochłodzeniu, zwiększa bardzo poważnie częstotliwość opadów o wielokrotnie zwiększonej wydajności. Kolejna rzecz – niż genueńskie dawały o sobie znać na terenach środkowej Europy zazwyczaj od czerwca do sierpnia, ale już na tereny południowej Francji, Szwajcarii, północnych Włoch, aż do października. Tam wywołują one powódzie o bardzo dramatycznym przebiegu, z uwagi na topografię terenu. Obecnie, w związku z przesunięciami klimatu termicznego, skutkującego wyższymi temperaturami na północy kontynentu, możemy mieć do czynienia z rozszerzeniem okresu występowania niżów genueńskich na terenach naszego kraju. Ja mówiłem o tym w czasie kilku wywiadów, całkiem niedawno. Prognozowałem, na podstawie analizy danych,

że zwiększone prawdopodobieństwo wystąpienia bardzo intensywnych opadów w Polsce utrzyma się do połowy października, co może oznaczać zarówno szybkie powodzie lokalne, jak i bardzo rozległą, katastrofalną powódź. Finalnie z trzech wywiadów ukazał się jeden, dwie redakcje uznały najwyraźniej, że temat nie jest interesujący, choć same mnie o wypowiedź w tym zakresie prosiły. I jest jeszcze jeden, dość pesymistyczny wniosek związany z obecną powodzią: cyklony śródziemnomorskie mają tendencję do powtarzania się.

Możemy spodziewać się kolejnych ulew w najbliższych dniach?

Tego jeszcze nie wiemy z pewnością taką, jaka cechuje prognozy krótkoterminowe. Tak jak nie istnieje stuprocentowo bezpieczny system przeciwpowodziowy, tak, mimo że modele meteo są coraz doskonalsze, nie istnieje idealna prognoza zjawisk przyrodniczych. Zwłaszcza w obliczu zmian klimatu. Dziś w południowo-zachodnich województwach trwa akcja przeciwpowodziowa. Wierzę, że to przedstawiciele naszych instytucji mają najlepszą wiedzę. I to oni powinni mieć zwierzczeni głos przy działaniach i prognozowaniu zjawisk. Mieszkańcy, którzy doświadczają obecnie zagrożenia, przeżywają ogromną traumę. Nie ma sensu dodatkowo ich straszyć. Jednak kiedy się spojrzy na przebieg powodzi wywołanych przez cyklony śródziemnomorskie na obszarze Polski, czy szerzej, Europy Środkowej, to widać wyraźnie, że po pierwszym uderzeniu takiego cyklonu i intensywnej fазie opadów, w okresie do dwóch tygodni występowała jego druga faza. Ona nie jest zazwyczaj tak intensywna, jak pierwszy. Jednak system przeciwpowodziowy był już wówczas tak nadwyreżony, że ta druga fala stawiała się dla niego gwoździem do trumny. To choćby przykład powodzi z 2010 roku w Beskidzie Żywieckim. Gdyby nie druga fala opadów, skutki powodzi, którą spowodowały wówczas wezbrane wody Wisły, byłyby znacznie mniejsze. Dlatego warto przygotować odpowiednie analizy pogodowe. Trzeba jednak zaznaczyć, że z ewentualnych zagrożeń powodziowych możemy wyciągnąć również i coś dobrego...

To ciekawe...

Kiedy mówiłem, że zbiorniki retencyjne trzeba budować, miałem na myśli również to, że takie instalacje powinny powstawać nie tylko w górnym biegu rzek, poniżej miast, które mają chronić, ale i w środkowym, a nawet dolnym ich biegu. Chodzi o to, by nadmiar wezbranej wody został zatrzymany, by ona później mogła zostać gospodarczo, głównie rolniczo, wykorzystana, by nie „uciekała” nam do morza. Pamiętajmy, zmiana klimatu skutkuje, po pierwsze, wzrostem temperatury, ale również wysychaniem kraju. My będziemy w stanie permanentnej suszy z okresowymi opadami o charakterze nawalnym. I to właśnie obserwujemy w zmieniającym się klimacie naszego kraju. Kolejny zresztą rok.

Wspominał pan, że wiele osób nie chce słuchać o wysokim prawdopodobieństwie możliwych zagrożeń... To gorzka refleksja...

Ale nie nowa. Pracuję w tej branży 40 lat, a co najmniej od 35 lat wypowiadam się publicznie. Widzę coraz większą obojętność na sygnały o potencjalnym zagrożeniu. Tymczasem przecież po to się nas, naukowców, kształci, byśmy swoją wiedzę przekazywali społeczeństwu, państwu i ludzkości. Nauka nie jest od tego, żeby publikować w czasopismach za 200 punktów lub chować ją sobie do kieszeni. Analizy, takie jak moje i koleżanek, i kolegów, szerokie konsultacje eksperckie służące ludziom powinny być normą.

Mamy obecnie do czynienia z poważnymi zniszczeniami wywołanymi przez wezbrane rzeki, ale nie jest to chyba powódź najgorsza w skutkach w historii naszego kraju.

To prawda, jeżeli wziąć pod uwagę zniszczenia, do których doszło do tej pory. Jeśli natomiast za jakiś czas podliczymy koszty likwidacji szkód, odbudowy zniszczonej infrastruktury, odszkodowań itp., może się okazać, że jest to powódź najdroższa. I jest to ogólnościowa prawidłowość. W krajach wysoko rozwiniętych ekstremalne zdarzenia meteorologiczne cechują się tym, że koszty rosną, natomiast liczba ofiar wręcz maleje. Z kolei w krajach słabo rozwiniętych, czy takich, których systemy gospodarcze, ekonomiczne dopiero rosną, proporcje są odwrotne. Straty mate-

rialne są stosunkowo nieduże, natomiast znacznie bardziej cierpią ludzie. Jest olbrzymia liczba ofiar śmiertelnych, olbrzymia liczba osób rannych.

Jak już mówiliśmy, akcja przeciwpowodziowa jeszcze trwa, ale w niektórych miejscowościach już rozpoczęło się sprzątanie po przejściu fali powodziowej. Wszyscy wiemy również, że skażenie terenów wodą powodziową jest poważne i bardzo niebezpieczne.
Największym problemem są w takich sytuacjach rozlewiska, które powstają na obszarach niżej położonych. One są skażone, zanieczyszczone wszystkim, co fala powodziowa zebrała z terenów wyżej położonych, substancjami chemicznymi, zanieczyszczeniami bakteriologicznymi, fizycznymi. Zdecydowanie jakość wody w rzekach ulegnie pogorszeniu. W dodatku wszystko to, co jest w osadach, wraz z nurtem rzeki spłynie do Bałtyku. Po poprzednich powodziach widzieliśmy spektakularne zdjęcia satelitarne, które pokazywały, jak zanieczyszczona fala powodziowa wpływa do morza. Usuwanie skutków powodzi potrwa – na pewno nie będą to dwa, trzy dni. To będzie odkazanie wodociągów, dezynfekcja ujęć wody oraz szczegółowe badania, zwalczanie wielu innych zagrożeń, które zapewne się pojawiają. Kolokwialnie mówiąc, miasta będą musiały się po tym wszystkim umyć, dezynfekować, osuszyć. I co najważniejsze – ludzie będą musieli odreagować, trzeba będzie zadbać o dzieci, o ich psychikę. Walka z takim żywiołem to jest olbrzymi trud, nie tylko z poziomem instytucji zarządzających państwem, ale przede wszystkim ludzi, którzy muszą się mobilizować, żeby ponad własne siły pracować wiele godzin, w ciężkich warunkach.

CV

Mirosław Miętus

Polski fizyk, oceanograf i geograf, profesor doktor habilitowany. Naukowiec wiele lat związany z Uniwersytetem Gdańskim, w latach 2021–2024 zastępca dyrektora Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, Stały Przedstawiciel Polski w Światowej Organizacji Meteorologicznej. Autor i współautor ponad 250 prac naukowych.

„ prof. Mirosław Miętus

Nauka nie jest od tego, żeby publikować w czasopismach za 200 punktów lub chować ją sobie do kieszeni



Trundo w to uwierzyć, ale „Dar Młodzieży” ma już ponad 40 lat...

Czy „Dar Młodzieży” będzie miał następcę? Czy podzieli los legendarnego „Lwowa”?

Przez trójmiejskie media przetoczyła się alarmująca informacja o złym stanie technicznym „Daru Młodzieży” i konieczności jego zastąpienia nową jednostką w perspektywie paru lat...

Stanisław Balicki

Rektor gdyńskiego Uniwersytetu Morskiego, prof. Adam Weintrit, przekazując tę informację, skupił się głównie na ekonomii utrzymania jednostki. Niepewna przyszłość zasłużonej jednostki

będzie jednak na pewno wywoływać emocje wśród ludzi morza, najczęściej stawiających pierwsze marynarskie kroki na pokładzie żaglowca.

Rektor uczelni będącej armatorem szkolnej fregaty w wywiadzie udzielonym „Gazecie Wy-

borczej” zasygnalizował konieczność budowy nowego żaglowca szkolnego dla uczelni.

- Dziś statki handlowe buduje się na około 10-15 lat. Zwłaszcza te, które powstają w stocznich chińskich czy koreańskich. Po tym okresie blacha kadłuba

zwykle nie nadaje się do użytku. „Dar Młodzieży” był budowany w Stoczni Gdańskiej w Stanie Wojennym, w najgorszym, kryzysowym okresie. Brakowało materiałów, używano tego, co było pod ręką, często kiepskiej jakości. I teraz to widać - mówił.

WYCOFANIE „LWOWA” WZBUDZAŁO WIELKIE EMOCJE, SZCZEGÓLNIE PIERWSZYCH ROZNIKÓW ABSOLWENTÓW SZKOŁY MORSKIEJ

Adam Weintrit zauważył, że budowa nowej jednostki to wydatek ok. 200 mln zł, tymczasem koszt najbliższego niezbędnego z coraz częstszych remontów starzejącego się żaglowca szacowany jest na 50 mln. Te są niezbędne dla uzyskania pozytywnych wyników przeglądów odnawiających klasę statku, a przede wszystkim dla bezpiecznego szkolenia morskiego. Rektor zakreśla 6-letni horyzont, w którym 42-letni „Dar Młodzieży” powinien zastąpić nowy statek.

Poprzednie zmiany warty

Pomysł został zauważony przez trójmiejskie media, wywołał też falę komentarzy absolwentów szkoły morskiej w mediach społecznościowych. Ci wytykają władzom uczelni niedocenienie symbolicznej roli fregaty. Obawiają się, że czeka ją los pierwszej takiej jednostki, „Lwowa”. Co ciekawe, ten w momencie wejścia do służby jako pierwszy polski żaglowiec szkolny, był już po „pięćdziesiątce”. Gdy tę służbę kończył, przekroczył właśnie 60 lat, co świadczy o trwałości produkcji stoczniowej ówczesnej i obecnej. Zwodowany w 1868 roku w Anglii w stoczni G. R. Cloover & Co. w Birkenhead pierwotnie jako 3-masztowa towarowo-pasażerska fregata o nazwie „Chinsura”, był jednym z pierwszych stalowych żaglowców, pływającym do Indii i Australii.

Dla tych oficerów marynarki był to ukochany żaglowiec na którego pokładzie stawiali pierwsze kroki na morzu. Żaglowiec pływał do 1929 roku, szkoląc braci marynarską. Komendantami „Lwowa” byli: sławny z książki Karola Olgierda Borcharta, „Znaczący Kapitan” - kpt. Mamert Stankiewicz, kpt. Konstanty Maciejewicz uwięziony wraz ze statkiem w „Kolebce nawigatorów” tego samego autora i kpt. Tadeusz Ziółkowski, komandor pilotów portu w Wolnym Mieście Gdańsku, zamordowany przez Niemców w Stutthofie. Przeniesienie uczelni do Gdyni zbiegło się ze zmianą warty żaglowców szkolnych. 13 lipca 1930 roku nastąpiło uroczyste przekazanie bandery na „Dar Pomorza”. „Lwów” odchodził jednak na raty, po cichu.

Cicha śmierć „kolebki nawigatorów”

Przekazany marynarce wojennej, pozbawiony masztów, był jeszcze wykorzystywany jako hulk na Oksywiu - najpierw w charakterze pływających ko-

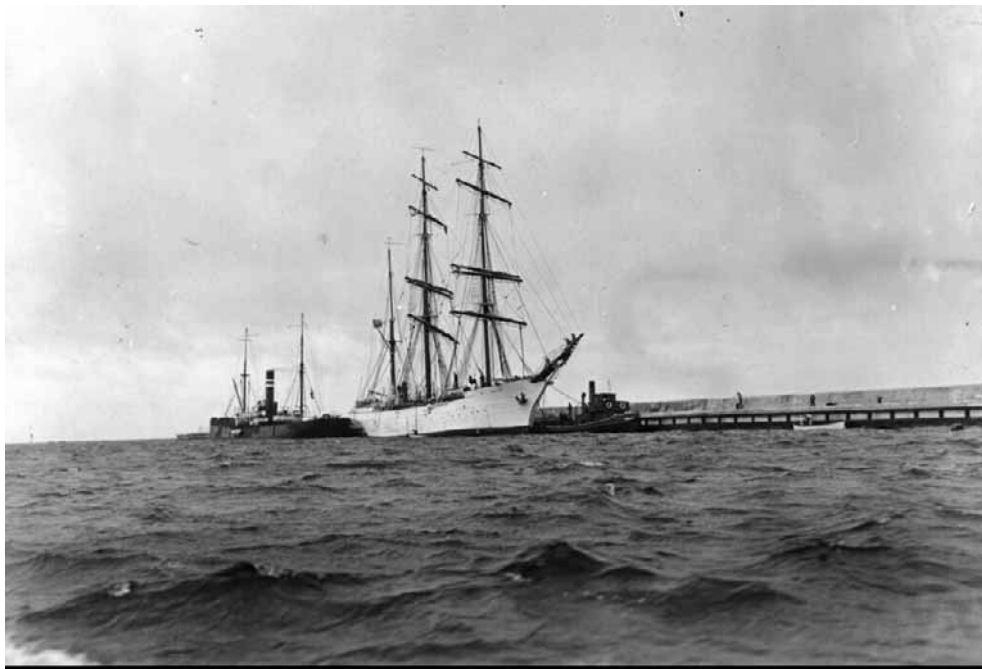
szarów dla załóg okrętów podwodnych, potem jako magazyn, wreszcie od 1933 jako krypa węglowa. Nie pomogły apele ludzi morza, często wykształconych na żaglowcu, aby legendarny statek ustawić na gdyńskim Skwerze Kościuszki jako pomnik, bądź muzeum.

„Lwów” po niemal siedemdziesięciu latach morskiej kariery został 28 września 1937 roku skreślony z listy marynarki wojennej. W 1938 roku rozpoczęło się jego złomowanie dookończony na Oksywiu już przez okupanta niemieckiego w latach 40. Jednym z nielicznych przedmiotów pozostałych po „kolebce nawigatorów” jest blok z takielunku „Lwowa” przechowywany w sali tradycji gdyńskiego urzędu miasta.

Żaglowiec w trakcie swojej służby pod polską banderą pokonał 65 tys. mil morskich. Jeszcze nim został „Lwowem”, od 1883 roku, sprzedany przez Anglików włoskiemu armatorowi pływał jako „Lucco”. W 1915 stał się własnością holenderskiego armatora, który kupił uszkodzoną w wyniku sztormu jednostkę i przetakłował ją na bark o nazwie „Nest”. 12 czerwca 1920 Departament dla Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych odrodzonej Polski wyasygnował 247 tys. dolarów na zakup i remont trzymasztowego żaglowca dla Szkoły Morskiej w Tczewie. Do Gdańska przybył w lipcu 1921 roku. 1 stycznia 1923 roku Szkoła Morska przeszła pod władzę Departamentu Marynarki Handlowej Ministerstwa Przemysłu i Handlu, i stała się uczelnią typu cywilnego.

Pierwszy, ukochany i legendarny

23 maja 1923 roku „Lwów” wypłynął z gdańskiego Nowego Portu w pierwszy oceaniczny rejs szkoleniowy do portu Santos w Brazylii. 21 lipca przekroczył zwrotnik Raka, a 13 sierpnia 1923 roku również jako pierwszy polski statek przekroczył równik. Na pokładzie odbył się wtedy pierwszy w historii chrzest równikowy na polskim statku. 7 września zawinął do Rio de Janeiro, a następnie do Santos i Paranaguai. 11 stycznia 1924 roku „Lwów” zakończył w Cherbourgu swój pierwszy oceaniczny rejs pod polską banderą. Komendantem żaglowca był podczas niego Tadeusz Ziółkowski, oficerem nawigacyjnym Mamert Stankiewicz, starszym oficerem Konstanty Maciejewicz, legendarne postaci rodzącej się polskiej marynarki.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

„Lwów” był pierwszym szkolnym żaglowcem. W trakcie swojej służby pod polską banderą pokonał 65 tys. mil morskich

Jako pierwsza jednostka pod polską banderą „Lwów” w swych podróżach szkolno-handlowych odwiedził szereg portów Bałtyku, Morza Północnego, Śródziemnego, Czarnego, oraz Atlantyku.

„Dar Pomorza” idzie na emeryturę

Następczyni „Lwowa”, fregata „Dar Pomorza”, miała więcej szczęścia od pierwszego polskiego żaglowca

szkolnego. Statek odchodził na emeryturę jako ponad 70-latek. Zmiana warty nastąpiła w 4 lipca 1982 roku. Dzięki zaangażowaniu wielu osób, które na przełomie lat 1980/81, w gorącym czasie „karnawału Solidarności” powołały Komitet Założycielski Muzeum Daru Pomorza, pod przewodnictwem Bolesława Mazurkiewicza, późniejszego rektora Politechniki Gdańskiej, doprowadzono

jednak do zachowania żaglowca jako statku-muzeum. Uzyskano zgodę władz państwowych i 16 listopada 1982 roku ówczesna Wyższa Szkoła Morska przekazała żaglowiec Centralnemu Muzeum Morskiemu (obecnie Narodowe Muzeum Morskie). Po adaptacji dla celów muzealnych, dokonanej w Stoczni Remontowej Nauta, został on udostępniony do zwiedzania 27 maja 1983 roku. Zjazd polskich mu-



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

„Dar Pomorza” odszedł na emeryturę jak ponad 70-latek. Statek został zakupiony dla Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni i polską banderę podniósł w 1929 roku

zealników w 1984 roku uznał otwarcie „Daru Pomorza” za najciekawsze wydarzenie muzealne poprzedniego sezonu. Co roku statek-muzeum zwiedza grubo ponad 100 tys. osób.

Zbudowana w 1909 roku jako „Prinzess Eitel Friedrich”, fregata była statkiem szkolnym niemieckiej marynarki handlowej. Jako reparaację po I wojnie światowej przypadała Francuzom pod nazwą

„Colbert”. Statek został zakupiony dla Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni z funduszy Pomorskiego Komitetu Floty Narodowej i polską banderę podniósł w 1929 roku. Podczas uroczystości w Gdyni 13 lipca 1930 roku nadano fregacie imię „Dar Pomorza”.

Legendarne „Białe Fregaty”

Pod polską banderą żaglowiec odbył 102 rejsy szkolne,

przepląnął pół miliona mil morskich – jest to odległość równa około 25 okrążeniom ziemskiego globu, jako pierwszy statek w dziejach polskiej bandery handlowej opłynął dookoła świata, wyszkolił 13 384 studentów. Tę tradycję kontynuuje następca, „Dar Młodzieży”. Teraz zaczyna się dyskusja o jego emeryturze. Czy czeka go przyszłość jego poprzednika, czy smutny los pierwszego „Lwowa” – pokaże czas.

REKLAMA

0011139404



PGE
Polska Grupa Energetyczna

DOFINANSOWANIE NAJLEPSZE POD SŁOŃCEM

do **28 000 zł**
Z MÓJ PRĄD 6.0 OD NFOŚIGW
+2000 zł DODATKOWEGO
UPUSTU OD PGE

SPRAWDŹ SZCZEGÓŁY NA WWW.GKPGE.PL

 **FOTOWOLTAIKA**
 **MAGAZYN ENERGII**
 **MAGAZYN CIEPŁA**



DOFINANSOWANIE Z PROGRAMU MÓJ PRĄD 6.0 UDZIELA NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ (NFOŚIGW), ZAKUP INSTALACJI FOTOWOLTAICZNEJ WRAZ Z OBOWIĄZKOWYM MAGAZYNEM ENERGII I/LUB MAGAZYNEM CIEPŁA NIE GWARANTUJE OTRZYMANIA MAKSYMALNEJ KWOTY DOFINANSOWANIA. SZCZEGÓŁY UDZIELENIA DOFINANSOWANIA DOSTĘPNE SĄ NA STRONIE WWW.MOJPRAD.GOV.PL. PGE OBRÓT S.A. (PGE) UDZIELA UPUSTU W KWOCIE 2 000 ZŁ NA ZAKUP INSTALACJI FOTOWOLTAICZNEJ WRAZ Z OBOWIĄZKOWYM MAGAZYNEM ENERGII I/LUB MAGAZYNEM CIEPŁA. SZCZEGÓŁOWY REGULAMIN PROMOCJI ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE WWW.GKPGE.PL/DLA-DOMU/OFFERTA/FOTOWOLTAIKA-Z-PGE-I-MAGAZYN-ENERGII

MATERIAŁ PROMOCYJNY NIE STANOWI OFERTY W ROZUMIENIU ARTYKUŁU 66 KODEKSU CYWILNEGO.

Jak ktoś słyszy nazwę disc golf, to od razu łapie skojarzenie z golfem. I podobieństwo na pewno istnieje. W golfie trzeba piłeczkę posłać do dołka, a w disc golfie rzuca się plastikowym dyskiem do specjalnych koszy, które imitują dołki. Gracze muszą trafić dyskiem do celu. Zaczynają z pola startowego, a potem z miejsca, w którym dysk wylądował. Kluczowe jest, aby zaliczyć dołek jak najmniejszą liczbą rzutów. Tak samo jak w tradycyjnym golfie.

Zapoznanie z disc golfem

Kuba Kaługa, na co dzień dziennikarz Radia Gdańsk, jest pasjonatem i promotorem disc golfa. Wraz z trójmiejską disc golfową społecznością stara się zadbać o to, aby jak najwięcej osób przekonać do tej formy rekreacji na świeżym powietrzu.

- Poznałem disc golfa w śmieszny sposób. Znajomy był bodajże w Norwegii na biznesowych rozmowach. Jak wszystko zostało już uzgodnione, to gospodarze zaprosili go na rundę disc gola w ramach uczczenia porozumienia, a umowa chyba nawet na polu była podpisywana. To u nich taka tradycja. Po powrocie zadzwonił do mnie i mówi - chodź do parku Reagana i zagramy w disc golfa. - W co? - zapytałem, bo nie miałem pojęcia o grze i tak to się zaczęło - opowiada Kaługa dla „Dziennika Bałtyckiego”. - Składaliśmy pierwsze projekty w budżecie obywatelskim, ale nic nie chciało chwycić. Nie było sukcesu, nie udało się przebić. Robiliśmy drobną promocję, spotkania z ludźmi, próbowaliśmy tłumaczyć na czym to polega. Bez efektu. W Polsce dopiero to raczkowało i trudno było znaleźć ludzi, którzy wiedzieli, co to disc golf. Potem przyszedł kolejny pandemia, kryzys, wojna i wpadłem w wir pracy. Pewnego dnia znajomi zaprosili mnie na pole do gry w disc golfa na Jaśkowej Dolinie, które powstało dzięki ludziom kompletnie niezależnym ode mnie i żałowałem, że ich wcześniej nie poznałem. Okazało się, że w trakcie pandemii powstała społeczność pod nazwą Disc Golf Trójmiasto oraz klub o nazwie Griplock, do którego od razu dołączyłem. Trójmiejska społeczność wygrała już w sumie cztery projekty w budżetach obywatelskich, z czego trzy zostały zrealizowane. Tydzień temu oddane zostało najnowsze pole do gry. Mieści się w Parku Reagana. Teraz walczymy o środki na modernizację pola na Jaśkowej Dolinie. Na tyle się to rozhułało, że teraz gra około 300 osób w całej metropolii.

Disc golf to bardziej sport czy rekreacja?

- W disc golfa zdecydowanie można grać czysto rekreacyj-

nie, spędzać przy nim wolny czas. To jest bardziej forma rekreacji niż sport. Niektórzy zresztą śmieją się, że to sport dla kogoś, kto nigdy niczego nie osiągnął i liczy na to, że w disc golfie się uda. Zdarzają się też osoby, które wcześniej nie miały kontaktu ze sportem, a tu nieźle sobie radzą. Golf kojarzy się ze sportem dla bogaczy, w którym potrzeba mnóstwo pieniędzy. W disc golfie społeczność jest otwarta dla wszystkich, a uczestnicy wzajemnie sobie kibicują, aby robić postępy. To rywalizacja z samym sobą, należy do grupy sportów mentalnych. Trzeba wygrać ze swoją głową - przekonuje Kuba.

Coraz więcej miejsc do gry w disc golfa

W Gdańsku aktualnie znajdują się trzy pola do gry w disc golfa. To obiekty otwarte, z których każdy może korzystać i w ten sposób spędzić wolny czas i się zrelaksować.

- Oprócz wspomnianego pola na Jaśkowej Dolinie są także w Parku Reagana oraz w Parku na Zboczu na Wzgórzu Mickiewicza. To ostatnie ma potencjał, choćby dla edukowania dzieci, bo odległości między dołkami nie są duże. Jest tam, niestety, mnóstwo śmieci, z ziemi wystają zbrojenia, park wymaga doinwestowania i jego potencjał nie jest do końca wykorzystany. Nie wysłałbym tam moich znajomych z dziećmi. Nie mniej jednak infrastruktury mogą zażądać nam inne społeczności w Polsce. Gdańsk powoli staje się polską stolicą disc golfa, a taką właśnie mamy ambicję. Uważam, że to jest wielka szansa dla Gdańska. Jest coś takiego jak disc golfowa turystyka. Ludzie jeżdżą po świecie na fajne pola. W Europie największe zagłębie graczy jest w Skandynawii. Można ich zachęcić, zaprosić. Zresztą oni już do nas przyjeżdżają. Dowiadują się o naszych polach przez specjalne aplikacje disc golfowe. Jednak umieszczenie informacji o polach do disc golfa w folderach turystycznych, czy

DISC GOLF, czyli forma rekreacji dla każdego, która zyskuje coraz większą popularność

Disc golf to dyscyplina sportu, która zyskuje coraz większą popularność w Gdańsku. Może ją uprawiać praktycznie każdy, a w mieście powstały miejsca do grania. Warto rekreacyjnie zagrać z najbliższymi albo ze znajomymi, aby bliżej poznać disc golfa.

Paweł Stankiewicz



Disc golf z powodzeniem zdomowił się w Parku Reagana

uwzględnienie takiej formy rekreacji w promocji regionu, byłoby ciekawym rozwiązaniem. W samej Finlandii jest około tysiąca pól do disc golfa, a my w Polsce powoli dobijamy do dwudziestu - opowiada z pasją w głosie dziennikarz Radia Gdańsk.

Disc golf cieszy się coraz większą popularnością. W Gdańsku odbywa się coroczny turniej, a kolejni gracze dołączają do trójmiejskiej społeczności.

- Gdańsk Open - to jest nasz flagowy turniej i w październiku odbędzie się już jego czwarta edycja na wzgórzach Jaśkowej Doliny. Jaśkowa jest jednym z nielicznych w Polsce prawdziwie leśnym polem. Iz tym do tej pory kojarzony był disc golfowy Gdańsk. Teraz z kolei wychodzimy z lasów i stajemy się bardziej widoczni, a ludzie to zauważają. W Parku Reagana dużo spacerowiczów widzi kosze i budzi to ich ciekawość. Pole w Reaganie ma ledwie tydzień, a już pojawili się zupełnie nowi gracze. Pod względem czysto sportowym również możemy mówić o sukcesach. Aktualnym mi-

strzem Polski w disc golfie jest Oskar Żuchliński, nasz człowiek z Wejherowa, który w tym sezonie jest zdecydowanie najlepszym zawodnikiem w kraju - mówi Kaługa.

Grać może każdy

Jakie zatem są wymogi i koszty, aby stworzyć infrastrukturę do gry w disc golfa.

- Potrzebna jest otwarta przestrzeń, miejsce startowe na matę rozbiegową oraz kosz. Wystarczające miejsce rozbiegowe to 1,5x3 metra, choć większe byłoby lepsze. Mamy z tego świetne efekty społeczne za mały koszt, to jest wręcz śmiesznie tanie. Jeśli się teraz nie mylę, to stworzenie pola w Parku Reagana kosztowało 82 tysiące złotych. Na to złożyło się m.in. zakupienie koszy, mat rozbiegowych, stworzenie tablic z mapami pola, tabliczek do każdego dołka z jego mapką, ogólnie przygotowanie całego projektu i robocizna. Z huśtawki dla dorosłych za pół miliona złotych nikt nie korzysta, a nasza infrastruktura z budżetu obywatelskiego służy regularnie kilkudziesięciu osobom dziennie.

oficjalnych zawodów. Do tego, aby zacząć potrzebny jest tak naprawdę tylko jeden dysk. Najlepiej putter, czyli dysk wolny, który początkującym łatwiej kontrolować. Bo dysków jest na prawdę wiele rodzajów i to jest tak skomplikowana materia, że trudniej to zrozumieć, niż nauczyć się rzucać dyskiem. Tak jak golfista ma torbę kijów, tak my nosimy cały plecak dysków. Na zawody około 15-20, bo one różnią się parametrami lotu, mają różne właściwości i są z różnego plastiku, służą do różnych zadań. Celem gry jest dobra zabawa. Dysk można kupić w nielicznych sklepach specjalistycznych w Polsce albo w markecie, choć to nie jest dobra jakość. Można też kupić używane dyski w internecie. Można też napisać do lokalnej społeczności z prośbą o pożyczenie dysku i pokazanie, jak się nim rzuca. Umawiamy się i prezentujemy o co chodzi. Niektórzy mogą poczuć się urażeni, ale z punktu widzenia sportowego, to w Polsce wszyscy niemal jesteśmy amatorami. Warto więc czysto rekreacyjnie wyjść na świeże powietrze, zabrać rodzinę i znajomych no i wspólnie dobrze się bawić przy tej grze. W disc golfie nie ma sędziów, a zawodnicy sami sobie sędziują. Podstawowa zasada wiąże się z bezpieczeństwem: nie rzuca się dyskiem, kiedy przed tobą stoją ludzie. Dysk leci szybko, czasami osiąga prędkość 100 kilometrów na godzinę i można zrobić krzywdę. W Gdańsku na szczęście nigdy nie zdarzył się żaden wypadek i oby tak zostało.

Pasjonaci disc golfa czekają na kolejne rozstrzygnięcie dofinansowania z budżetu obywatelskiego. Mają już precyzyjne plany.

- Celem jest modernizacja pola na Jaśkowej Dolinie, kolebki gdańskiego disc golfa. Mamy też projekt eksperymentalny, bo chcielibyśmy wprowadzić zajęcia dla seniorów i dzieci z Gdańska oraz zakupić podstawowe dyski dla uczestników projektu - zakończył Kaługa. ©©

Firmy optymistycznie patrzą w przyszłość, ale polska gospodarka ma też słabe punkty.

„Słabsze dane dotyczą prywatnych i publicznych”

Polska gospodarka po trudnym dla wszystkich 2023 roku nabiera rozpędu – tłumaczy portalowi strefabiznesu.pl, który razem ze wszystkimi dziennikami Polska Press jest organizatorem rankingu Złota 100, Tomasz Starzyk z Dun & Bradstreet. – Niestety są i złe informacje. Polska gospodarka ma też słabe punkty – dodaje i wskazuje na inwestycje. Słabsze dane dotyczą zarówno podmiotów prywatnych, jak i publicznych. Co ciekawe, poziom optymizmu wśród polskich firm wzrósł w porównaniu do poprzedniego kwartału o 25 proc., co jest najwyższym wzrostem spośród wszystkich monitorowanych przez Dun & Bradstreet krajów.

Z jednej strony coraz wyższe koszty prowadzenia działalności w Polsce, napięta sytuacja geopolityczna w regionie, a z drugiej strony Polska liderem pod względem wzrostu gospodarczego w Unii Europejskiej. Co obecnie jest motorem napędowym polskiej gospodarki?

Polska gospodarka po trudnym dla wszystkich 2023 roku nabiera rozpędu. Pierwsze półrocze br. przyniosło przyspieszenie wzrostu Produktu Krajowego Brutto. Wzrost gospodarczy w II kwartale wyniósł 3,2 proc. Według szacunków urzędu statystycznego Eurostat, PKB w Polsce w II kwartale wzrosło o 1,5 proc. w porównaniu do pierwszego kwartału i był to najlepszy wynik w Unii Europejskiej.

Głównym motorem wzrostu była konsumpcja publiczna i zakupy gospodarstw domowych. Silny wzrost konsumpcji w II kwartale br. nie powinien dziwić. To efekt rekordowo wysokich podwyżek wynagrodzeń przy stale zwiększających się wydatkach konsumentów na towary i usługi. Płace wzrosły w ujęciu nominalnym o 14,7 proc. r/d/r, a w ujęciu realnym o ponad 12 proc. A co za tym idzie, połączenie znacznego wzrostu dochodów i dodatnich realnych stóp procentowych umożliwia odbudowę oszczędności gospodarstw domowych.

Niestety, są i złe informacje. Polska gospodarka ma też słabe punkty. Są nimi inwestycje. Słabsze dane dotyczą zarówno podmiotów prywatnych, jak i publicznych. W pierwszych sześciu miesiącach 2024 roku nakłady inwestycyjne średnich i dużych firm spadły w skali roku aż o 5,5 proc. Poprawy oczekuje się wraz z napływem kapitału z Krajowego Planu odbudowy i wydatków z Funduszu Spójności.

Z raportu Dun & Bradstreet wynika, że przedsiębiorcy, z każdym kwartałem, z coraz to większym optymizmem patrzą w przyszłość. Które sektory są nastawione najbardziej optymistycznie? Czym jest to spowodowane?

Dun & Bradstreet, wiodący na świecie dostawca danych i analiz pozwalających na podejmowanie decyzji biznesowych, opublikował badanie obrazujące Globalny Poziom Optymizmu w Biznesie za III kwartał 2024 roku. Raport Dun & Bradstreet Global Business Optimism Insights, pokazuje wzrost optymizmu we wszystkich pięciu wskaźnikach – biznesowym, zachowania ciągłości dostaw, finansowym, inwestycyjnym i ESG.

dun & bradstreet



Tomasz Starzyk z Dun & Bradstreet

Polskie firmy wykazują się umiarkowanym poziomem optymizmu. Choć w porównaniu do poprzedniego kwartału poziom optymizmu wzrósł o 25 proc., co jest najwyższym wzrostem spośród wszystkich 32 monitorowanych przez Dun & Bradstreet krajów. Bardziej optymistycznie swoją przyszłość widzą tylko przedsiębiorcy z Egiptu, Meksyku, Kanady czy Japonii, niżej uplasowała się większość przedsiębiorców z czołowych krajów europejskich, Stanów Zjednoczonych czy największych rynków azjatyckich.

Najbardziej optymistyczne są firmy małe i duże. Różnice między nimi nie są duże. Na tym tle wyróżniają się firmy średnie, w których poziom optymizmu jest niemal dwukrotnie niższy niż w przypadku firm małych i dużych. Dodatkowo firmy średniej wielkości w badaniu przyznały, że dla nich największym wyzwaniem są wymagania dotyczące ESG.

Co może ostudzić ten optymizm? Co stanowi lub będzie stanowiło największe wyzwanie?

Problemów tyle ile firm w Polsce. Istnieją jednak pewne części wspólne. Poważnym wyzwaniem dla większości firm są nadal wysokie i stale rosnące koszty pracy i jeszcze wyższe ceny surowców. Rosną koszty zatrudnienia pracownika, koszty energii oraz pozostałych mediów, które stają się istotnym koszmarem dla utrzymania ciągłości działania linii produkcyjnej. Ceny surowców w ostatnich kilku latach wzrosły w wielu przypadkach dwu- i trzykrotnie. W tym miejscu należy także wspomnieć o braku pracowników na rynku pracy, poważnych problemach w utrzymaniu płynności dostaw i trudną sytuacją geopolityczną.

Jak wygląda obecnie sytuacja pomiędzy poszczególnymi regionami w kraju pod względem przychodów największych firm?

Regionalne listy stosunkowo dobrze odzwierciedlają strukturę polskiej gospodarki, w której nadal ważną rolę odgrywają sektory tradycyjne, w tym przede wszystkim przemysł przetwórczy, paliwowo-surowcowy, chemiczny, spożywczy czy budownictwo. Każdy region jest inny, a wszystkie jednakowo ciekawe. Każde z województw ma swojego lidera, swoją charakterystykę, wiodącą branżę.

Jednak prawda jest taka, że zaledwie pięć najbogatszych województw w Polsce odpowiada za ponad połowę krajowej wartości produktu krajowego brutto. Na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego za najbogatsze województwa w Polsce uznaje się przede wszystkim Mazowsze, w tym szczególnie region warszawski, województwo śląskie, wielkopolskie, dolnośląskie i małopolskie.

Lider największych pod względem przychodów w Polsce firm od lat jest ten sam. To Orlen, który po przejęciu PGNiG tylko umocnił swoją pozycję. W tym miejscu należy także wspomnieć o pozostałych spółkach z portfela Skarbu Państwa. Wśród nich PGE Polska Grupa Energetyczna, KGHM, Tauron czy Totalizator Sportowy. Ale nie tylko one. Od lat w ścisłej czołówce największych firm plasuje się Jeronimo Martins jako główny operator i właściciel blisko 3,5 tys. sklepów Biedronka. Sektor handlowy od lat stanowi ważną część regionalnych list. To właśnie firmy są od lat największymi pracodawcami w poszczególnych województwach. Na listach nie brakuje także przedstawicieli firm przemysłowych i spółek handlowych.

*O raporcie Dun & Bradstreet Global Business Optimism Insights Report:

Raport Dun & Bradstreet Global Business Optimism Insights powstał w wyniku badania ankietowego przeprowadzonego wśród 10 000 firm w 32 krajach. Uwzględnia pięć wskaźników: Indeks Global Business Optimism Index, The Global Business Supply Chain Continuity Index, The Global Business Financial Confidence Index, The Global Business Investment Confidence Index i The Global Business ESG Index. Odczyt indeksu powyżej 100 oznacza poprawę optymizmu w stosunku do roku bazowego (III kw. 2023 r. do II kw. 2024 r.), natomiast odczyt indeksu poniżej 100 oznacza pogorszenie optymizmu.

O Dun & Bradstreet:

Dun and Bradstreet, wiodący i globalny dostawca danych i analiz pozwalających na podejmowanie lepszych decyzji biznesowych, co umożliwia firmom na całym świecie poprawę wyników. Wgląd w Data Cloud Dun & Bradstreet aktywizuje i dynamizuje rozwiązania, które pozwalają klientom na wzrost przychodów, obniżenie kosztów, ograniczenie ryzyka i rozszerzenie ich działalności. Od 1841 r. niezależnie od ich wielkości, firmy na całym świecie współpracują z Dun & Bradstreet, minimalizując ryzyko prowadzenia biznesu i odkrywając nowe możliwości rynkowe.

KIM BYŁ „WAMPIR”, KTÓRY SPOCZAŁ W KOŚCIELE NA KOCIEWIU?

Demon żądny ludzkiej krwi spoczął w podziemiach kościoła w niewielkiej kociewskiej wsi. Zrobiono wszystko, aby nigdy więcej nie wyrządził krzywdy swoim sąsiadom. Na szyi położono mu sierp. Gdyby tylko próbował się podnieść, to odciąłby sobie głowę. Po wiekach jego grobowiec odnaleźli archeolodzy w Pączewie. To pierwszy znany przypadek pochówku antywampirycznego w samym sercu parafii

Kionga Furtak



Kościół w Pączewie - to tu, pod posadzką, archeolodzy odkryli tajemniczy grobowiec „wampira”

Jak rozpoznać demona? Nasi przodkowie zwracali uwagę na cechy zewnętrzne, takie jak nietypowa barwa skóry, niski wzrost lub też bardzo wysoki, intrygujące zęby, czy nietypowe zachowanie.

Ludzie od dawna bali się upiornych postaci wysysających krew. Jeszcze zanim na polskich ziemiach rozpowszechniło się chrześcijaństwo, postać wampira była obecna w przekazach z pokolenia na pokolenie podaniach i opowieściach. W ludowych wyobrażeniach wierzone, że upiorami stają się duchy niektórych ludzi po ich śmierci - przybierają postać ciała ożywionego przez własnego bądź obcego złego ducha. Jednym ze słowiańskich upiorów jest wampir. Demon ten lubił pastwić się nad żyjącymi poprzez wypijanie ich krwi oraz duszenie. Słowiański wampir trafił do kultury angielskiej pod nazwą „vampire”, spopularyzowaną przez powieść Brama Stokera Dracula z 1897 roku. Książka uka-

zuje diaboliczną działalność hrabiego Draculi z Transylwanii. Podobne wątki podejmują także wcześniejsze dzieła autorów romantycznych.

Lęk przed wampirami był silny. Wyobrażano je sobie jako żywe trupy, które wstawały z grobu i nawiedzały siedziby ludzi, aby napastować śpiących i wysysać z nich krew. Wampir mógł opętać niewinną istotę, która stała się żywym trupem. Przed tym wszystkim należało się zabezpieczyć.

Płyta zdobiona wizerunkiem czaszki

W jaki sposób to robiono, dowiadujemy się między innymi z badań archeologicznych. Fascynującego odkrycia dokonali badacze pod posadzką kościoła w Pączewie w powiecie starogardzkim.

Prace archeologiczne rozpoczęły się w związku z przygotowaniem kompleksowego programu prac konserwatorskich świątyni pw. Zwiastowania NMP w Pączewie leżącej gminie



W czasie eksploracji kościoła badacze odkryli wiele pochówków, w tym jeden nietypowy z oznakami tzw. praktyk antywampirycznych



Zespół archeologów przy pracy. Jednym z zadań w najbliższym czasie będzie ustalenie, dlaczego „wampir” został ppochowany w świątyni

Skórcz. Archeolodzy pierwszy wykop otworzyli w prezbiterium.

- Już po odsunięciu ław dla wiernych natrafiono na zdobioną obrazem czaszki płytę, która dotychczas nie była zidentyfikowana - opowiada kierujący pracami archeologicznymi dr Jakub Mosiejczyk z Archeo-Adventure Pracowni Archeologicznej. - Była ona przeniesiona w czasie remontu prezbiterium w latach osiemdziesiątych XX wieku. Pod posadzką zidentyfikowano nawarstwienia wczesnonowoczesne.

W czasie eksploracji odkryto szereg pochówków, w tym jeden nietypowy z oznakami tzw. praktyk antywampirycznych. W stwierdzonym przypadku osobnik miał położony przy szyi sierp co miało stanowić zabezpieczenie przeciw jego powstania z grobu.

Tego typu praktyki są notowane w terenie Pomorza i znane ze źródeł etnograficznych. Jeszcze w początkach XX wieku wierzono we „Wieszczę”, niespokojne dusze które mogły powrócić do świata żywych. Aby temu zapobiec stosowano rozmaite zabiegi: układano na szyi sierp, krępowano zwłoki, zamykano na ciele kłódki, kładziono na oczy monety, posypywano makiem, aby zmarły mocno spał, owijano ciało w rybackie sieci, lub przygniatalo ciała kamieniem lub cegłami.

Groby z sierpem na szyi odkrywano na Pomorzu między innymi w Chojnicach, Pieniu (koło Bydgoszczy), w Wielkopolsce: w Drawsku (koło Krzyża Wlkp.) oraz na Górnym Śląsku. Wszystkie datowane są na XVII wiek. Ma to związek z zataczającą szerokie kręgi legendą ludową, która mówiła o rzekomych atakach wampirów.

Co robi wampir w świątyni?

Szczątki z Pączewa zostały przebadane przez antropologa w miejscu znalezienia. Osobnik z sierpem, według wstępnych ustaleń antropolog dr Justyna Karkus był starszym, jak na owe czasy mężczyzną - około 50-letnim, z licznymi, zagojonymi urazami twarzy i czaszki. Być może poprzez liczne blizny został uznany za „wampira”. Mimo to został pochowany w prestiżowym miejscu w kościele.

- Czaszka z licznymi obrażeniami wskazuje na to, że człowiek za życia miał na twarzy wiele głębokich blizn. Podczas jednego z uderzeń stracił też część zębów. Wyglądał inaczej niż przeciętni ludzie. A to potrafi

budzić strach. W XVII wieku ten człowiek został posadzony o wampiryzm - mówi dr Justyna Karkus.

Odkrycie w Pączewie zaskoczyło naukowców. To pierwszy znany antywampiryczny pochówek, który odkryto w kościele.

- Osoby nazywane przez społeczność wampirami, były izolowane - zaznacza dr Justyna Karkus, antropolog. - Wewnątrz kościoła chowano duchownych, dobrodziejów kościoła, osoby dostojne, szczególnie zasłużone. Pochówki „antywampiryczne” znajdowały się na peryferiach, zdarzały się też na cmentarzach. Wówczas były jeszcze bardziej zabezpieczone. W Pączewie mamy pierwszy znany przypadek pochówku antywampirycznego w kościele.

Dlaczego ten mężczyzna spoczął w podziemiach kościoła? Tego na razie nie wiadomo.

- Będziemy się nad tym zastanawiać. Być może to był ktoś zasłużony dla lokalnej społeczności, a coś spowodowało, że się go obawiano. Jeden z urazów na czaszce był bardzo poważny. Spowodował powstanie szczeliny, która penetrowała aż do wnętrza czaszki. Był to uraz kości czołowej, za którą znajdują się delikatne struktury mózgowe. Mogło to spowodować, że zachowanie tego człowieka nagle się zmieniło. Może był to ktoś znany z tej społeczności. Ten człowiek z pewnością miał bardzo charakterystyczny wygląd i być może też tak się zachowywał - zastanawia się antropolog.

Strach przed „innym”

Radosław Sawicki, kierownik Muzeum Mitologii Słowiańskiej w Owidzu wspomina, że kilka lat temu, podczas jednego z wydarzeń organizowanych w Grodzisku Owidz odbył się wykład nt. pochówków antywampirycznych.

- Wygłosił go dr hab. Łukasz Maurycy Stanaszek, autor książki „Wampiry w średniowiecznej Polsce” - mówi badacz. - Kościół w Pączewie znajduje się zaledwie 12 km od Grodziska Owidz i naszego Muzeum Mitologii Słowiańskiej. Możemy zatem powiedzieć, że teraz mamy swojego własnego, lokalnego wampira.

Przypomnę, że mamy też lokalną czarownicę - Katarzynę Heiders z równie nieodległego Szpęgawskiego. Została ona oskarżona o czary i spalona na stosie w lipcu 1699 roku. Pochówek antywampiryczny z Pączewa także datowany jest na XVII wiek. Jak

widać, był to bardzo niebezpieczny czas. Łatwo można było zostać oskarżonym o konszachty z mrocznymi siłami i brutalnie pozbawionym życia.

Jak wskazuje w swej książce dr Stanaszek: „(...) idea wampiryzmu ma u Słowian metrykę sięgającą co najmniej V wieku naszej ery i wytworzyła się zapewne jeszcze przed ich wyruszeniem z hipotetycznej praojczyzny (...) na południe i zachód Europy. Świadczy o tym bliźniacze opowieści o wampirach i sposobach walki z nimi, występujące niezależnie zarówno u Słowian południowych (...), zachodnich (...) jak i na mace-

rzystych terenach ruskich, z tym zastrzeżeniem jednak, że tradycje tych przekazów sięgają wczesnego średniowiecza”.

Badacz zauważa jednak, że wiara w wampiry i pochówki antywampiryczne znana jest także z innych kultur, w tym starożytnych.

- Na przestrzeni wieków różne były określenia stosowane w odniesieniu do demonów o wampirycznych cechach. Za synonimiczne nazwy uznać możemy słowa „upiór”, „strzyga” czy „strzygoń”. Na Kaszubach był to „wieszcz”. O wampiryzm oskarżano osoby wyróżnia-

jące się wyglądem lub zachowaniem. Wystarczyło być garbatym, kulawym, jękać się czy mieć tzw. zajęczką wargę. Strach i niechęć członków lokalnej wspólnoty mogły wzbudzać też epilepsja czy choroby psychiczne. Nietypowym osobom urządzano nietypowe pochówki. Nie wiemy, czym podpadł dawnym mieszkańcom Pączewa mężczyzna pochowany z sierpem przy szyi pod posadzką tamtejszego kościoła. Nie wiemy też dlaczego „wampira” pochowano w świątyni, jest to niespotykana praktyka - podkreśla również Sawicki. Badania kości przebiegały w miejscu

znalezienia „wampira”. Szczątki po przeprowadzonych badaniach zostały zasypane w ich pierwotnych jamach grobowych. Do badań został zabrany z grobowca sierp. Badacze podejmą próbę jego datowania.

Obok ciekawych pochówków będących świadectwami wierzeń ludowych i obrzędów badania archeologiczne przyniosą odpowiedzi o historię budowlaną kościoła oraz jej wystrój. Pośród ruchomych zabytków pozyskano płytki posadzkowe oraz elementy witraży gotyckich, które będą przyczynkiem do dyskusji nad odtworzeniem historycznego kostiumu kościoła. ©©

REKLAMA

0011169885



IM PROŚCIEJ, TYM LEPIEJ

Warto mieć
osiągi na koncie



NAWET 650 zł

**Zostań naszym Klientem,
spełnij warunki promocji i ciesz się z nagród!**

Oferta częściowo limitowana, dostępna do 30.11.2024 r., dotyczy Konta w Porządku.

Bank Pocztowy to bezpieczny bank o wyłącznie polskim kapitale. Konto w Porządku to nazwa reklamowa dla rachunku płatniczego Konto w Porządku oferowanego w Banku Pocztowym S.A. Środki zgromadzone na kontach i lokatach są gwarantowane przez Bankowy Fundusz Gwarancyjny do wysokości równowartości 100 000 euro. Z Promocji oferowanych przez Bank Pocztowy mogą skorzystać Klienci Banku, którzy spełnili warunki Promocji określone w Regulaminach konkretnych Promocji. Szczegółowe informacje dotyczące sposobu otwierania konta znajdują się w „Regulaminie otwierania i prowadzenia rachunków dla osób przez Bank Pocztowy S.A. dla Klientów detalicznych”. Szczegółowe informacje o opłatach i prowizjach Banku znajdują się w „Taryfie opłat i prowizji bankowych stosowanych przez Bank Pocztowy S.A. dla Klientów detalicznych”. Regulaminy oraz Taryfa dostępne są w placówkach Banku i Poczty Polskiej S.A. oraz na stronie www.pocztowy.pl Regulaminy promocji dostępne są na stronie Banku w zakładce Konkursy i promocje. Informacje zawarte w niniejszym materiale reklamowym nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Poczta Polska S.A. i Poczta Polska Dystrybucja S.A. są uprawnione do dokonywania w imieniu i na rzecz Banku Pocztowego S.A. czynności faktycznych i prawnych związanych z zawarciem umów rachunku bankowego i umów o kartę.

Dane teleadresowe placówek na www.pocztowy.pl/placowki-i-bankomaty

*ŁĘK PRZED WAMPIRAMI BYŁ
SILNY. WYOBRAŻANO JE SOBIE
JAKO ŻYWE TRUPY, KTÓRE WSTA-
WAŁY Z GROBU I NAWIEDZAŁY
SIEDZIBY LUDZI*



Andrzej Drewniak jest prezesem Pomorskiego Stowarzyszenia Chorych na Nowotwory Głowy i Szyi. Często bierze udział w szkoleniach i spotkaniach z mediami

FOT. SYLWIA MIERZEWSKA UCK

tyczne. Tematem nośnym jest zakażenie wirusem HPV, czyli wirusem brodawczaka ludzkiego. Jakkolwiek bardziej oczywisty jest jego związek z rakiem gardła środkowego niż raka krtani, to nieustannie trwają badania, które mają znaleźć powiązanie między tym nowotworem a zakażeniem wirusem HPV. W każdym razie badania z ostatnich lat wskazują na wzrost zachorowań na raka gardła i krtani w związku z infekcją HPV.

Szczepić trzeba również chłopców

Szczepienia przeciw HPV mają sens, kiedy szczepimy dzieci. Natomiast wielu pacjentów decyduje się na wzięcie szczepionki przeciw wirusowi HPV, żeby wzmocnić układ odpornościowy, spowodować modulację odpowiedzi. Żeby ocenić, jak działają szczepionki, czy rzeczywiście pomagają, potrzebujemy lat. To muszą być lata, bo dopiero jak upłynie jakiś okres czasu, to my widzimy, czy spada zapadalność na dany nowotwór.

Jak objawia się rak krtani? - Objawy zależą od umiejscowienia guza pierwotnego i stopnia zaawansowania choroby - tłumaczy docent Mikaszewski. - Ale jeżeli chodzi o górne piętro krtani, czyli tę okolice, która graniczy bezpośrednio z gardłem, to mogą pojawić się przewlekłe bóle gardła, chrypka, trudności i bóle przy połykaniu, bóle promieniujące do ucha. Chrypka pojawia się wówczas, kiedy nowotwór zajmuje struny głosowe albo mechanizm, który nimi porusza. W bardziej zaawansowanych przypadkach i w przypadku raka środkowego piętra krtani jest to jeden z pierwszych objawów.

Ceną za życie była utrata głosu

Pan Andrzej, jak twierdzi, miał szczęście, bo trafił do Kliniki Otolaryngologii w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku, która zapewnia chorym kompleksową pomoc również po operacji.

- Pierwszą operację, pięć lat temu, przeprowadził dr hab. Bogusław Mikaszewski - wspomina. - Poprowadziła ją poważna rozmowa dorosłych ludzi, nie było czarowania. Zdawałem sobie sprawę, że tylko operacja może uratować mi życie, inaczej bym się uduślił. Ceną za to była jednak utrata głosu. Tymczasem głos był mi potrzebny ze względu na pracę, na to, czym ja się zajmowałem. Będąc szefem technicznym i reżyserem światła w Centrum Świętego Jana i w innych zaprzyjaźnionych teatrach, musiałem gadać. Do prowadzenia zajęć ze studentami na scenografii, na ASP, czy na architekturze, do szkolenia moich następ-

ców, również potrzebny był mi głos.

Docent Mikaszewski wyjaśnił: - Nie tylko operujemy chorych, ale zapewniamy im rehabilitację. U nas nowotwory mają priorytet, więc w momencie, gdy zakończymy badania i mamy potwierdzenie nowotworu, to pacjent z kartą DiLO w ramach szybkiej ścieżki diagnostyki i leczenia onkologicznego trafi na konsylium. Po konsylium w ciągu 14 dni ma wykonaną operację.

Nowotwory głowy i szyi to każdy nowotwór znajdujący się powyżej obojczyka, z wyłączeniem nowotworów mózgu, gałki ocznej i przełyku. Ponad 90 proc. nowotworów powstaje w komórkach nabłonka wyściełającego wilgotne powierzchnie jamy ustnej, gardła, krtani, nosa i zatok przynosowych.

- Rak krtani jest najczęstszym nowotworem w obrębie głowy i szyi i z jego powodu operujemy w ciągu miesiąca kilku pacjentów. Całe szczęście, udaje się nam wielu pacjentów zdiagnozować we wczesnej fazie choroby i wówczas możemy robić endoskopowe operacje częściowe, oszczędzające krtani. Ale by było to możliwe, pacjent musi się do nas zgłosić w odpowiednim czasie. Nadal widzimy jednak chorych, którzy się trafiają w zaawansowanym stadium choroby. Dlatego bardzo zależy nam na tym, żeby uświadomić, że wszystkie objawy niepokojące powinny chorego zmobilizować do jak najszybszej wizyty u laryngologa.

Okaleczająca, ale niezbędna

Całkowita laryngektomia jest operacją wykonywaną w zaawansowanych stadiach choroby nowotworowej. Bez niej rak może rozprzestrzenić się na inne części ciała, a pacjent może utracić możliwość jedzenia, mówienia, a nawet oddychania.

- Laryngektomia to nie tylko procedura chirurgiczna, to kluczowy etap w życiu pacjentów zmierzających do zwalczania zaawansowanych nowotworów krtani i dolnego gardła. Operacja polega na usunięciu części lub całej krtani, stając się tym samym jednym z głównych narzędzi w walce z rakiem - tłumaczy docent Bogusław Mikaszewski. - Warto podkreślić, że w krtani znajdują się fałdy głosowe, dzięki którym tworzymy dźwięczny głos, mówimy. Krtani pomaga nam również oddychać i połykać. Dlatego usunięcie krtani prowadzi nie tylko do zmian w głosie, ale także zmienia tor oddychania, upośledza zmysł węchu i smaku, nieodwracalnie oddziela drogi oddechowe i pokarmowe.

Laryngektomia to nie tylko krok w leczeniu raka, to także droga powrotu do zdrowia. Pomimo trudności i zmian w sposobie funkcjonowania daje pacjentom nadzieję na dalsze życie.

Pan Andrzej odzyskał głos

Głos jest niepowtarzalny. Jest też niezwykle ważnym narzędziem w codziennym życiu społecznym i kulturowym. Dzięki niemu możemy komunikować się ze sobą, wymieniać opinie, dzielić się przeżyciami. Dopiero kiedy zaczyna niedomagać lub gdy go zabraknie, zauważamy, jak jest istotny.

- Głos, jego wysokość, natężenie, barwa są charakterystyczną cechą każdego z nas - wyjaśnia mgr Małgorzata Zielińska, neurologopedą, która w Klinice Otolaryngologii zajmuje się rehabilitacją chorych po takich radykalnych operacjach. - Głos jest tak niepowtarzalny jak linie papilarne. Głosy mogą być bardzo do siebie podobne, jednak nie ma dwóch takich samych. Głos w warunkach społecznych jest nie tylko narzędziem komunikacji, ale także wyrazem tożsamości i indywidualności, a jego utrata jest niezwykle trudnym doświadczeniem.

Po laryngektomii pacjenci tracą możliwość generowania dźwięków, gdyż wraz z krtanią usunięte zostają struny głosowe. Jednak dzięki rehabilitacji logopedycznej istnieje szansa na „odzyskanie głosu” i powrotu do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym.

- My najpierw musimy nauczyć się wydawać dźwięki, wydawać głos, bo mówić to my umiemy - tłumaczy pan Andrzej. - Jeżeli już jest brzmienie, jest dźwięk, to jest o wiele łatwiej.

A skąd ten dźwięk się bierze? - Mamy jeszcze taką dodatkową przetokę między przełykiem a tchawicą - wyjaśnia nasz rozmówca. - Tam jest wstawiona tak zwana protezka głosowa, która jednak z głosem nie ma nic wspólnego. To jest po prostu zawór, który przepuszcza powietrze z tchawicy do przełyku i fałd przełyku. To, co pani słyszy rozmawiając ze mną, ten dźwięk, to są wibrujące fałdy przełyku. I najważniejszą rzeczą jest pokonanie tej bariery, w zasadzie świadome działanie na mięśnie, o których istnieniu myśmy do tej pory nie zdawali sobie sprawy. Nie wiedzieliśmy, że górne zwieracze przełyku trzeba raz otworzyć, raz zamknąć. Normalnie to całe życie działało automatycznie. Dlatego zupa nie wpada nam do tchawicy. Na szczęście zaraz po zabiegu mamy kontakt z neurologopedą na oddziale. Nie wszędzie to w Polsce jest tak, bo to nie może być zwykły logopeda. To już musi być ktoś, kto doskonale wie, o co chodzi.

Z KRĘGU CISZY MOŻNA SIĘ WYRWAĆ

Laryngektomia, czyli usunięcie krtani to nie tylko krok w leczeniu raka, to także droga powrotu do zdrowia, która pomimo trudności i zmian w sposobie funkcjonowania, daje pacjentom nadzieję na dalsze życie – twierdzi dr hab. n. med. Bogusław Mikaszewski, ordynator Kliniki Otolaryngologii w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Gdybym wcześniej trafił na panią stomatolog, która powiedziała: „Ty mi bardzo źle brzmisz, koniecznie idź do lekarza, bo to być może jest coś bardzo złego”, to najpewniej mówiłbym dzisiaj normalnie - wspomina Andrzej Drewniak, pacjent po operacji usunięcia krtani, fachowo zwanej laryngektomią. Pan Andrzej jest jednocześnie prezesem Pomorskiego Stowarzyszenia Chorych na Nowotwory Głowy i Szyi i bardzo zależy mu na tym, aby wiedza o czynnikach ryzyka tego ro-

dzaju chorób stała się powszechna.

- To pani stomatolog, jako lekarz mający najbliższy kontakt z głową i szyją pacjenta, pierwsza zauważyła zmianę, która okazała się rakiem. Gdybym był u niej rok wcześniej, to najprawdopodobniej bym miał krtani i nie miałbym dziury w szyi - mówi.

Palilo całe pokolenie

- Często mówię młodym ludziom: Wy nie pamiętacie tamtych czasów. Trudno sobie wyobrazić, że wchodziło się do gabinetu lekarskiego, a na biurku była popielniczka

i lekarz trzymał w ręce papierosa. Podczas spotkań z przyjaciółmi siedzieliśmy w dymie. Pokój nauczycielski w szkole też był zasnuty dymem.

- Nie oznacza to jednak, że tylko palacze i tylko osoby nadużywające tytoniu i marihuany czy alkoholu zachorują na raka krtani - zastrzega dr hab. n. med. Bogusław Mikaszewski, ordynator Kliniki Otolaryngologii w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku. - Na pewno do tego wszystkiego dochodzą czynniki środowiskowe i jakieś predyspozycje gene-

Kto przynajmniej raz uczestniczył w zabiegu operacyjnym. W klinice jest jedna pani, pani Małgosia Zielińska, która nas wyprowadza z krainy ciszy. I nie ma co ukrywać, wspiera nas nie tylko głosowo, ale i psychicznie.

Pokonać depresję

- Rehabilitacja głosu po laryngektomii jest procesem mającym na celu przywrócenie możliwości dźwięcznego wytwarzania głosu - mówi mgr Małgorzata Zielińska. - W zależności od zastosowanej techniki chirurgicznej, możliwości ośrodka wykonującego zabieg, do dyspozycji mamy trzy techniki mówienia. Dobiera się je indywidualnie do możliwości i potrzeb pacjenta. Powrót zdolności werbalnego komunikowania się bywa bardzo wzruszającym, przynoszącym ulgę w zakresie emocjonalnym i społecznym, momentem dla pacjenta. Może pomóc w budowaniu pewności siebie oraz po-

czucia normalności, co jest ważne dla reintegracji społecznej po zabiegu. Kluczową rolę odgrywa wsparcie specjalistów: logopedów, fizjoterapeutów, psychologów.

- Utrata naturalnego głosu jest utratą części siebie i może wpływać na poczucie własnej wartości - tłumaczy Andrzej Drewniak. - Wiele osób po takiej operacji mierzy się z depresją albo samowykluczeniem z życia społecznego. To zrozumiałe, ponieważ doświadcza się zmian w sposobie komunikacji, oddychania, jedzenia i ogólnej jakości życia.

Wsparcie i informacja

Pacjenci, oprócz leczenia i wsparcia bliskich, potrzebują wymiany informacji na temat swojej choroby. Taką pomoc oferują organizacje pacjentów, m.in. Pomorskie Stowarzyszenie Chorych na Nowotwory Głowy i Szyi, działające od 2023 r. przy Klinice Otolaryngologii Uniwersyteckiego



FOT. SYLWIA MIERZEWSKA UCK

Dr Bogusław Mikaszewski, ordynator Kliniki Otolaryngologii w gdańskim UCK

Centrum Klinicznego. To organizacja powołana w celu udzielenia wszelkiej pomocy osobom po usunięciu krtani. Działanie we wspólnocie pacjentów ośmiela, otwiera i wspiera. Stowarzyszenie zrzesza osoby po laryngektomii, ich rodziny oraz przedstawicieli różnych specjalności, zajmujących się leczeniem i rehabilitacją. Stowarzyszenie prowadzi współpracę ze wszystkimi, którzy chcą uczestniczyć w programie pomocy chorym z nowotworami głowy i szyi.

- Każda osoba, która zauważy u siebie jeden lub więcej spośród sześciu niecharakterystycznych objawów nowotworów głowy i szyi i u której dolegliwości trwają co najmniej trzy tygodnie (tzw. schemat 1/3), powinna niezwłocznie zgłosić się do lekarza.

Są to następujące objawy: ból języka, nieleczone owrzodzenie jamy ustnej i towarzyszące im, albo występujące

bez nich, czerwone lub białe plamy w jamie ustnej, ból gardła, utrzymująca się chrypka, ból i trudności w połykaniu, które mogą występować także samodzielnie. Ponadto może to być guzek na szyi, jednostronna niedrożność nosa - wylicza pan Andrzej. I dodaje: - Ważnym elementem w procesie rehabilitacji jest wsparcie osób bliskich. Jednym z celów Stowarzyszenia, będącego inicjatywą pacjentów, którzy przeszli przez laryngektomię, jest budowanie bazy wiedzy dla osób po laryngektomii oraz ich opiekunów. Chcemy stworzyć miejsce, w którym będzie można znaleźć niezbędne, napisane w prosty i przystępny sposób, informacje. Na terenie Gdańska działa Pomorskie Stowarzyszenie Chorych na Nowotwory Głowy i Szyi, na spotkania którego cyklicznie przychodzą laryngektomowani wraz z członkami rodzin. ©P

WARTO WIEDZIEĆ:

Co roku na świecie odnotowuje się około 130 tys. nowych zachorowań na raka krtani. Polska należy do krajów największego ryzyka tego rodzaju nowotworu w Europie. Najczęstszą przyczyną powstawania nowotworów głowy i szyi, w tym krtani, niezmiennie pozostaje palenie papierosów, nadużywanie alkoholu oraz infekcje HPV (typ 16 i 18).

Tydzień Profilaktyki Nowotworów Głowy i Szyi, który kończy się jutro, promuje nowe hasło „Równy dostęp - równe szanse”. Motto tegorocznej kampanii zwraca uwagę na fakt, że dostęp do leczenia onkologicznego w nowotworach głowy i szyi jest na bardzo zróżnicowanym poziomie w Europie. Celem kampanii jest podniesienie

świadomości społecznej na temat nowotworów głowy i szyi oraz przybliżenie tematu tych nowotworów, ich epidemiologii, współczesnych metod leczenia, trudności, z jakimi pacjenci borykają się na co dzień. Więcej informacji o kampanii można znaleźć na stronie: Makesecampaign.eu oraz na Facebooku.

KONTAKT:

Pomorskie Stowarzyszenie Chorych na Nowotwory Głowy i Szyi
ul. Ciechanowska 1B/4,
80-180 Gdańsk
e-mail:
pomorskie.glowaiszyja@gmail.com

ARTYKUŁ SPONSOROWANY INTERMARCHÉ

0011172953

Dlaczego warto tankować na stacjach paliw Intermarché?

Stacje paliw Intermarché zapewniają wysoką jakość paliw. Co to oznacza?

W dobie rosnącej konkurencji na rynku paliw klienci mają do wyboru wiele różnych stacji. Dzisiaj chcielibyśmy zwrócić uwagę na stacje paliw Intermarché, które zachęcają do odwiedzin, chwalcąc się dodatkowo wysoką jakością. Konkurencyjna cena, zaawansowane procedury bezpieczeństwa, rzetelne monitorowanie oraz profesjonalna obsługa - tym dystrybutor chce się wyróżnić i zdobyć zaufanie kolejnych kierowców.

Na stacjach Intermarché przykłada się dużą wagę do jakości sprzedawanych paliw - pochodzą one tylko ze sprawdzonych źródeł i spełniają najwyższe normy jakościowe. Dzięki temu każdy kierowca decydujący się na tankowanie na stacji Intermarché może mieć pewność, że wybiera produkt, który zadbą o silnik jego pojazdu.

W procesie transportu i rozładunku paliwa kluczowe jest bezpieczeństwo. Stacje Intermarché ściśle przestrzegają wszelkich przepisów dotyczących ładunku, transportu i rozładunku paliw, narzuconych przez ogólnopolskie wytyczne. Właściwe zabezpieczenie ładunków,



stosowanie odpowiednich technologii transportowych oraz kontrola nad wszystkim, co dzieje się na stacji, są obowiązkowe.

Kontrola jakości paliwa na stacjach Intermarché to kwestia nie tylko przestrzegania przepisów, lecz także stałego monitorowania - autocysterny są na bieżąco śledzone za pomocą systemu GPS. Dodatkowo każda stacja jest obsługiwana przez

wykwalifikowanych pracowników, odpowiedzialnych za nadzorowanie procesu oraz reagowanie na wszelkie nieprawidłowości. Cały przebieg tankowania cystern, transportu i rozładunku jest kontrolowany przez państwowy System Elektronicznego Nadzoru Transportu (SENT).

Żeby sprawdzić zadowolenie klientów, przeprowadziliśmy krótki wywiad z jednym z lokalnych

taksówkarzy, panem Ireneuszem, lat 48, który od lat tankuje paliwo na stacjach Intermarché.

R: - Dlaczego wybiera pan stacje Intermarché?

Ireneusz: - Lubię tu tankować.

Mam blisko do domu, ceny są dobre, a przy okazji można zrobić zakupy.

R: - Czy zwraca pan uwagę na jakość paliwa? Dystrybutor zapewnia jej najwyższy poziom, dbając o wytyczne, wykonując pomiary i przestrzegając ścisłych zasad dotyczących transportu i magazynowania.

I: - To na pewno jest ważne. Wiedząc, że paliwo jest monitorowane i spełnia normy, tankuję spokojnie.

R: - Czy słyszał pan o mitach dotyczących paliw na niektórych stacjach? Czy ma to wpływ na wybór stacji?

I: - Kiedyś się mówiło, że na takiej czy innej stacji nie powinno się tankować, bo paliwo jest gorsze, psuje silnik albo szybciej się spala. To były tylko plotki, niepodparte żadnymi faktami. Jednak, jak już wspominałem, chętniej tankuję w miejscu, o którym wiem, że dba się tam o jakość.

R: - A jak pan ocenia obsługę na stacji?

I: - Obsługa zawsze staje na wysokości zadania. Pracownicy są mili, pomocni i gotowi odpowiedzieć na moje pytania. No i... nie mogę nie wspomnieć o konkurencyjnych cenach na stacjach Intermarché.

Pan Ireneusz jest tylko jednym z wielu zadowolonych klientów. W ciągu 20 lat obecności na polskim rynku stacje paliw Intermarché zyskały ogromne zaufanie - każdego roku na stacjach tej sieci klienci tankują niemal 8 milionów razy.

Biorąc pod uwagę opinie konsumentów i argumenty dystrybutora, warto rozważyć tankowanie na stacjach paliw Intermarché. Dzięki wysokiej jakości paliwa, przestrzeganiu przepisów, nowoczesnemu monitoringowi oraz wieloletniemu doświadczeniu oferują one bezpieczeństwo i satysfakcję z wyboru. Niezależnie od tego, czy jesteś kierowcą osobówki, dostawczaka czy taksówką - wybierając stacje paliw Intermarché, inwestujesz w swoje bezpieczeństwo oraz długowieczność silnika. Zachęcamy do odwiedzenia najbliższej stacji paliw Intermarché i do przekonania się o ich jakości!

VON BECKERATH: POLSKA JEST DLA SZWECJI KLUCZOWYM PARTNEREM

– Kontynuacja współpracy w dziedzinie technologii morskich pozwoliłaby wzmocnić bezpieczeństwo w regionie – mówi Andreas von Beckerath, ambasador Szwecji w Polsce

Lukasz Prus



Szwedzkie podejście do kwestii bezpieczeństwa jest uważane za analizowane w Polsce. Polscy oficerowie i środowiska eksperckie często mówią o szwedzkiej koncepcji obrony totalnej. Z pewnością jest wiele obszarów, w których Polska i Szwecja mogą wymieniać się doświadczeniami i wiedzą. Jak pan ocenia obecny poziom współpracy pomiędzy naszymi państwami w dziedzinie bezpieczeństwa?

Współpraca w zakresie obrony i bezpieczeństwa między Szwecją i Polską jest bardzo silna i nieustannie się rozwija. Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że jest ona obecnie mocniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Czekamy na dalsze jej pogłębianie w ramach NATO. Jesteśmy sąsiadami, łączą nas wspólne interesy i rozumienie wyzwań w regionie. To wymaga bliskiej współpracy w wielu obszarach, zarówno dwustronnej, jak i w ramach UE i NATO. Wymienię trzy takie obszary: bezpieczeństwo na Morzu Bałtyckim, wsparcie dla Ukrainy oraz rozwój długoterminowej strategii dotyczącej przeciwdziałania zagrożeniom ze strony Rosji. Szwecja i Polska są zaangażowane w zapewnianie stabilności i bezpieczeństwa w regionie Morza Bałtyckiego. Intensyfikujemy naszą współpracę z Polską, dążymy do wykorzystania synergii, aby wzmocnić bezpieczeństwo naszego regionu i całego Sojuszu. Jeśli chodzi o potrzebę wspierania Ukrainy oraz radzenia sobie z zagrożeniami ze strony Rosji, Szwecja i Polska są naprawdę zgodne. Wspólnie pracujemy, aby mobilizować innych partnerów do dalszego wspierania Ukrainy wojskowo, gospodarczo i politycznie tak długo, jak



Andreas von Beckerath: Pomiedzy duzymi bazami morskimi – Gdynią i Karlskroną – jest zaledwie 320 km

będzie to konieczne. Co do Rosji, powinniśmy dążyć do zbudowania spójnej, długoterminowej polityki, mającej na celu przeciwstawienie się jej ekspansji. Dziękuję za poruszenie kwestii szwedzkiej koncepcji obrony totalnej, która została zaktualizowana. Nie muszę chyba mówić, że mamy wolę wymiany doświadczeń i współpracy z Polską także w tym zakresie. Obronę totalną definiujemy jako proces przygotowania i planowania, którego celem jest przygotowanie całego szwedzkiego społeczeństwa do wojny. Koncepcja składa się z dwóch filarów: obrony militarnej i obrony cywilnej. Za obronę cywilną odpowiadają wszyscy niewojskowi aktorzy, począwszy od agencji rządowych i władz samorządowych, poprzez sektor gospodarki i biznesu, aż po społeczeństwo cywilne i pojedynczych obywateli. Istotą obrony cywilnej jest włączenie

wszystkich aktorów w działania dotyczące planowania i reagowania na cały wachlarz możliwych zagrożeń, przy czym podstawowym scenariuszem jest potencjalny atak militarny. W rzeczy samej, ważne wnioski z przebiegu wojny w Ukrainie dotyczą działania miejskich służb ratunkowych oraz służb odpowiedzialnych za pracę sieci energetycznej. Zidentyfikowaliśmy również potrzebę zbudowania silnych zdolności w zakresie cyberobrony oraz odporności społeczeństwa na zagrożenia o charakterze hybrydowym.

Wymienił pan kwestię bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim. Od wielu lat szwedzkie siły zbrojne koncentrują się właśnie na nim. W jaki sposób przystąpienie Szwecji do NATO zmienia jej spojrzenie na tę sprawę?

Jeżeli chodzi o kwestię bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim,

to musimy stwierdzić, że wejście Finlandii i Szwecji do NATO zmieniło strategiczno-wojskową mapę Europy Północnej i wzmocniło nasze zbiorowe bezpieczeństwo. Wszystkie kraje leżące nad Morzem Bałtyckim, oprócz Rosji, należą do Sojuszu. Stwarza to możliwość do pogłębienia współpracy w regionie. Razem z Polską i innymi sojusznikami Szwecja jest gotowa wziąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo na Morzu Bałtyckim, także według NATO-wskiego podejścia 360 stopni. Wstąpiliśmy do NATO, ponieważ wierzymy w siłę obrony zbiorowej, ale również dlatego, że chcemy być dawcą bezpieczeństwa, nie tylko na Morzu Bałtyckim. Jako członek Sojuszu, Szwecja jest gotowa wziąć udział, na przykład, w inicjatywach Quick Reaction Alert i Standing Maritime Forces. Szwecja będzie również uczestniczyć w NATO Enhanced Forward Presence i Forward Land Forces na Łotwie. Wkład ten będzie składał się z sił równoważnych rozmiarowi batalionu, liczącego 600 żołnierzy, który będzie częścią brygady dowodzonej przez Kanadę od 2025 r.

Jeżeli chodzi o wkład Szwecji do Sojuszu, to możemy mówić o kilku sprawach, ale dwie kwestie są warte szerszego przedstawienia: to geografia i zdolności obronne. Co do pierwszego aspektu, Szwecja ma najdłuższą linię brzegową na Morzu Bałtyckim, strategicznie położoną Gotlandię oraz ważne porty bałtyckie. Wnosimy do NATO także przestrzeń powietrzną o długości 1 600 km rozciągającą się od Arktyki do Bałtyku. Dzięki Szwecji, głębia strategiczna NATO powiększa się i z perspektywy strategicznej i operacyjnej bardziej łączy ze sobą obszary Arktyki, północnej części Oceanu Atlantyckiego i Bałtyku. Terytorium Szwecji zapewnia głębię operacyjną, obszary bazowania i postoju, morskie linie komunikacyjne, obiekty portowe i infrastrukturę lądową. To ważne aktywa, które wzmacniają zdolności NATO do obrony obszarów Europy Północnej i Dalekiej Północy. Szwecja do Sojuszu wnosi także unikalne zdolności obronne w czterech wymiarach domeny morskiej, obejmującej zdolności do działań w powietrzu, na powierzchni morza, pod wodą oraz przy dnie morskim. Nasze okręty nawodne i podwodne, systemy rozpoznawcze i systemy uzbrojenia zostały zaprojektowane z myślą o specyficznym środowisku operacyjnym Morza Bałtyckiego. Jest to środowisko wymagające z wielu powodów: tysiące wysp, niewielka głębokość średnio wynosząca zaledwie 45 m, słona woda o zróżnicowanych warstwach zasolenia. Szwedzki personel wojskowy jest doświadczony i dobrze wyszko-

lony do działań w tych trudnych warunkach.

W ostatnim czasie mogliśmy obserwować konkretne oznaki zacieśniania współpracy Polski i Szwecji w dziedzinie bezpieczeństwa. Mam na myśli przede wszystkim dokonanie przez Polskę zakupów szeregu produktów szwedzkiego przemysłu zbrojeniowego. Czy Szwecja rozważa też inne formy współpracy z Polską w obszarze bezpieczeństwa, wykraczające poza regularne ramy wyznaczone przez NATO czy Unię Europejską?

Szwecja i Polska rzeczywiście niedawno zintensyfikowały współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa morskiego, ale także na polu przemysłu stocznioowego i zbrojeniowego. Szwecja i Polska są solidnymi partnerami zaangażowanymi w długoterminową współpracę w istotnych wymiarach. Nasza firma obronna Saab ściśle współpracuje z polską marynarką wojenną i mamy nadzieję, że ta współpraca będzie się dalej rozwijać oraz przyniesie ważne synergie oraz zwiększy nasze zdolności operacyjne.

Kontynuacja współpracy w dziedzinie technologii morskich pozwoliłaby wzmocnić bezpieczeństwo w regionie Morza Bałtyckiego, nie tylko poprzez wspólny rozwój nowych technologii i inteligentnych rozwiązań. Bliskość naszych krajów jest jednym z ważnych powodów, dla których powinniśmy nadal kontynuować pogłębianie naszej współpracy. Po między dwoma z naszych najważniejszych baz morskich – Gdynią i Karlskroną – jest zaledwie 320 km.

Ostatnio Polska kupiła szwedzkie samoloty wczesnego ostrzegania i okręty wywiadowcze. Do platformy przeznaczone do realizacji zadań rozpoznawczych. Może to wskazywać, że właśnie wywiad i rozpoznawanie mogą stać się obszarami intensyfikacji współpracy pomiędzy Polską i Szwecją. Polsko-szwedzkie partnerstwo mogłoby zapewnić NATO dominację informacyjną w obszarze Morza Bałtyckiego. Czy takie przedsięwzięcie jest rozsądne?

Tak, pozyskanie przez Polskę pary samolotów Saab 340 AEW i dwóch okrętów rozpoznania elektromagnetycznego (SI-GINT), również zaprojektowanych przez Saab Kockums, z pewnością umożliwi bliższą współpracę w dziedzinie przemysłu i nie tylko. Wspomniane dwa okręty zostaną zbudowane w stoczni Remontowa Shipbuilding w Gdańsku. Wierzę, że teraz, gdy Polska i Szwecja są sojusznikami w ramach NATO, wspólne i wspólnie rozwijane technologie doprowadzą do bliższej współpracy operacyjnej. Jest jednak jeszcze je-

den obszar o rosnącym znaczeniu dla naszego wspólnego bezpieczeństwa, w którym, jestem o tym przekonany, współpraca byłaby wartościowa i korzystna dla obu stron: to przestrzeń kosmiczna. Ostatnio szwedzki rząd przyjął kompleksową strategię obrony i bezpieczeństwa w domenie kosmicznej. Głównym celem jest zapewnienie Szwecji bezpieczeństwa w przestrzeni kosmicznej oraz poprzez tę przestrzeń. Strategia opiera się na kilku filarach. Jednym z nich jest budowa portfolio zdolności kosmicznych oraz uzyskanie zdolności wspierających naszą obronę totalną i gotowość na sytuacje kryzysowe. Innym filarem jest stanie się aktywnym i odpowiedzialnym partnerem na międzynarodowej arenie kosmicznej, a także wnoszenie wkładu do wspólnego bezpieczeństwa. Wiem, że Polska ma podobne ambicje i myślę, że wspólnie możemy zrobić wiele w tej dziedzinie.

Jakie zatem znaczenie dla bezpieczeństwa narodowego Szwecji odgrywa dzisiaj Polska? I jak pogłębienie współpracy pomiędzy wojskami Szwecji i Polski, a także przemysłami zbrojeniowymi obu państw, może przyczynić się do poprawy sytuacji bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim?

W następstwie rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie sytuacja bezpieczeństwa w regionie ulega zmianom... Polska jest dla Szwecji kluczowym partnerem na Morzu Bałtyckim. Dzięki współpracy i wspólnym inicjatywom, dwustronnym oraz podejmowanym z krajami nordyckimi i bałtyckimi, będziemy pracować nad wzmocnieniem bezpieczeństwa w regionie Morza Bałtyckiego. Naszą ambicją jest dalsze zwiększanie współpracy z krajami nordyckimi i bałtyckimi, a także Polską i Niemcami. W tym roku Szwecja przewodniczy formatom Nordici 5 i Nordici-Baltic. Włączamy Polskę i Niemcy w dyskusję na temat zagadnień związanych z bezpieczeństwem w tym formacie. Dzięki szwedzko-fińskiej inicjatywie niedawno po raz pierwszy odbył się dialog dotyczący polityki bezpieczeństwa podczas ostatniej sesji ministerialnej Rady Państw Morza Bałtyckiego, której członkami są również Polska i Niemcy. Polska ma obecnie jedno z największych i najlepiej wyposażonych sił zbrojnych w Europie i świeci przykładem na arenie międzynarodowej, wydając na obronę większy procent PKB niż jakikolwiek inny członek NATO. Z kolei szwedzki przemysł zbrojeniowy dysponuje nowoczesnymi technologiami i jest głównym dostawcą uzbrojenia dla naszego wojska. Jestem przekonany, że Szwecja i Polska mogą się od siebie nawzajem bardzo wiele nauczyć w domnach powietrznej, lądowej i morskiej.

Babcia mi zawsze mówiła: Zaczynij uczyć się już we wrześniu, to później będzie ci łatwiej. Czy to dobre podejście do obowiązków szkolnych?

Systematyczna nauka to na pewno dobry pomysł. Łatwiej jest później, gdy dziecko na przykład musi przygotować się do sprawdzianu, bo tak naprawdę tylko odświeża sobie pewne informacje i nie musi uczyć się ich od nowa.

Warto to systematyczne uczenie się wspierać jeszcze zajęciami dodatkowymi czy korepetycjami? Mam wrażenie, że często kończy się to tak, że dziecko wpada w wir nauki, a nawet po prostu wkuwania, i przestaje mieć jakikolwiek czas dla siebie, na spotkania z przyjaciółmi czy chociażby na nudę.

To jest już kwestia organizacji planu dnia. No i chęci. Widzę to po swoich dzieciach. Jeśli któregoś dnia mają na przykład do szkoły na późniejszą godzinę, ten wolny poranek można spędzić inaczej. Ja mam akurat taką pracę, że mogę czasami z nimi wyjść rano na spacer z psem. Ale jeśli rodziców nie ma w domu, to też ten czas można spędzić ciekawie. To może być chociażby okazja, by obejrzeć swoją ulubioną bajkę. A jeżeli chodzi o korepetycje, to decyzja zawsze powinna być indywidualna. Poza tym możemy też wybrać korepetytorów z ciekawymi pomysłami. Korepetycje przecież nie muszą być podpięte pod pewną ramę, wyglądając jak nudna lekcja w szkole. Poszukajmy korepetytora, który ma pomysły na to, jak ciekawie przedstawić temat. Można przecież iść w formę nauki poprzez zabawę, quizy. Różne dodatkowe zajęcia bardzo często są właśnie w taki sposób organizowane – nie mają zbyt wiele wspólnego z tym, co my, rodzice, pamiętamy ze szkoły sprzed 20 czy 30 lat, kiedy po prostu siedzieliśmy, słuchaliśmy i potem musieliśmy wszystko wkuwać. Również szkolny program wciąż się zmienia, jest ciekawszy, ale też – mam wrażenie – nieco łatwiejszy, niż był wcześniej.

Alte quizy i forma zabawy to raczej jest dla młodszych dzieci. Natomiast jeśli dziecko czy młody człowiek przygotowuje się do egzaminu ósmoklasisty lub do matury, to nauka już bardziej kojarzy się z wkuwaniem czy też z klepaniem testów.

Jeżeli mówimy o starszych dzieciach, to trzeba pamiętać, że szkoła z jednej strony jest również czasem przygotowującym nastolatka do dorosłego życia. My też jako dorośli mamy taki system, że najczęściej w tygodniu pracujemy i skupiamy się na wykonywaniu zadań, a dopiero w week-

end pozwalamy sobie na dłuższy odpoczynek, wyjście z znajomymi, itp. Myślę, że warto też przygotowywać dzieciaki czy młodzież do tego, że są te obowiązki. A jeżeli wykonujemy je systematycznie, to nie narobimy sobie zaległości i później nie musimy spędzać całego wolnego czasu na nauce, a możemy go przeznaczyć na przyjemności. Mam na przykład pacjentów, którzy studiują medycynę. Po wiem szczerze, że byłam trochę w szoku i pełna podziwu dla nich, gdy usłyszałam, jak gospodarują czasem. Wiemy przecież, że studia medyczne są bardzo trudne i wymagają bardzo dużo pracy. A tu okazuje się, że są osoby, które znajdują czas dla siebie, na wyjście ze znajomymi, do kina, na wyjechanie na koncert i tak dalej. No i oczywiście mają czas na naukę, bo – na przykład – biorą podręczniki do pociągu. Więc tak naprawdę to jest kwestia planowania i organizacji. Można się tego nauczyć. I nigdy nie jest za późno, by przeorganizować sobie życie i dostosować się do warunków, jakie mamy. Nie warto myśleć czy panikować: Ojejku, ile mam jeszcze nauki czy pracy! Lepiej jest zastanowić się, co ja mogę z tym zrobić, co stawiam na pierwszym miejscu, a co mogę sobie trochę odsunąć, czym zająć się dzisiaj, a co odłożyć na jutro. Pewnie, to naturalne, że czasu dla siebie jest mniej w czasie roku szkolnego niż w czasie wakacji, kiedy siłą rzeczy dzieci i młodzież muszą być skupione na edukacji. Edukacja jest ważna, ale nie najważniejsza.

Czy warto sobie czasami odpuścić trochę tę naukę?

My, rodzice, myślimy, że te oceny są niesamowicie ważne. Że one jakoś pokazują, czy nasze dziecko sobie w życiu da radę. Albo mamy jakieś swoje niespełnione marzenia, albo jakąś wizję, że poradzi sobie w życiu, jeżeli będzie super uczniem albo jeżeli będzie osiągało w szkole sukcesy. Nie jest to zgodne z prawdą. Bo nawet jeżeli mamy słabego ucznia, to nie znaczy, że on sobie w życiu

GONIĆ DZIECI DO NAUKI CZY WRZUCIĆ NA LUZ?

Edukacja jest ważna, ale nie najważniejsza! – zastrzega
psycholożka Aneta Lempart

Agata Sawczenko



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Nawet jeśli mamy słabego ucznia, to nie znaczy, że on sobie w życiu nie poradzi – podkreśla Aneta Lempart

nie poradzi. Coraz częściej idziemy w takim kierunku, żeby uczyć się zawodu, żeby wykorzystywać potencjał, a ważność kwestii ocen czy nawet studiów zaczyna już dziś trochę spadać. Coraz ważniejsze są natomiast predyspozycje człowieka, jego umiejętności. I ja na nich bym się tak naprawdę skupiała, a nie na tym, czy dziecko zda egzamin, czy go nie zda, czy będzie miało lepszą, czy gorszą ocenę.

Czyli lepiej żeby nasz syn był szczęśliwym ogrodnikiem czy spawaczem niż sfrustrowanym prawnikiem albo lekarzem?

Tak. I to niestety coraz bardziej widać. Zdarza się, że spotykam

osoby na wysokich stanowiskach, które dziś, w wieku 40 lat, mówią: Dzisiaj podjąłbym inną decyzję. Albo: Dzisiaj bym się w ogóle tego nie podejmowała, bo nie jestem tu, gdzie bym chciała być. I są nieszczęśliwi. U tych osób zadecydował przed laty na przykład nacisk rodziców: Ucz się, bo wszyscy u nas w rodzinie są lekarzami i ty też musisz nim być. To przykre, że ktoś żyje tak naprawdę nie tym, co czuje. Oczywiście, szkoła jest ważna, ale ja myślę, że nie może ona pokazywać wartości nas jako ludzi. Bliższe jest mi podejście, że jeśli lubię to, co robię, to już mogę powiedzieć, że odnoszę sukces.

Coraz więcej mówi się o słabej kondycji psychicznej dzieci i nastolatków. I coraz częściej myślimy o tym, jak sobie radzić z tą słabą kondycją psychiczną. Cały czas mówimy o odbudowywaniu psychiatrii dziecięcej, ale stosunkowo rzadko o tym, jak tej słabej kondycji psychicznej zapobiegać. Czy ma pani jakieś rady, co zrobić, żeby mieć szczęśliwe dziecko?

W wielu wywiadach na okrągło powtarzam, jak bardzo ważna jest komunikacja i rozmowy. Tyle tylko, że my – jako dorośli – mamy problem z rozmawianiem ze swoimi dziećmi. Bo jeżeli dziecko mówi coś, czego byśmy nie chcieli usłyszeć albo coś, z czym my się nie zgadzamy, to tak naprawdę bardzo szybko je gasimy na przykład słowami: No co ty gadasz? Albo: Daj spokój, to głupie. Komentujemy, ale nie zacieramy się tym, jak dziecko postrzega dzisiaj świat. Nie pamiętamy, że my też byliśmy kiedyś nastolatkami, mieliśmy głupie pomysły, mieliśmy jakieś swoje rozterki i dramaty. Więc kiedy przychodzi do nas nastolatek czymś załamany, to warto się tym zająć i porozmawiać, jak on sobie z tym radzi, dopytywać, ale nie oceniać. Nie komentować, nie gasić, tylko dociekać. Dopytywać, okazywać zainteresowanie. I nawet powiedzieć: Wiesz, ja kiedyś w twoim wieku też tak myślałam czy myślałam. Dzisiaj uważam zupełnie inaczej. W ten sposób pokazujemy, że rozumiemy, że dziecko na tym etapie ma takie, a nie inne pomysły. Bo bardzo często oczekujemy, żeby dziecko myślało tak jak my, a ono przecież jest rozwojowo w jeszcze w zupełnie innym miejscu. Poza tym musimy pamiętać, że dziś mamy trudny emocjonalnie czas. Jest bardzo duży nacisk na to, żeby być jakimś. Są media społecznościowe, w których trzeba się odpowiednio pokazać, jest hejt, z którym nierzadko trzeba sobie radzić, są ograniczone możliwości kontaktu na żywo. Nasze dzieci coraz trudniej czytają emocje, trudniej przeżywają emocje, odcinają się od emocji, a telefony im w tym pomagają. Zresztą i my, dorośli, mamy bar-

dzo łatwy dostęp do wielu rozpraszaczy naszych stanów emocjonalnych. To gubi i dzieci, i dorosłych. Bo my też mamy trudności z emocjami i dlatego coraz trudniej jest nam pomagać naszym dzieciom.

Wróćmy więc jeszcze do głównego tematu naszej rozmowy. Jak dobrze motywować dziecko do nauki? Tak, żeby nie zagadać tematu, żeby dziecko chciało nas słuchać. To jest temat-rzeka. Bo każde dziecko jest inne i każde dziecko ma inaczej. Ciężko jest więc powiedzieć, co zrobić, by być skutecznym wobec wszystkich dzieci. Myślę, że metody motywowania musimy modyfikować nie tylko do każdego dziecka, ale i dostosowywać je do sytuacji. A co robić? Ja na przykład umawiam się, że jeśli na koniec roku czy półroczu wyniki będą na danym poziomie, to dziecko czeka jakaś nagroda. To one wymyślamy, co by chciały, bo nagroda ma być przecież motywatorem. Oczywiście można stawiać sobie krótsze okresy czasowe: wyniki mogą być uzyskane w tygodniu, a nagroda przyznana na weekend. Tyle tylko, że ja osobiście nie naciskam nigdy, że oceny muszą być niesamowicie wysokie, że dzieci mają mieć świadectwa z czerwonym paskiem. Oczywiście nie mówię, że rodzice którzy mają tak, robią źle. Ja wiem po prostu, że na przykład dziecku z ADHD będzie trudno pojąć wiedzę tak szybko jak innym, mimo że ma świetne predyspozycje do pewnych rzeczy. Trzeba zrozumieć, że również dzieci mają jakieś ograniczenia i przyjąć je do wiadomości. Lepiej jest pomóc, niż tylko wymagać. Trzeba zawsze widzieć dziecko jako całość: z jego emocjami, problemami, charakterem. Teraz coraz częściej musimy brać pod uwagę kwestię hejtu i stan emocjonalny czy stany lękowe, które bardzo utrudniają przyswajanie wiedzy i nie motywują do tego, żeby zajmować się szkołą. Musimy pamiętać, że nasza młodzież przeżyła pandemię i ograniczenia z nią związane. Nie musimy już nosić maseczek, ale te emocjonalne kwestie pozostały. Dzieciakom, które tak długo były wycofane społecznie, nie będzie teraz łatwo.

W pewnej chwili okazało się, że komputer i internet mogą zastąpić niemal wszystko: i kontakty społeczne, i naukę, i rozrywkę, i spacer.

I czy chcesz tego, czy nie chcesz, w sieci jest drugi świat, który może być postrzegany jako o wiele bezpieczniejszy – oczywiście błędnie – bo mogę w każdej chwili odsunąć się od komputera albo zmienić sobie aplikację. I nie muszę być wzorowym uczniem, nie muszę ocenami udowadniać, że jestem wartościowy.

SZTUKA WSPÓŁCZESNA NIE WYKLUCZA

O planach na rozwój Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku oraz społecznej roli tej instytucji rozmawiamy z Agnieszką Kilian, od 1 sierpnia dyrektor BGSW.

Anna Czerny-Marecka

Do Słupska przyjechała pani prosto z Berlina. To dosyć nieoczywista zmiana miejsca. Proszę bliżej przedstawić się czytelnikom.

Pochodzę z Pomorza, chodziłam do szkoły w Gdańsku, w tym mieście skończyłam wydział prawa. Studiowałam też w Krakowie i w Niemczech - studia kuratorskie, historię sztuki i dyplomację kulturalną. W Berlinie mieszałam blisko osiem lat, pracowałam przy bardzo różnych projektach, które były programami kompleksowymi. Obejmowały wystawy, rezydencje artystyczne i tak zwany public program, czyli bardzo różne wydarzenia towarzyszące: warsztaty, projekcje filmowe, spotkania. Wcześniej pracowałam przy podobnych projektach w Dreźnie, Poznaniu i Krakowie, gdzie w sumie mieszałam prawie 10 lat.

Inagle ten niewielki Słupsk. Dlaczego?

Po pierwsze, startowałam w konkursie na dyrektora Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej ze względu na wyzwania i potrzebę nowego otwarcia. Łatwo jest przejąć instytucję, która ma świetną recepcję w Polsce i na świecie, rozbudowane programy, fantastyczny budżet. Inaczej jest z instytucją, która mierzy się z wieloma problemami i strukturalnymi, ale też braku jej widzialności. Choć trzeba uczciwie dodać, że generalnie prowadzenie instytucji kultury w ostatnich ośmiu latach w czasie rządów PiS nie było łatwe. Po drugie, Bałtycka Galeria zainteresowała mnie ze względu na jej unikatowe położenie w dwóch bardzo różnych miastach - Słupsku i Ustce. Zachęciła mnie więc ta podwójna lokalizacja. Bliskość do wody, natury, możliwości, jakie daje Centrum Aktywności Twórczej w Ustce. To są po prostu takie okoliczności i takie otoczenie, które sprzyjają jednemu z programów, jaki chciałabym zaproponować. Odnosi się do tzw. błękitnej lub, jak określa się ją inaczej, niebieskiej humanistyki.

Co się za tym określeniem kryje?

Niebieska humanistyka jest takim nurtem, który łączy w sobie wiele interdyscyplinarnych dziedzin i stara się kompleksowo odpowiadać na wyzwania współczesnego świata.

Mocno podkreśla kwestie ekologiczne, środowiskowe, a także aspekty społeczne, w tym feministyczne. To jest pewna rama intelektualna, związana jest z nowym sposobem myślenia o społeczności, relacjach społecznych, ale też uwrażliwienia na środowisko. Ważne są w niej cyrkulacyjne właściwości wody, jej płynność, czyli cechy, które są w opozycji do wizji świata czarno-białego, zero-jedynkowego.

Jak ta rama przekłada się na konkretne dzieła sztuki, działania artystyczne?

W różny sposób, mogą to być chociażby działania performatywne w bezpośrednim otoczeniu galerii - na usteckiej plaży. Planujemy takie projekty, które będą bazowały na bezpośrednim kontakcie z otoczeniem i uwrażliwieniu odbiorców na aspekty ekologiczne. Mamy w Polsce bardzo ciekawe środowisko artystyczne, które inspirować się niebieską humanistyką. Jak na przykład Cecylia Malik czy Ewa Cieplewska, które z bardzo dobrym skutkiem pokazują naszą zależność od wody. Że jest to żywioł, który warunkuje nasze życie, naszą egzystencję. Wracając więc do naszej lokalizacji, mam nadzieję, że tacy artyści będą zainteresowani zarówno Ustką, z jej dostępem do morza, jak i Słupskiem - bo tutaj z kolei nasze obiekty, Galeria Kameralna i Baszta Czarownic, sąsiadują z rzeką Słupią.

Dotychczasowe programy BGSW też proponowały wykorzystanie morza przez artystów, którzy przyjeżdżali do Ustki na rezydencje artystyczne, chociaż niekoniecznie nazywano to niebieską humanistyką...

Oczywiście, że artyści, którzy dotychczas przyjeżdżali na rezydencje, często motywowali swoje przyjazdy właśnie wodnym otoczeniem, coznajdowało to przełożenie na tworzone przez nich prace. Jednak ja bym chciała w sposób bardziej świadomy programowo położyć nacisk na ten temat, tak by wykorzystać interdyscyplinarny wymiar niebieskiej humanistyki.

Wracając do początku naszej rozmowy: skusiło panią wyzwanie i bliskość wody. Czy



Agnieszka Kilian 1 sierpnia objęła stanowisko dyrektora Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku, która ma swoje galerie w Ustce i Słupsku

jeszcze coś skłoniło panią do przeprowadzki z Berlina do Słupska?

Zespół zajmujący się edukacją i fakt, że Galeria posiada trzy pracownie - sitodruku, ceramiki oraz foto i wideo. To, że częścią programu jest sam proces tworzenia, a także możliwość nauki rzemiosł i technik przez publiczność. Często edukację artystyczną kojarzy się jedynie z projektami skierowanymi do dzieci i młodzieży, ale ja widzę szansę na zainteresowanie praktykami haptycznymi, czyli dotykowymi, większą grupę ludzi. I tak warsztaty z ceramiki znakomicie się sprawdzają w programach, które mają na celu włączenie do działań instytucji artystycznych różnych grup społecznych, być może czujących oniesmielenie na myśl o wejściu do galerii sztuki czy udział w dyskusji o sztuce. Ten typ zajęć może sprawić, że te osoby otworzą się na wystawy.

Rozumiem, że zauważa pani problem w tym, iż krąg odbiorców sztuk plastycznych w takim mieście jak Słupsk nie jest zbyt wielki i różnorodny?

Nie tylko w Słupsku tak jest. Jak wspomniałam, wielu ludzi ma wewnętrzne opory przed przekroczeniem progu galerii. Uważają często, że skoro brak im artystycznego wykształcenia, to nie jest to propozycja, która ich zainteresuje. Albo że nic nie rozumieją, bo nie znają odpowiedniego kodu kulturowego. Chcę nad tym popracować i włączać do naszych działań coraz więcej mieszkańców regionu. Ale nie tylko. Myślę także o osobach imigranckich,

które przyjeżdżają do nas nie tylko z bliskiej nam kulturowo i językowo Ukrainy, ale też z Ameryki Południowej czy Filipin. O tym, że mamy też mieszkańców z tych regionów, dowiedziałam się na spotkaniu w słupskim ratuszu. W przypadku takich osób, nie zawsze posługujących się j. polskim, zajęcia haptyczne mają fantastyczny potencjał. Żeby te grupy włączyć w społeczność. Chodzi mi też o budowanie oddolnych relacji, które są dla współczesnych społeczeństw kluczowe.

To może być o tyle trudne, że części ludzi sztuka współczesna wydaje się niezrozumiała, a niektórzy nawet, że użyję kolokwialnego słowa, uważają ją za „ściemę”? „Phi, moja córka umiałaby to namalować” - pisał w mediach społecznościowych pod postami z wystaw. Oczywiście, że to jest trudne. Z tego względu działalność BGSW nie ograniczy się do wystaw tworzonych według schematu - instytucja z kuratorem wybiera artystę i jego pracę, a potem mówi: przyjdźcie i zobaczcie. Część z osób, które przyjdą, powie: „no nie, też to potrafię, moje dziecko to potrafi”. Albo: „nie rozumiem”. Dlatego moja propozycja prowadzenia Bałtyckiej Galerii stara się odwrócić ten schemat. Opierając się na zespole edukacji, chcę włączyć do programu wystaw działania o charakterze warsztatowym. Żeby te wystawy były procesem i miejscem spotkań. Żeby przestrzeń naszych galerii była przestrzenią sąsiedzką. Abyśmy powoli wspólnie odkrywali sztukę

współczesną, która z założenia dotyczy naszych problemów. Daleki jest mi pogląd, że ludzie nie są gotowi na taką formułę bezpośredniego dialogu. Bądź wiedzą mniej i umieć mniej. Jeśli się potraktuje rozmówcę partnersko, to wówczas mamy rozmowę, która nie jest oparta na poczuciu wyższości z racji posiadania wiedzy i umiejętności, ale na otwarciu się na słuchanie. Te modele, które proponuję, opierają się na warsztatach i spotkaniach. Tak chcę zbudować program dla publiczności, by ośwoić ją z miejscem, wzbudzić w niej ciekawość, tak, by chciała chcieć do nas przyjąć.

Także publiczność konserwatywna? Od długiego czasu sztuka współczesna odwołuje się raczej do wartości, jak chociażby ekologia czy feminizm, bardziej kojarzonych z lewą stroną sceny politycznej...

Ekologia to jest mierzenie się z faktami. Niezależnie od tego, czy jesteśmy po lewej, czy prawej stronie polityki, wcześniej czy później skonfrontujemy się ze zmianami klimatycznymi. Już dzisiaj ich doświadczamy. Nikt w Polsce tak dobrze nie wie i nie doświadcza zmian klimatycznych, jak rolnicy, o których tradycyjnie lubimy myśleć, że jest to tzw. prawa strona i być może w dużej mierze są to osoby podzielające tradycyjne wartości. Tym niemniej to grupa, która tak naprawdę bardzo dobrze rozumie, czym jest susza.

Ale rolnicy oczekują raczej bardziej konkretnych działań niż wystawa...

Jednak chcę też, żeby pewne problemy były widzialne, nagłaśniane. I sztuka może to sprawić. To nie jest może konkretne rozwiązanie problemu, ale jednak jakiś rodzaj sprawczości tu mamy.

Przez pierwsze trzy tygodnie swojej pracy na stanowisku dyrektora spotykała się pani z wieloma urzędnikami i pracownikami placówek kultury w regionie. Z jakimi widziałaby pani bliższą współpracę?

Jestem po rozmowie z Michałem Tramerem, dyrektorem Teatru Lalki Tęcza. Będziemy współpracować, ponieważ historia i program tego teatru są szalenie inspirujące. Nie zdążyłam się jeszcze przedstawić

wszystkim instytucjom działającym w Słupsku i w Ustce, ale zamierzam to uczynić, ponieważ tworzymy tutaj pewien ekosystem kultury i sztuki, i nie możemy działać, nie patrząc się w swoją stronę. I nie chodzi o to, że zawsze będziemy wspólnie realizować jakiś program, ale po prostu musimy się sobie przyglądać, znać się, wiedzieć o sobie i być czujnymi na wzajemne potrzeby.

Przez całą naszą rozmowę przewija się temat otwierania Bałtyckiej Galerii na ludzi z zewnątrz: sąsiadów, mieszkańców regionu, inne ośrodki kultury. Żeby współczesna sztuka nie była wykluczająca, ekskluzywna, tylko włączająca, inkluzywna. Może dobrze byłoby zacząć od języka komunikatorów, jakim posługują się galerie sztuki, w tym słupska. Często jest niezrozumiały, pełen wyдумanych i napszonych sformułowań, odwołujący się do filozofii oraz historii i teorii sztuki. Raczej dla znawców niż dla zwykłych ludzi...

To prawda, że to, w jaki sposób rozmawiamy, jakie wydajemy komunikaty, jest bardzo istotny. W magazynie „Dwutygodnik” kilka tygodni temu opublikowano rozmowę poświęconą właśnie tak zwanemu prostemu językowi w kulturze. I zaznaczę, że nie mówimy o języku prostackim, tylko o jasnym, przejrzystym. Idea „prostego języka” wywodzi się z tradycji anglosaskiej i pojawiła się w czasie drugiej wojny światowej. Chodziło o jasność komunikatu, żeby nie można było go przeinaczyć, co w sytuacjach wojennych może mieć duże znaczenie. Natomiast świat sztuki często używa języka bardzo złożonego. Dostrzegamy ten problem i dlatego będziemy pracować nad tym, żeby nasze komunikaty były przejrzyste i zróżnicowane w zależności od ich funkcji. Inna będzie zapowiedź prasowa, tekst towarzyszący wystawie. Inny będzie tekst skierowany do naszego środowiska. Ciężko jest zabronić artystkom i artystom formułować teksty bez istotnych dla nich odniesień kulturowych. Nie możemy więc uciec od tych różnych form, ale możemy i chcemy tworzyć przekaz bardziej demokratyczny, tak by nikt nie czuł się wykluczony. ©©



17 WRZEŚNIA, KRAKÓW. **Bokserki mistrz świata, Ukrainiec Ołeksandr Usyk, został zatrzymany na lotnisku Kraków-Balice. Powód? Problemy towarzyszącego mu przyjaciela, któremu odmówiono wejścia na pokład. Usyk się zdenerwował, więc go skuto. Zainterweniował prezydent Zełenski. Usyka wypuszczono**



16 WRZEŚNIA, WEST PALM BEACH. **58-letni Ryan Wesley Routh chciał według FBI zastrzelić Donalda Trumpa, gdy ten grał w golfa. To druga próba zamachu na niego. Wybory w USA za półtora miesiąca**



17 WRZEŚNIA, STRASBURG. **Europosłowie pierwsi poznali skład nowej Komisji Europejskiej. Jej szefowa ma mieć sześciu zastępców. Polak Piotr Serafin zajmie się budżetem. Skład ciągle w trybie „nieoficjalne”**

REKLAMA

0011168331

A gdyby tak

wygrać
250 000 zł!

WYŚLIJ: GRAM
POD 7375

włącz się do gry i wygraj!

loteria. **TELEMAGAZYN**.pl

Loteria +18. Organizatorem loterii jest Peakmake Sp. z o.o.

KOSZT SMS: 3,69 zł

RECEPTA NA *dobro***Jak zaczęła się pani przygoda z pomaganiem?**

Pewnego dnia aptekę, w której pracuję, odwiedził kombatan wojenny – podporucznik Władysław Kaganek. Potrzebował leków na zamówienie. Musiałby po nie spe-

cialnie przyjść drugi raz, zaproponowałam więc, że przewiozę mu zamówienie do domu. Od tego czasu regularnie pomagam panu Władysławowi. Dowożę również leki innym kombatanom wojennym, pracownikom szkoły i przedszkola.

Dodatkowo prowadzi pani prelekcje dla najmłodszych.

Podczas tych spotkań z dumą odpowiadam dzieciom o pracy farmaceuty i zachęcam do pomagania innym. Ku mojemu zdziwieniu wzbudzam duże zainteresowanie! Dzieci chętnie zadają pytania, bardzo się angażują i cieszą z drobnych upominków, którymi je obdarowuję dzięki wsparciu marki Apteo. Cieszę się, że mogę dotrzeć do tylu młodych ludzi i zaszczyć w nich przekonanie, że nawet najmniejszy gest ma ogromne znaczenie dla kogoś w potrzebie.

Lokalna społeczność docenia pani działania. W zeszłym roku otrzymała pani Kombatancki Krzyż Pamięci.

To był niezwykle wzruszający moment. Kombatancki

Krzyż Pamięci jest przyznawany w podziękowaniu za służbę ojczyźnie. Nigdy bym się nie spodziewała, że mogę zostać uhonorowana w tak szczególny sposób. Odbierając odznaczenie z rąk ludzi, którzy walczyli za nasz kraj, czułam się niezmiernie dumna. Podziękowaniem zupełnie innej rangi, ale tak samo miłym, była przygotowana przez przedszkolaków książeczka z rysunkami oraz bukiet kwiatów.

Dostała pani również nagrodę w konkursie „Recepta na dobro” organizowanym we współpracy z marką Apteo. Jakie emocje temu towarzyszyły?

Nominacja była dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Do dzisiaj nie wiem, kto zgłosił moją kandydaturę. Nie sądziłam też, że zostanę nagrodzona. W konkursie brało

udział wielu wspaniałych, zaangażowanych farmaceutów z całej Polski. Myślę, że kolejne edycje konkursu pozwoliłyby promować takie osoby i inspirować innych do działania, co w szerszej perspektywie pozytywnie wpłynęłoby na kreowanie standardów całego środowiska farmaceutycznego.

Jak zachęciłaby pani farmaceutów do udziału w konkursie?

Powiedziałabym, że każdy, kto działa na rzecz lokalnych społeczności poza standardowymi obowiązkami aptecznymi, powinien dać sobie szansę i zgłosić się do konkursu. Dzięki inicjatywie marki Apteo możemy zobaczyć, jak wiele jest wśród nas farmaceutów dzielących się receptą na dobro. To bardzo budujące. Nawet teraz, opowiadając pokrótce swoją hi-

storię, utwierdzam się w przekonaniu, że to, co robię, jest słuszne, pożyteczne i warte kontynuowania.

W takim razie na koniec zapytam – jakie ma pani plany na przyszłość?

Udział w konkursie dał mi szerszą perspektywę na nie-standardowe inicjatywy. Pozwolił mi też poznać innych zaangażowanych farmaceutów, w tym zwyciężczynię Martynę Szaniawską. Od tej pory obserwuję jej publikacje w mediach społecznościowych. Jest dla mnie ogromnym autorytetem. Mieszkając w stolicy, może prowadzić wiele naprawdę różnorodnych działań. Pochodzę z mniejszej miejscowości, ale będę starała się iść w jej ślady. Mam wiele nowych, ciekawych inspiracji. Na pewno jeszcze o mnie usłyszycie (śmiech).

©

AUTOPROMOCJA

0011170405

**Dziennik Bałtycki**

Kupisz także w sieci sklepów LIDL



REKLAMA

0011169638

Obwieszczenie Starosty Puckiego o wydaniu decyzji ZRID na realizację inwestycji drogowej

Starosta Pucki, działając na podstawie art. 11 a, 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 311), w związku z art. 10, art. 49 i art. 104 Kodeksu postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 572), zawiadamia o wydaniu w dniu 4.09.2024 r. decyzji nr AB/RW-6740/70/24/W o pozwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.:

„Rozbudowa drogi publicznej - ul. Droga Chłapowska we Władysławowie na odcinku od ronda do granicy działki nr ew. 99 i 107 obręb 09 Władysławowo (budynek byłego PPGR) w zakresie wykonania chodnika i ścieżki rowerowej wraz z oświetleniem i niezbędną naprawą nawierzchni drogowej” na terenie działek nr: 132/9, 132/1, 45, 42, 126/8, 126/9, 126/17, 97, 98, 99, 71/93, 71/99, 66 - obręb 0009 Władysławowo 09, jedn. ewid. 220104_4. Władysławowo miasto oraz 19/1 - obręb 0001 Władysławowo 01, jedn. ewid. 220104_4. Władysławowo miasto

- w ramach inwestycji działki o nr: 99, 126/9, 126/17, 132/9 - jedn. ewid. Władysławowo miasto, obręb geod. 221104_4.0009 ulegną podziałom geodezyjnym;
- w ramach inwestycji działki o nr: 132/13 (z podziału 132/9), 132/1, 126/44 (z podziału 126/17), 99/1 (z podziału 99) - jedn. ewid. Władysławowo miasto, obręb geod. 221104_4.0009 przejdą na rzecz Gminy Władysławowo.

Od decyzji przysługuje prawo wniesienia odwołania do Wojewody Pomorskiego w Gdańsku za pośrednictwem Starosty Puckiego w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji wnioskodawcy, a dla pozostałych stron po upływie 14 dni od dnia doręczenia zawiadomienia lub publicznego ogłoszenia.

W związku z powyższym informuję, że zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. od daty ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń Gminy Władysławowo, Starostwa Powiatowego w Pucku, stronie internetowej Gminy Władysławowo, Starostwa Powiatowego w Pucku oraz w prasie lokalnej.

Informacji o możliwości zapoznania się z treścią przedmiotowej decyzji, udziela telefonicznie sekretariat urzędu: Wydział Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Pucku, ul. Kolejowa 7b, od poniedziałku do środy w godz. 8.00-15.00, w czwartki w godz. 8.00-17.00 oraz w piątki w godz. 8.00-14.00 pod nr telefonu: 58 673 41 86.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ**Ogłoszenia drobne**

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Nasza historia
HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza



Polska, 2024 rok, wrzesień

PULS #130

Ta powódź nie trwała kilka tygodni, jak ta w 1997 roku, ale zwłaszcza dla mieszkańców Kotliny Kłodzkiej jest tragiczniejsza w skutkach. Stronie Śląskie, Łądek-Zdrój zostały praktycznie zrujnowane. Przed najgorszym udało się uratować Nysę, ale nie wszędzie walka z wielką wodą była wygrana. Fala wezbraniowa zalewała kolejne miasta i miasteczka, niszczyła drogi i mosty

Dorota Kowalska

W KILKA GODZIN WODA ZABRAŁA IM WSZYSTKO

Wszyscy wiedzieli, że będzie padać, że stan wód się podniesie, że może dojść do podtopień, może nawet powodzi błyskawicznych. Nikt jednak nie spodziewał się apokalipsy. Zalnych miast, wsi, ludzkich łez, ofiar śmiertelnych. Już 12 września padało u naszych południowych i zachodnich sąsiadów - niż genueński Boris, określany już dzisiaj jako cyklon, sunął znad Zatoki Genueńskiej przez Nizinę Padańską i Nizinę Węgierską w kierunku Europy Środkowo-Wschodniej.

Na południu Polski zbierały się sztaby kryzysowe, strażacy i wojsko zostali postawieni w stan gotowości. Na wielką wodę szykowali się Czesi, Austriacy, Słowacy, Estończycy. Czeski minister środowiska Peter Hladik przyznał, że sytuacja meteorologiczna w kraju może przypominać tę z 1997 i 2002 roku, kiedy Republikę Czeską nawiedziły katastrofalne powodzie. Austriacki kanał telewizyjny ORF ostrzegał przed gwałtownym wzrostem poziomu wody w Dunaju. W południowej Karyntii zamknięto chodniki dla pieszych i ścieżki rowerowe wzdłuż rzeki Drau.

Na potężne ulewy szykowały się słowackie służby.

- Sześć i pięciokilometrowe mobilne zapory są w pogotowiu - mówił szef słowackiej straży pożarnej Adrian Mikovic.

Chorwacka Służba Meteorologiczna i Hydrologiczna (DHMZ) wydała ostrzeżenia dla całego kraju. Jak podał „Croatia

Week”, najniebezpieczniej miało być w piątek, 13 września.

Skąd taki niepokój? Niż genueński powstawał również w przeszłości, nigdy jednak nie niósł z sobą tak ekstremalnej ilości wody. Ale też w tym roku Morze Śródziemne było wyjątkowo ciepłe, w Chorwacji temperatura wody dochodziła do 30 stopni Celsjusza. Parujące z Morza Śródziemnego masy

powietrza zetknęły się z zimnym powietrzem napływającym znad Alp, które zaabsorbowały bardzo dużo wilgoci, stąd nawalne opady.

Boris dał się już we znaki Włochom. Jak podawało włoskie Passione Meteo Global, ponad 110 mm deszczu w ciągu kilku godzin spadło na początku zeszłego tygodnia w północnej oraz północno-za-

chodniej części kraju, szczególnie w Mediolanie oraz w Turynie. Z ulewami zmagala się Wenecja.

Meteorolodzy ostrzegali: najgorszy może być weekend - 14 i 15 września, ale już dzień wcześniej został przekroczony stan ostrzegawczy na punkcie wodowskazowym w Głucholazach. We Wrocławiu odbyło się posiedzenie sztabu zarządza-

nia kryzysowego. Premier Donald Tusk i minister spraw wewnętrznych i administracji Tomasz Siemoniak rozmawiali z wojewodami i szefami służb. Wiadomo było, że na powódź najbardziej narażone są trzy województwa: dolnośląskie, małopolskie i śląskie. 13 września przed północą poziom wody w Prudniku przekroczył stan alarmowy. Woda zalała piwnice kilku domów. To był początek dramatu.

Kotlina Kłodzka pod wodą

Pierwszy szok przyszedł w nocy z soboty na niedzielę.

W niedzielę rano woda Białej Głucholaskiej przełała się przez wały broniące Głucholaz oraz most tymczasowy i wdarła się do miasta. Nysa Kłodzka wystąpiła z brzegów, zalewając Kłodzko. W okolicach Stronia Śląskiego pękła tama, miasteczko, podobnie jak Łądek-Zdrój, znalazło się pod wodą.

- Jak pękła ta tama, to była taka siła, taki żywioł, że... No, że nie ma połowy miasta. Budynki woda zabierała, jakby to były kartony. W jednej chwili coś, co stało, płynęło - opowiada Jakub Chilicki, szef Domu Kultury w Stroniu Śląskim. - To przeraża wszelkie wyobrażenie o tym, co do tej pory widzieliśmy. Naprawdę. Nasza sytuacja jest dramatyczna, dookoła tylko nieszczęście - dodaje.

Do Stronia Śląskiego i Łądko-Zdroju nie można było dojechać. W obu miastach przeprowadzono ewakuację ludności. Kiedy woda opadła, a opadła szybko, mieszkańcy zaczęli wracać do domów.

Gabriela Janiszewska, która jeszcze w niedzielę była nad morzem, teraz krzta się wokół swojego domu w Stroniu Śląskim.

- Nie wiem, od czego zacząć. Jak na to patrzę, to naprawdę nie wiem, co mam zrobić najpierw, a ja i tak mam fart. Mój dom stoi - mówi. Wspomina ostatnie dni. To był koszmar.

- Nie mogliśmy się do nikogo dodzwonić. Tu moja córka, rodzice, nie wiedziałam, czy żyją, czy są cali. Dzwoiłam na policję, wszędzie gdzie się da, nikt nic nie wiedział. Mówili tylko, że nie dojadę, bo Stronia nie ma i jest odcięte od świata. Teraz już jestem spokojna i mam szczęście, bo moi bliscy ocaleli. Dużo ludzi wciąż szuka swoich bliskich - dodaje kobieta.

Miasteczko to znany kurort, malowniczo położony w górach, otoczony piękną przyrodą, poprzecinany potokami. Dziś wygląda jak miejsce, które ktoś chciał zmieścić z powierzchni ziemi. Wszędzie gruz, szlam, służby, które przeszukują gruzowiska.

- Czego potrzebujemy? No, wszystkiego. Materiałów budowlanych, prądu, gazu, wody, kaloszy, łopat, mydła, ręczników. Mogę wymienić przez godzinę. A przecież tu było tak

ładnie, czysto, zielono. Teraz nie ma nic - mówi inna z mieszkańców miasta.

Na razie nie oszacowano strat. Tych najtragiczniejszych i tak nie da się wycenić - żywioł kosztował życie najprawdopodobniej siedmiu osób, a wszyscy podejrzewają, że ofiar może być więcej, bo część ludzi uważa się za zaginionych.

- Powódź z 1997 roku była straszna. To, co wydarzyło się teraz, jest nie do opisanie. TRAGEDIA, proszę napisać to dużymi literami - mówi jeden z mieszkańców Stronia. Jego słowa potwierdzają tam wszyscy. W miasteczku wciąż nie ma prądu, wody, łączności.

W Kłodzku na każdej ulicy krążą brudni, umazani błotem ludzie. Jedni, jakby zrezygnowani, idą wolno, inni podążali przyspieszonym krokiem, niosąc 5-litrowe butelki z wodą. To dlatego, że ta w kranie była skażona.

- Nie nadaje się do picia - tłumaczy młody mężczyzna. Idzie zanieść wodę żonie, która sprzątała błoto w kamienicy przy ul. Daszyńskiego. Tam ludzie stracili wszystko. Co jest najbardziej potrzebne?

- Łatwiej będzie wymienić, co nie jest potrzebne... Nie mamy nic, straciliśmy dorobek życia, nie mamy ciuchów, jedzenia, środków medycznych, higienicznych, kołder, poduszek. Nic. Zostaliśmy w tym, w czym stoimy - opowiada jedna z kobiet.

Podobnie na ulicy Malczewskiego, gdzie wciąż jeszcze stała woda.

Wielkie sprzątanie trwało na Wyspie Piasek, to królestwo małych przedsiębiorców. To tutaj są, a raczej były, urocze knajpki z widokiem na rzekę.

- Tak romantycznie tu mieliśmy - mówi Barbara Glińska, właścicielka budynku, w którym na górze są pokoje do wynajęcia, a na dole restauracja serwująca staropolskie jedzenie.

Woda wdarła się na pierwsze piętro. Kompletnie zniszczyła restaurację i pokoje u góry.

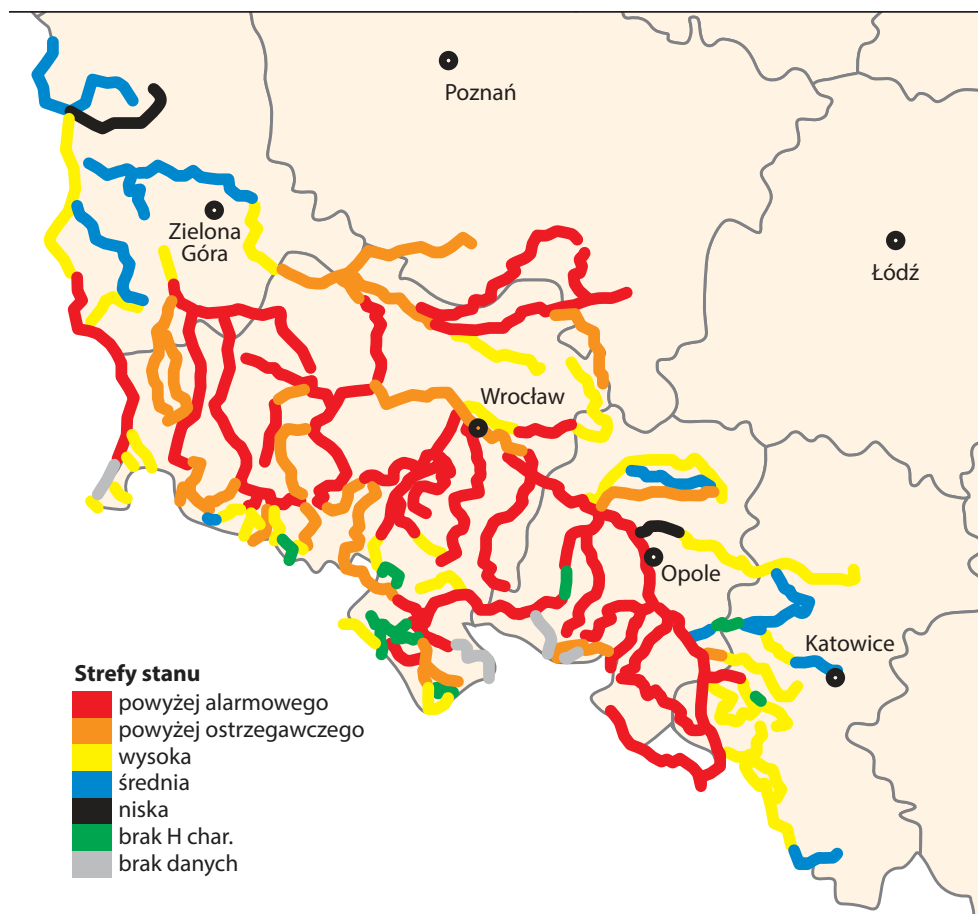
- Zastłoniliśmy okna workami z piaskiem, ale to był żywioł, tony wzburzonej wody wypchnęły szybę i jedno z okien. Później nie było już co zbierać - opowiada kobieta. - Nie mamy nic, znikąd pomocy. Ludzie ludziom pomagają, ale nie widzę tu urzędników, radnych, powinni przynieść jakąś herbatę, informację, gdzie mamy szukać pomocy - dodaje.

Ludzie boją się szabrowników, bo z jednej strony stracili wszystko, ale niektórym udało się przenieść część rzeczy na wyższe kondygnacje.

Dramat małych wsi na pograniczu

Opawica jest rzeką graniczną, przepływa przez polskie miejscowości w gminie Głubczyce: Opawica, Lenarcice, Krasne Pole,

Stan wody w rzekach na południu Polski





FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Stronie, małe miasteczko w Dolinie Kłodzkiej, będzie symbolem tej powodzi

Chomiąży. Następnie w czeskim Krmovie łączy się z rzeką Opawą i płynie dalej wzdłuż granicy, aby w Ostrawie połączyć się z Odrą. W Chomiąży woda oszczędziła trzy domy. Zalanych zostało ponad sześćdziesiąt.

- To przyszło tragicznie szybko, nikt się tego nie spodziewał. Ci, którzy przeżyli tutaj 1997 rok, pamiętają, że woda szła wolno. Wtedy w Opawicy już zalewało, u nas jeszcze nie. Teraz wody przybywało z godziną na godzinę. Wozilem piasek, to przynajmniej zabezpieczyliśmy ludziom wejścia do chałup - mówi Henryk Kulonek, sołtys Chomiąży.

W Krasnym Polu większość mieszkańców pozostała w domach. Woda tworzyła tam szerokie na kilkaset metrów rozlewisko.

- Sytuacja była różna. Od małych podtopień do całkowitej katastrofy. W dwóch najbardziej dotkniętych domach wody mieli na jeden metr, w drugim na półtora metra i dwa zatopione samochody - opowiada Wojciech Kapij, sołtys Krasnego Pola.

Nie ewakuowali się. Tak jak w 1997 roku woda wystąpiła z koryta przy moście w Lenarcicach, a oni zostali w domach. Czuli się trochę jak na wyspie, bo rzeka opływała ich z dwóch stron.

- Jestem tutaj od początku. Fala dotarła do nas około godz. 11.00. Od razu dzwoniłem do służb, że potrzebuję pomocy, bo jestem sam z dwójką małych dzieci. Niestety żadna pomoc nie dotarła. Chodziło mi o ewakuację. Dopiero prywatna osoba jeździła, przez pola, dotarła do nas i udało się wywieźć dzieci. By-

łem tutaj w sobotę, niedzielę, ale nikt tutaj nie zaglądał, nie pytał, nie patrzył, co się u nas dzieje. Jedynie kilka razy przelatywał helikopter - mówi rozgoryczony pan Jacek z Chomiąży.

Opawica wróciła do koryta dopiero w poniedziałek 16 września nad ranem. „Mieszkańcy wsi Opawica, gmina Głubczyce pilnie proszą o wsparcie! Po tragicznej powodzi nasza miejscowość jest w opłakanym stanie. W większości mieszkają tutaj osoby starsze, dlatego szczególnie potrzebujemy Waszej pomocy” - piszą na facebookowym profilu Opawica mieszkańcy gminy.

Walka o Nysę

Na walkę z wielką wodą szły kolejne miasta, miasteczka, wsie. IMGW stale kontrolował wody w polskich rzekach. W poniedziałek 16 września stan alarmowy wciąż był przekroczony w ponad 90 stacjach hydrologicznych.

W Nysie walka o utrzymanie wału wzdłuż ulicy Wypiańskiego trwała właśnie od poniedziałku. W wale powstała wyrwa, burmistrz ogłosił natychmiastową ewakuację mieszkańców 44-tysięcznego miasta. Późnym wieczorem setki ludzi razem ze strażakami pakowało piasek do worków. Trzeba było czymś wyrwę zasypać.

- Można powiedzieć, że Nysa jest uratowana od najgorszego. Jeżeli utrzyma się zmniejszony odpływ wody ze zbiornika Nysa, to miejscowość jest bezpieczna - mówiła podczas wtorkowego posiedzenia sztabu kryzysowego wojewoda opolska Monika Jurek.

Ale miasto dotknęła wielka woda. W niedzielę zalało nyski szpital.

- Na ile to możliwe, pacjenci są bezpieczni. Mamy ich około 80. Zaczęło się od ewakuacji ciężarnych kobiet, ale ustalany jest priorytet ewakuacji. Do innych placówek na terenie województwa opolskiego muszą zostać przewiezieni pacjenci, którzy nie mogą zostać w szpitalu bez prądu - mówił dyrektor placówki.

W Nysie nie doszło jednak do tragedii.

Nie wszystkim tego dnia się udało.

„Przeegraliśmy walkę z wielką wodą. Woda przelała się przez wały za Ośrodkiem Sióstr Elżbietanek. Powoli będzie zalewała miasteczko. Niestety tutaj jej nie powstrzymamy. Dziękuję wszystkim, którzy tak dzielnie walczyli” - przekazał w nocy z niedzieli na poniedziałek za pośrednictwem mediów społecznościowych burmistrz Wlenia Artur Zych.

„Woda będzie jeszcze w kranach przez około 8 godzin. Niestety agregat na ujęciu wody jest zalany i nie zasili pomp. Jutro będziemy starali się zapewnić prowiant i wodę” - dodał Zych. Zbiornik na Jeziorze Pilchowskim na rzece Bóbr był już przepełniony, wykonywano z niego kontrolowane zrzuty wody.

Burmistrz gminy i miasta Lwówek Śląski Dawid Kobiółka na oficjalnym koncju na Facebooku też apelował o wsparcie: „Zaczęło się! Brakuje ludzi, worków i piasku. Jeśli możecie przyjechać pomóc fizycznie lub macie busa, worki lub piasek, to proszę, przyjeździe

na parking z tyłu urzędu gminy”.

Woda zalała gminę Wleń, Lwówek Śląski w kilka godzin.

- Była to największa woda w historii. Straty wyniosły nawet kilkadziesiąt milionów złotych. Poważnie uszkodzony jest budynek szkoły, nie ma boiska, zerwany jest most, zniszczone instalacje fotowoltaiczne - wyliczał burmistrz Zych.

W poniedziałek 16 września strażacy interweniowali już ponad 20 tysięcy razy. Dzień wcześniej na obszarach objętych powodzią w samym tylko województwie dolnośląskim - ponad 12 tysięcy razy. Ewakuowali łącznie około 4 tysięcy osób. W niedzielę w walce z powodzią pomagało 4,6 tys. żołnierzy. W poniedziałek przed północą już 4,9 tys. Tego dnia rząd ogłosił stan klęski żywiołowej.

Pomoc dla powodźian

We wtorek fala powodziowa przesuwiała się w stronę Wrocławia i Opola. Z pomocą dla powodźian ruszyły organizacje pozarządowe.

„W ramach akcji Caritasu Polska Paczka dla Powodźian każdy może przygotować paczkę zawierającą żywność, artykuły higieniczne, zapalki, świeczki, baterie czy środki przeciwbólowe” - przekazało we wtorek biuro prasowe Caritasu Polska.

Na liście zakupów do paczki są najbardziej potrzebne produkty: ryż, makaron, kasza, cukier, konserwy mięsne i rybne, herbata, kawa, mleko w proszku, dania i owsianki instant, budynie, kisiele, dania gotowe o długim terminie przydatności do spożycia (pulpety, goląbki, fa-

solka), paluszki, krakersy i czekolada.

Przydadzą się artykuły higieniczne: papier toaletowy, mokre chusteczki, podpaski, mydło w kostce, szczoteczki do zębów, pasta do zębów, żel pod prysznic, szampon.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy nie została w tyle. Na koncie WOŚP jest już ponad 4,5 mln zł.

„Zbieramy środki na pomoc interwencyjną oraz najpilniejsze zakupy sprzętu i artykułów medycznych” - przekazuje organizacja.

Rząd obiecał po 10 tys. zł natychmiastowej pomocy dla osoby samotnej lub rodziny dotkniętych przez powódź, 100 tys. zł na remont mieszkania lub odbudowę pomieszczeń gospodarczych i 200 tys. zł na odbudowę budynków mieszkalnych. Premier Donald Tusk zapowiedział, że pieniądze mają być wypłacane szybko i nie będzie potrzebna do tego zmiana żadnej ustawy. Państwo weźmie też na siebie spłatę kredytów hipotecznych powodźian na rok.

- Będziemy spłacali przez 12 miesięcy raty kredytu - my jako państwo, poprzez Fundusz Wsparcia Kredytobiorców - zapowiedział szef rządu.

Tak, jak się spodziewano, najbardziej ucierpieli mieszkańcy województw dolnośląskiego, małopolskiego i śląskiego. W tym ostatnim groźnie było chociażby w powiecie cieszyńskim. W Cieszynie wciąż trwa usuwanie strat. W Skoczowie rzeki i potoki powoli wracają do swoich koryt, ale uszkodzonych zostało około dwustu budynków. W Ustroniu po wylaniu potoku Młynówka pod wodą znalazła się spora część miasta. Kataklizm dotknął praktycznie każdą dzielnicę. Rzeka Wisła osiągnęła prawie 3 metry.

W Czechowicach-Dziedzicach, położonych niedaleko Bielska-Białej, zarządzono ewakuację mieszkańców, dla których podstawiono specjalne autobusy. Wielu ludzi utknęło w zalanych domach. Tam też woda powoli zaczyna opadać.

Zostali z niczym

W środę fala wezbraniowa wpływała do woj. lubuskiego.

„Szczególnie mieszkańcy! Proszę najwyższego stanu uległy niestety zmianie na mniej korzystne. W Nowogrodzie Bobrzańskim planowano poziom wody na poziomie 421 cm o godz. 9.00 dnia 18.09.2024, a teraz prognoza jest na 501 cm na godz. 18.00. Dobroszów Wielki: planowano 562 cm o godz. 8.00 dnia 18.09.2024, a teraz prognoza jest na 606 cm na godz. 17.00. Prosimy o stosowanie się do wytycznych służb” - apelował w środę Urząd Miejski w Nowogrodzie Bobrzańskim. Ludzie układali worki z piaskiem, walczyli, aby nie zalało

Zatorza, to jedna z dzielnic miasta.

- Przeróżające i smutne. W życiu bym nie pomyślała, że znów coś takiego przeżyję. Mam łzy w oczach i ogarnia mnie strach. Tak po ludzku, bo nie wiem, czy będę miała do czego wracać - mówiła Ania, mieszkanka Nowogrodu.

W Szprotawie oddalonej od Nowogrodu Bobrzańskiego o niecałe 40 km woda zaczęła powoli opadać, ale skutki przejścia fali powodziowej porażały: uszkodzone drogi, chodniki, zalane domy, mieszkania, posesje, podtopienia. W mieście uruchomiono przewozy ludności z terenów odciętych przez powódź.

Nie wszędzie dawano radę. W Stroniu Śląskim, które pewnie stanie się symbolem tej powodzi, ludzie bezradnie spuszczały głowy. Ruina, jakby miasteczka nie było.

- Szanowni państwo, drogi panie premierze. To miasto nie jest gotowe na zarządzanie kryzysowe. Władze miasta nie są gotowe na zarządzanie kryzysowe. Te władze nigdy nie przeżywały czegoś takiego, przeżywały inne władze lata temu. Nie wiem, jak jest z innymi gminami. My potrzebujemy tutaj specjalistów, którzy

umieją zarządzać kryzysowo. Służby siedzą na chodniku i nie wiedzą, co mają robić, bo nikt nimi nie zarządza. Mieszkańcy walczą o swoje, ale pełno służb siedzi i nie pomaga, bo nie wiedzą, co mają robić, nikt im nie wskazuje miejsc. To też apel do samorządów, żeby nie bały się przyznać do tego, że sobie po prostu nie radzą - mówiła na antenie TVN24 pani Katarzyna, mieszkanka Stronia Śląskiego.

I tłumaczyła, że Łądek-Zdrój „też jest odcięty od świata”.

- Prosimy bardzo, żeby przysłać tutaj kogoś, kto zajmuje się zarządzaniem kryzysowym, kto będzie w stanie powiedzieć służbom, gdzie mają iść, co mają robić, jak mają pomagać. Bo jest tutaj rozgardiasz - tłumaczyła. Nikt nie spodziewał się takich zniszczeń, takiej tragedii. Wielu ludziom nie zostało nic, uciekali z domu tak jak stali. Nie wiedzieli, gdzie iść, gdzie szukać pomocy.

Tego samego dnia premier Donald Tusk przekazał, że nadbrygadier Michał Kamieniecki przejął od burmistrzów Stronia i Łądkę zarządzanie kryzysowe.

„Do obu gmin docierają kolejne oddziały wojska. W samym Stroniu jest ich już ponad 600” - napisał szef rządu w mediach społecznościowych. W czwartek wielka woda dotarła do Wrocławia. Tu byli na nią przygotowani. Widzieli, co działo się tam, gdzie dzisiaj nie ma już mostów, dróg i domów.

Współpraca: Paweł Relikowski, Adrianna Szurman, Paweł Gołębiowski, Marcin Żukowski, Michał Korn

PROF. ROWIŃSKI:

Kiedy przychodzą tak potężne opady, żaden system sobie nie radzi

– Do rzeki spływa woda z całej zlewni. Trzeba nauczyć się tę wodę tam zatrzymywać. Kiedy już znajdzie się w rzece i jest jej nadmiar, ciężko nad nią zapanować, dlatego obserwujemy takie obrazy, jak dzisiaj – mówi prof. Paweł Rowiński, hydrolog z PAN

Dorota Kowalska

Panie profesorze: Austria, Mołdawia, Rumunia, Czechy, Słowenia, Słowacja – żaden z tych krajów nie poradził sobie z powodzią, a nie mówimy o krajach trzeciego świata. Dlaczego tak się stało?

Bardzo słuszna uwaga, w kontekście tych narzekań, pretensji, jakie słyszymy w Polsce o tym, że wszystko mamy niedopilnowane, że źle działamy. Ten opad był tak duży, że właściwie żaden system nie jest przygotowany do tego, aby go w pełni przyjąć, ochronić ludność i dobytek. Przypomnijmy sobie rok 2021, kiedy w krajach, w których jest najlepszy system ochrony przeciwpowodziowej, mówię tu o Niemczech i Belgii, obserwowaliśmy jedną z najbardziej dramatycznych powodzi w historii. Kiedy przychodziły tak potężne opady, kiedy w ciągu jednego dnia spada deszcz, który normalnie jest opadem trzymiesięcznym, to żaden system sobie z tym nie radził.

Ale dlaczego?

Dlatego, że większość obiektów hydrotechnicznych jest projektowana na zupełnie inne opady. Szczególnie, jeśli te obliczenia były robione jakiś czas temu, a infrastruktura zwykle ma jakąś historię, prawdę? Więc, jak powiedziałem, ta infrastruktura była projektowana na zupełnie inny opad, na inne przepływy - to po pierwsze, a po drugie - projektowanie takiej infrastruktury na przykład na powódź tysiącletnią pociągałoby za sobą niebotyczne koszty. Więc panuje pewnego rodzaju kompromis przy przygotowaniu infrastruktury hydrotechnicznej. Akceptuje się sytuację, że jednak kiedyś powódź przyjdzie i może spowodować pewne straty.

Zmienia się klimat i wygląda na to, że takich klęsk żywiołowych jak powódź będziemy mieć coraz więcej. Co właściwie możemy zrobić? Jak się na nie przygotować?



Prof. Rowiński: Powódź to nie jest tylko infrastruktura techniczna i musimy sobie z tego zdać sprawę. Ważne jest przygotowanie ludzi, edukacja społeczna

To prawda, zupełnie zmienia się sytuacja - ekstremalne zjawiska będą się zdarzać coraz częściej i to pokazują wszystkie scenariusze klimatyczne. Zresztą to prosta fizyka: panuje wyższa temperatura, atmosfera absorbuje znacznie więcej pary wodnej, następstwem są potężne opady. Mamy zatem z jednej strony do czynienia z nadmiarem wody - powodzią, z drugiej, szczególnie w Polsce, z okresami bezdeszczowymi. Dwa skrajne problemy, do tego dochodzi trzeci związany z jakością wody, bo to potężny problem naszego kraju. Mamy, najkrócej mówiąc, kiepską jakość wody w większości rzek i jezior. I teraz, kiedy pani pyta, co zrobić, to trzeba zmienić paradygmat i sposób podejścia do gospodarki wodnej. Po pierwsze - musimy zaakceptować zmiany klimatu, po drugie - musimy mieć gospodarkę zintegrowaną, która przygotowuje się do trzech rodzajów wspomnianych zagadnień, po trzecie - musimy zmienić nasze podejście do pewnych kwestii, tak jak to zrobili chociażby Holendrzy.

Oni zaakceptowali, że rzeka musi co jakiś czas wylać. Więc trzeba przygotować takie przestrzenie, na które ta woda się wyleje nie czyniąc tak ogromnych strat. Oczywiście jest problem terenów górskich, gęsto zaludnionych, na których ludzie mieszkają od lat. Tam obszarów, na które spokojnie może wylać się woda, nie ma. Tam musi pomóc infrastruktura techniczna. Tyle tylko że trzeba być przygotowanym na to, iż przyjdą takie opady jak w tej chwili i trudno zbudować system, który sobie z nimi zawsze poradzi.

Najprostsze rozwiązanie byłoby takie, żeby na terenach zalewowych po prostu nie powstawały nowe miasta, czy nowe wsie. Tylko, co zrobić z tymi starymi, które już na nich są?

Na tym właśnie polega cały dyalemat i tu oczywiście trzeba zrobić, co się da, aby ochronić ludność, szczególnie w obszarach górskich. Tam, jak już mówiłem, nie ma przestrzeni, na które swobodnie mogłaby wylać rzeka nie czyniąc olbrzymich strat.

W innych obszarach można pomyśleć o tym, co zrobili Holendrzy. Oni pozostawili słabo zagospodarowane tereny w dolinach rzecznych, na których na co dzień na przykład wypasają bydło i kiedy idzie wysoka woda, to bydło można przeprowadzić na inne tereny. Koszt takiego przedsięwzięcia nie jest taki duży, jak wtedy, kiedy woda zalewa infrastrukturę. Wtedy koszty są potężne, już nie mówię o stratach ludzkich: majątku, zdrowiu, nawet życiu. Jest jeszcze inny ważny element tej układanki - teraz dyskusja, która toczy się w mediach, dotyczy głównie tego, co dzieje się w rzekach, a działać trzeba wcześniej. Przecież do rzeki spływa woda z całej zlewni. Trzeba nauczyć się tę wodę tam zatrzymywać. Kiedy już znajdzie się w rzece i jest jej nadmiar, ciężko nad nią zapanować, dlatego obserwujemy takie obrazy, jak dzisiaj.

Pomówmy trochę o konkretnych rozwiązaniach: jak tę wodę zatrzymywać zanim wpadnie do rzeki? Budować jakieś zbiorniki?

To może być cały szereg małych rozproszonych zbiorników retencyjnych, ale retencja to nie są tylko zbiorniki. Często mówimy o tzw. retencji naturalnej - wodę dobrze zatrzymują tereny zielone, lasy, mokradła, torfowiska, oczka wodne, stawy, jeziora śródpolne i leśne. Niestety, utraciliśmy w Polsce około 70 procent mokradeł. Zlikwidowaliśmy obszary bagienne, one, podobnie jak lasy, mogą chłonać wodę już w zlewni rzeki, wtedy spływa do niej znacznie mniej wody. Natomiast my, przeciwnie, uszczelniliśmy wiele powierzchni, zabetonowaliśmy sobie przestrzeń, spowodowaliśmy, że woda bardzo szybko spływa do rzek, a przecież chodzi o to, żeby ją zatrzymać na terenie okołorzecznym. Mówi się o takiej zasadzie - zatrzymać wodę tam, gdzie spada.

Zbiornik Racibórz Dolny może ochronić Wrocław, Opole przed wielką wodą. Takich zbiorników powinno powstać więcej?

To nie jest tak, że istnieje jeden złoty środek dla każdego regionu Polski. Na południu,

gdzie mamy potężne spadki, bardzo gęsto zaludnione obszary, a oprócz tego znacznie wyższe opady niż w innych regionach Polski takie zbiorniki retencyjne spełniają swoją istotną rolę. One nie muszą być tak wielkie jak Racibórz Dolny, ale jakaś ilość zbiorników o mniejszej pojemności może pomóc w sterowaniu falami wezbraniowymi. Oprócz tego te zbiorniki (choć nie Racibórz Dolny) mogą zatrzymywać wodę na czas suszy. Więc rozwiązują kilka problemów jednocześnie. Natomiast to nie jest pożądane rozwiązanie w obszarach nizinnych. Warto pamiętać, że zbiorniki, oprócz swoich często istotnych funkcji związanych z zaopatrzeniem w wodę, nawadnianiem, hydroenergetyką, wspomnianą dziś ochroną przeciwpowodziową mają też niekorzystny wpływ na środowisko i bioróżnorodność, a zapominamy też o takich niewidocznych problemach, jak zakwity cyanobakterii, depozycja osadów i znacząca emisja gazów cieplarnianych.

Jak jeszcze można sobie z powodzią radzić? Co jeszcze możemy zrobić?

Powódź to nie jest tylko infrastruktura techniczna i musimy sobie z tego zdać sprawę. Ważne jest przygotowanie ludzi, edukacja społeczna. W Polsce nie przygotowujemy się na wypadek klęsk żywiołowych, czy sytuacji ekstremalnych. Nie wiemy, jak się zachowywać, jak funkcjonować w takich warunkach. Po drugie - to edukacja osób, które potem profesjonalnie zajmują się gospodarką wodną, w tym zagadnieniami osłony przeciwpowodziowej. Muszę powiedzieć, że w Polsce, jeśli chodzi o tę branżę, panuje duży deficyt, jest mało inżynierów, którzy na przykład potrafią projektować obiekty hydrotechniczne w zgodzie z zasadami rozwoju zrównoważonego. Musimy zatem sięgać po różne rozwiązania poczynając od rozwiązań

FOT. ROBERT LEWANDOWSKI

miękkich, edukacyjnych, społecznych - na ogół mówimy o oszczędzaniu wody, ale musimy też edukować, co zrobić, kiedy mamy do czynienia z katastrofą typu powódź - po rozwiązaniu hydrotechniczne, które nie muszą być konieczne wielkimi zbiornikami czy wielkimi tamami. Tam, gdzie chcemy zatrzymać wodę, możemy prowadzić działania inspirowane rozwiązaniami przyrodniczymi (z angielskiego nature based solutions), czasem niezbędne okazują się działania renaturyzacyjne. Warto nadmienić, że założeniem ramowej dyrektywy wodnej Unii Europejskiej jest utrzymanie dobrego stanu wód i ekosystemów od nich zależnych.

Fakt, że mieliśmy bardzo suche lato sprawia, iż taka powódź jest pewnie bardziej dotkliwa, prawda? Wyschnięta ziemia nie przyjmuje przecież tak szybko wody.

Troszkę wracamy do początku naszej rozmowy - woda nie jest zatrzymywana, bo po długotrwałej suszy grunt słabo absorbuje wodę, mówimy, że nie pozwala na infiltrację wody w głąb. Szybko dochodzi do spływu powierzchniowego do najniższych miejsc w krajobrazie, a tymi na ogół są rzeki. Z drugiej strony, teraz fala wezbraniowa zmierza na północ i fakt, że poziomy wód w rzekach były tak niskie, trochę nas chroni. Rzeki, ich koryta nie zostaną tak szybko wypełnione, bo mieliśmy ekstremalnie niskie stany wód. Ale ma pani rację - ogólnie to pewna sekwencja wydarzeń: po bardzo długim okresie bez deszczu przychodzi nawalne opady, to się ostatnimi czasy powtarza co roku. Tylko opady tak nawalne, jak te związane z niżem genueńskim, który dotarł nad Polskę, są jednak, póki co, rzadkością. Ten niż też zresztą jest efektem zmian klimatycznych.

Właśnie, jak ten niż powstał? I dlaczego jest efektem zmian klimatycznych?

Morze Śródziemne było wyjątkowo ciepłe w tym roku, latem były bite rekordy w wysokości temperatury wody.

Ponoć w Chorwacji temperatura morza dochodziła do 30 stopni Celsjusza!

Właśnie. Parujące z Morza Śródziemnego masy powietrza zetknęły się z zimnym powietrzem napływającym znad Alp, które zaabsorbowały bardzo dużo wilgoci. Ten niż przesuwał się na północ, po drodze spustoszył Austrię, Czechy, wreszcie dotarł do Polski. Nad Polską były dwa silne wyży, które go zatrzymały. Niż genueński bardzo długo nie jako wisiał nad południem Polski, co zaowocowało ekstremalnymi opadami. A dlaczego mówię o zmianach klimatu? Niż genueński powstawał również w przeszłości, natomiast dzisiaj niósł ekstremalne ilości wody właśnie z powodu zmian klimatycznych. Jedno wydarzenie oczywiście nie świadczy o zmianach klimatycznych, ale zwiększenie częstotliwości występowania zjawisk ekstremalnych już tak. Nawiasem mówiąc powstaje też dobrze ugruntowana teoria (metoda atrybucji), która pozwala obliczyć wpływ zmian klimatu na pojedyncze zdarzenia. Być może takie obliczenia zostaną w przyszłości przeprowadzone w odniesieniu do obecnej powodzi zalewającej kraje Europy Centralnej.

Bo do takich ekstremalnych zjawisk będzie dochodziło coraz częściej, prawda?

Tak, to pewne - będzie do nich dochodziło coraz częściej.

Jakie jeszcze rozwiązania wprowadzają kraje, takie jak Belgia, Niemcy czy Holandia, które mają najlepszy system ochrony przed takimi zjawiskami jak powódź?

Opowiadałem już o koncepcji holenderskiej - oni mówią: więcej przestrzeni dla rzek. To jest program, który kosztował miliardy euro, bo zakłada m.in. odsuwanie wałów powodziowych od rzeki, żeby ta nie płynęła w takim ciasnym gorsecie. Trzeba też stworzyć obszary polderowe, na które woda może się spokojnie, bez większych strat rozlać. Koncepcja holenderska jest oczywiście odpowiednia i stosunkowo łatwa do zastosowania w obszarach nizinnych. Można budować zbiorniki retencyjne, tamy - wszystko, o czym już rozmawialiśmy. Tylko warto poczynić jedną uwagę, że, tak jak powiedzieliśmy na początku: Niemcy, Belgia wydawało się, że mają bardzo dobrze rozwinięte systemy hydrotechniczne, ale jak widać one też sobie nie radzą z potężnymi powodziami. Wszystkie urządzenia hydrotechniczne świetnie sprawdzają się przy powodziach średnich czy sytuacjach, które zdarzają się często - po prostu przy mocnych opadach, ale kiedy przychodzi tak ekstremalne zdarzenie jak w tej chwili związane z niżem genueńskim, nie ma takiej infrastruktury, która sobie dobrze z sytuacją radzi. Austria, kraj alpejski znakomicie przygotowany do różnych sytuacji, też tym razem doświadczyła wielu katastrofalnych sytuacji. Tam też wprowadzono stan klęski żywiołowej, są zalane miasta, mówi się, że bardzo zagrożony jest Wiedeń. Więc to pokazuje, że infrastruktura techniczna nie zawsze rozwiązuje problem.

Ale dobra infrastruktura techniczna to co? Tamy właśnie, zbiorniki retencyjne?

Jeśli chodzi o ochronę przeciwpowodziową, to chodzi o zbiorniki, które mogą powodować, iż możemy przetrzymać wodę przez jakiś czas i niejako sterować falą wezbraniową, żeby nie doprowadzić do tego, co wydarzyło się w Polsce w 1997 roku. Wtedy zetknęły się ze sobą dwa piki fali wezbraniowej, jedna z Nysy, druga z Odry i to m.in. spowodowało zalanie Wrocławia. Czasowe zatrzymanie wody w zbiorniku w Raciborzu może spowolnić jej wpływ, spłaszczyć ją tak, żeby nie spotkała się z kulminacją fali z Nysy. Oczywiście tę wodę trzeba potem przepuścić, bo nie ma takiego zbiornika, który może zgromadzić wszystko, ale można ją wypuszczać wolniej, w sposób kontrolowany, biorąc pod uwagę to, co się wydarzy poniżej. Inne elementy systemu to kanały ulgi, tamy, wały. Tylko trzeba pamiętać, że takie działania mają sens pod warunkiem, że te wszystkie obiekty są dobrze utrzymane. To kolejny problem, bo to strasznie kosztowne. Co widzimy dość często? Przecięgające wały! Wały nie wytrzymują naporu wody nie dlatego, że są zbyt niskie, tylko dlatego, że tworzą się w nich wyrwy. Widzieliśmy walkę mieszkańców Nysy, którzy próbowali wyrwę w wale zasympać workami. Ale też kwestia utrzymania tych tysięcy kilometrów wałów to potężny koszt i potężny wysiłek.

Z tego, co pan mówi, wynika, że jesteście trochę bezradni wobec takiego żywiołu, z jakim ostatnio mieliśmy do czynienia.

I tak i nie. Trochę bezradni, bo trzeba chyba zaakceptować fakt, że tak potężny żywioł spowoduje straty. Natomiast możemy być dużo lepiej przygotowani do ewakuacji ludności, do pomocy, można też - ale to już horyzont bardzo odległy - inaczej budować, jeśli jesteśmy na terenach zalewowych. Na ogół najbardziej niszczone są te domy, które nie są przystosowane do tego, aby wytrzymać napór wody. Można budować domu na palach, ale to oczywiście małe science fiction, bo ludzie mają takie domy, jakie mają, mieszkają na terenach zalewowych często od lat i są w sytuacji bez wyjścia. To jest również kwestia systemu pozwoleń wodnoprawnych, pozwoleń na zamieszkanie, czy budowanie w określonych obszarach. Oczywiście nic nie zrobimy z tym, na co pozwolono w przeszłości, ale jeśli dzisiaj buduje się w miejscach, które są niebezpieczne z punktu widzenia powodzi - to błąd.

Zastanawiam nad brakiem wyobraźni wielu samorządowców, włodarzy, decydentów, którzy zabetonowali swoje

miasta, to jest chyba to, o czym pan wspomnieli - brak edukacji, przewidywania.

Absolutnie tak. To troszkę się poprawia, bo fakt, że mamy problemy i z suszami i powodziami dociera do mediów i do samorządowców. Kiedy pani pyta o środki ochrony przeciwpowodziowej, to te działania miękkie, czyli niekoniecznie skierowane na infrastrukturę, o których już zresztą mówiliśmy, stanowią niezwykle istotny element. Brak edukacji skutkuje często błędnymi, niemądrymi decyzjami z jednej strony na poziomie samorządów, a z drugiej również na poziomie władz centralnych. Prawdę mówiąc nasze głosy, jak należy konstruować nowoczesną gospodarkę wodną, w jakiś sposób powinno być tworzone prawo, nie docierają do władz centralnych, chociaż eksperci wypowiadają się w tej kwestii bardzo konkretnie. Mówiąc, co należy robić - już użyłem wyrażenia „zintegrowana gospodarka wodna”, bo o nią tu chodzi. My działamy zawsze w sposób akcyjny - albo jest walka z suszą albo walka z powodzią. Jeśli się tych wszystkich działań nie integruje, musi dochodzić do kłopotów.

Jak takie działania zintegrowane powinny wyglądać?

Dobrze zorganizowane, zintegrowane gospodarowanie wodą ma szereg elementów. Zwróćmy uwagę, że gospodarowanie wodą jest często umiejętnością godzenia różnych interesów. Wyobraźmy sobie wielofunkcyjny zbiornik wodny: jedni są tam zainteresowani produkcją energii, inni maskymalizacją produkcji rolnej i nawadnianiem swoich pól, są turyści i właściciele pięknych willi nad tym zbiornikiem. Zintegrowana gospodarka jest również włączeniem społeczeństwa w debatę na temat tego, w którą stronę pójść, co jest tak naprawdę istotne dla jakiegoś miejsca. Gospodarka zintegrowana polega również na tym, że przygotowujemy się do wspomnianych przeze mnie trzech kłopotów jednocześnie, nie prowadzimy działań tylko przeciwpowodziowych, ale również działania, które są skierowane na oszczędzanie wody, bo naszym kłopotem są częste susze. Tutaj rozwiązaniem jest na ogół retencja, bo musimy zarówno zatrzymywać wodę po to, aby ją oddawać w momencie, kiedy jest sucho, ale zatrzymujemy ją również po to, żeby uchronić ludność przed stratami w sytuacjach powodziowych. Jest jeszcze trzecie działanie, bardzo powiązane z tymi dwoma, czyli poprawa jakości wody - mówiliśmy już o tym na początku rozmowy. Pamiętajmy, że w Polsce 99 procent rzek nie spełnia warunków dobrej jakości wody. A kiedy mówimy o powodzi, to dramat, jeśli cho-

dzi o jakość wody, bo przecież fala powodziowa, która przechodzi przez różne tereny wypłukuje, wymywa wszystko, co napotka na swojej drodze - całą chemię, skażenia biologiczne, ścieki, nawozy, paliwa - to wszystko dostanie się teraz do rzek. Nie mówiąc już o tym, że wpływając do domów skazi wszystko co się tam znajduje, zanieczyści ujęcia wody pitnej, studnie. To będzie jeden z największych problemów, z którym się zderzymy zaraz po powodzi - jakość wody. Kiedy jest sucho, jakość wody też jest potężnym problemem, bo w małej ilości wody ta sama ilość zanieczyszczeń ma większe stężenia. Niskie stany wody były m.in. przyczyną katastrofy ekologicznej na Odrze - to był jeden ze sprzyjających czynników wystąpienia złotej algi.

Mam nadzieję, że to, co widzimy w ostatnich latach, czyli powódzie, susze skłoni osoby decyzyjne w Polsce do zmiany sposobu myślenia, do większej dbałości o kwestie związane z gospodarowaniem wodą. Tak się stanie?

Bardzo bym tego chciał. Niestety, kiedy katastrofa przebija się do świadomości społecznej, kiedy ludzie widzą dramat, mówi się o zmianach, kiedy dramat się kończy, albo o nim ucicha, zwykle kończą się także i działania. Pewnie za chwilęczkę będziemy o powodzi mówić mniej i gospodarowanie wodą okaże się nie najważniejszym problemem dla naszej gospodarki. Kiedy mówiłem o zintegrowanej gospodarce, nie wspominałem o jeszcze jednym ważnym jej elemencie - woda nie jest problemem sektorowym - tylko rolnictwa, tylko środowiska. Te kwestie powinny być kwestiami, którymi zajmują się wszystkie sektory, pewne rozwiązania powinno podejmować się na poziomie premiera, bo dotyczą problemów edukacji, szkolnictwa wyższego, nauki, rolnictwa, energetyki czy różnych gałęzi przemysłu. Oszczędność wody musi być prowadzona wszędzie, przecież woda jest związana z właściwie wszystkimi aspektami naszego życia.

Żyjemy w innych czasach, jeżeli chodzi o klimat, to chyba widzą wszyscy. Więc sprawą oczywistą jest, że trzeba większą wagę zwrócić właśnie na takie problemy.

Może tego nie podkreśliliśmy, ale od tego trzeba w ogóle zacząć - żyjemy w innej sytuacji niż żyli nasi dziadkowie i pradiadkowie. Po prostu musimy zaakceptować, że zmiany klimatu są faktem. Głównie rozmawialiśmy o działaniach adaptacyjnych, ale powinniśmy też mówić o mitygacji, o różnego typu działaniach, które będą hamować zmiany klimatu, bo oczywiście tego procesu nie da się już zatrzymać tak zupełnie,

ale można go spowolnić. Tych działań jest wiele, chodzi nie tylko o redukcję emisji dwutlenku węgla, ale o przeciwdziałaniu zanieczyszczenia wód, oceanów, wycinania lasów, niszczenia ekosystemów. Skoro te działania są niewystarczające, a takie są, musimy zaadaptować się do nowej sytuacji - wszystkie działania adaptacyjne są niezwykle ważne. W miastach działamy inaczej niż na terenach wiejskich. Tu musimy toczyć walkę z betonowaniem, uszczelnianiem naszych aglomeracji. Mówi się często o tworzeniu miast gałek, co jest oczywiście przenośną, ale chodzi właśnie o to, aby móc zatrzymać wodę tam, gdzie ona spadnie. Należy inaczej spojrzeć na rolnictwo - likwidować monokultury, wprowadzać roślinność, która pozwoli na zatrzymywanie wody, wprowadzić cały szereg działań, które są powszechnie znane. Każdy ekspert z grubsza wie, co należałoby robić, ale to nie są działania spektakularne, przy których polityk łatwo może się ogrzać.

Niezbędnie optymistycznie kończymy ten wywiad!

Moment jest trudny, nie możemy przejść obojętnie obok dramatów ludzkich, które się dzieją na południu Polski.

Powinniśmy zrobić wszystko, żeby ich było jak najmniej, prawda?

Oczywiście, że tak. Jest jednak pewien element optymistyczny - ten dramat pokazał, że żyjemy jednak w zupełnie innej rzeczywistości niż w roku 1997. Mamy bardzo dobre prognozy, przewidujemy sytuację, służby wkroczyły na te tereny błyskawicznie, mają zupełnie inne środki i możliwość pomocy. Pod tym względem sytuacja jest inna. Ale system takiego naporu wody nie jest w stanie wytrzymać, tak było wtedy i tak jest teraz.

CV



Prof. Paweł Rowiński
Dyrektor Instytutu Geofizyki PAN, prezes Europejskiej Federacji Akademii Nauk ALLEA, przewodniczący Europejskiego Oddziału IAHR (Międzynarodowego Stowarzyszenia Inżynierii i Badań Wodno-Środowiskowych).

NIE JA ZABIŁEM. PRAWDA MUSI WYJŚĆ NA JAW

Andrzej odsiedział 25 lat za zabójstwo Zbigniewa. Nigdy się do niego nie przyznał. Beata po latach przerywa milczenie i wyznaje: - Zbyszka zabił mój były mąż. Sprawą z Grudziądza zajmuje się Archiwum X.

Aleksandra Pasis



Andrzej Jaśniewicz przed Zakładem Karnym w Grudziądzu z aktem oskarżenia

Beata i Andrzej nigdy się nie znali. Nie spotkali. To, co ich łączy, to zabójstwo Zbigniewa. On odsiedział za nie karę 25 lat więzienia, a do zbrodni nigdy się nie przyznał. Ona po ćwierć wieku przerwała milczenie i twierdzi, że zabójcą jest jej były mąż.

Andrzej już z za krat walczył, by udowodnić swoją niewinność. Bezskutecznie. Beata tajemnicę zbrodni sprzed 29 lat wyjawiała, gdy Andrzej był na końcówce odsiadki.

Andrzej doczekał wolności. Zamieszkał w okolicach Grudziądza. Teraz ma nadzieję, że doczeka sprawiedliwości.

Beata z Grudziądza wyprowadziła się na drugi koniec Polski. Liczy, że właściwy zabójca pójdzie do kryminału.

Wraca głośna sprawa zbrodni sprzed 29 lat, popełnionej w Grudziądzu w nocy z 4 na 5 lipca 1995 roku.

„Prosiłem Boga, żebym doczekał wolności”

- Wie pani, co znaczy zabrać komuś 25 lat życia? - pyta Andrzej Jaśniewicz, gdy spotykamy się, by wrócić do zbrodni sprzed lat. Zbrodni, za którą, jak utrzymuje, został skazany niewinnie. - Codziennie modliłem się i modłę, żeby być zdrowym. Prosiłem Pana Boga, żebym doczekał wolności. Teraz prawda musi wyjść na jaw. To mój cel. Nie doczekałem się jednego: że bym mógł z moją mamą porozmawiać... - załamuje głos.

Andrzej Jaśniewicz obecnie ma 69 lat. Jest roslým, dobrze zbudowanym mężczyzną. Na twarzy widać „odcisk” wielu przeżyć... Trudnych przeżyć. Mimo tego, dopiero teraz, już nie z za krat, a na wolności Andrzej Jaśniewicz ma nadzieję na to, że nad sprawą ponownie pochyli się służby i dowiedzie, jak wielką pomyłkę popełnili niegdyś policjanci, prokuratorzy, sąd, uznając go winnym zabójstwa.

- Wie pani, co to znaczy być na pogrzebie matki w kajdanach? Wszyscy patrzą... - sięga pamięcią wstecz. - Ci policjanci, którzy sfaloszowali wszystko na mnie, powinni siedzieć, nie ja!

22 ciosy nożami

Noc z 4 na 5 lipca 1995 r. Grudziądz. Blok przy ul. Dzierżyńskiego, obecnie Bora-Komorowskiego 8. W jednym z mieszkań doszło do zabójstwa 44-letniego Zbigniewa, przedsiębiorcy. Mężczyźnie zadano ponad 20 ciosów nożami. Śmiertelny okazał się ten w serce. Z aktu oskarżenia, do którego udało się nam dotrzeć, dowiadujemy się m.in.: „Na ciele zmarłego ujawniono liczne rany cięte i klute szwy, klutki piersiowej i brzucha”.

O dokonanie zabójstwa razem z Jaśniewiczem został oskarżony Artur N., skazany także na 25 lat. Wyszedł na wolność rok szybciej, przed odbyciem całej kary, ze względu

na stan zdrowia. Niestety, jak udało się ustalić naszej gazecie, niedawno zmarł. Gdy N. został zamknięty, miał 27 lat. Wcześniej był karany, nadużywał alkoholu. Miał nadzór kuratora.

Akt oskarżenia obejmował także Jacka S., który został skazany na rok więzienia za usiłowanie dokonania kradzieży z włamaniem do mieszkania Zbigniewa w celu osiągnięcia korzyści majątkowych.

Policjanci nad ujęciem sprawców solidnie pracowali rok. Niestety, z powodu ich niewykrycia, postępowanie zostało umorzone. Jednak już dwa tygodnie później o tym, co się stało, miał policjantowi przed sklepem opowiedzieć wówczas 27-letni Jacek S. i to na podstawie jego zeznań o zabójstwo zostali oskarżeni: Andrzej Jaśniewicz i Artur N. Nigdy do popełnienia tego czynu się nie przyznali. Twierdzili, że Jacek S. musiał mieć coś obiecanego od policjantów za to, że ich wskazał.

Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu akt oskarżenia do Sądu Okręgowego w Toruniu wystosowała w styczniu 1997 r. i przyjęła, że motywem był rabunek, choć z mieszkania zabitego nic nie zginęło.

„Piłem, broiłem, ale nie zamordowałem”

Andrzej Jaśniewicz od młodych lat miał zatargi z prawem. Odsiadywał wcześniej wyroki za rozboje, za włamania z kradzieżą, ucieczkę z aresztu śledczego w Chełmie. - No, co mam powiedzieć... piłem, broiłem - przyznaje Jaśniewicz. - Tyle że za to byłem skazywany, bo to zrobiłem. Wiedziałem, za co idę siedzieć. Ale żadnego morderstwa się nie dopuściłem - kategorycznie twierdzi 69-latek.

Gdy doszło do zabójstwa Zbigniewa, Andrzej Jaśniewicz miał 34 lata i przebywał na tzw. niepowrocie do więzienia. - Wyszedłem na 5-dniową przepustkę 19 kwietnia 1995 r. Wie pani... lato, długo już byłem w izolacji, nie chciało się wracać - przyznaje. - Ale ja się nie ukrywałem. Wiadomo, oglądałem się, czy policja nie jedzie za mną, bo nie chciałem wracać do więzienia. Mieszkałem wtedy naprzeciwko komendy, w bloku przy ul. Piłsudskiego. Jednak najczęściej przebywałem na Głowackiego. To był mój „rewir”. Byłem tam dzień w dzień, noc w noc.

Jaśniewicz do zakładu karnego powrócił w grudniu 1995 r., by dokończyć odsiadkę 2 lat za wcześniejsze przestępstwa. Nie spodziewał się, że przez kolejne 25 lat świat będzie oglądał z za krat. Wówczas od zabójstwa minęło ponad 5 miesięcy i nie był w tym czasie z nim wiązany przez policję. Po kilku miesiącach, jak mówi: „zaczęło się”. - Przyszli policjanci, żeby pobrać mi krew. Nie miałem pojęcia po co - opowiada. - Przychodzili do mnie do celi coraz częściej i twierdzili, że „ja już wiem

po co”. Zaczęło mnie nosić. Wiadomo... jak się siedzi za kratami, to sumienia czystego się nie ma. Wreszcie zapytali mnie kogo zabiłem? Odpowiedziałem: „Ciebie”. Co miałem powiedzieć?! To był jakiś absurd - wspomina Andrzej Jaśniewicz. - Wtedy coraz częściej zaczęli wozić mnie na komendę, do prokuratury. I postawili mi zarzut morderstwa wraz z innymi osobami. Pomyślałem: ktoś mnie wrabia. O żadnym zabójstwie nic nie wiedziałem, bo mnie tam nie było.

Pan Andrzej utrzymuje, że Jacka S. nie znał, a z Arturem N. miał widzieć się tylko raz przez przypadek i chwilę w swoim mieszkaniu. Artur N. i Jacek S. znali się z osiedla, ale nie byli „kumplami”.

Ustalenia śledczych

Prokuratura dowodziła, że Andrzej Jaśniewicz i Artur N. w nocy 5 lipca 1995 roku przebywali w pobliżu sklepu „Buteczka”, oddalonego od miejsca zdarzenia o kilka bloków. Tam spotkali Jacka S., który pił wino. Zorientował się, że opodał stoi grupa mężczyzn, wśród których jest znany mu kolega Artur N. Po chwili Artur N. poprosił S., by odeszli na bok i wówczas zaproponował mu współudział we włamaniu.

Z uzasadnienia wyroku, do którego także udało się nam dotrzeć, czytamy m.in.: „Artur N. cicho powiedział do Jacka S. „Żury, jest numer do zrobienia pewny kwadrat”. Jacek S. wiedział, że „kwadrat” to znaczy mieszkanie, a „pewny”, że nikogo w nim nie ma”. Jego rola miała polegać na staniu na tzw. czatach.

W wersji przyjętej przez prokuraturę wydarzenia potoczyły się następująco: S. przystał na propozycję, licząc, że zdobędzie pieniądze na alkohol, od którego nie stronił. Po drodze dołączył do nich Jaśniewicz, którego S. nie znał. Jacek S. miał tylko pilnować. Do mieszkania wszedł Andrzej Jaśniewicz i Artur N. Okazało się jednak, że w lokalu spał właściciel. Zbudzony zauważył włamywaczy. Wywiązała się walka, w trakcie której Jaśniewicz i Artur N. używali noży. Zadawali pokrzywdzonemu rany cięte i klute. Jacek S., widząc leżącego i zakrwawionego Zbigniewa G., uciekł. Wkrótce po nim z mieszkania wybiegli zabójcy, gubiąc na schodach jeden z noży. Potem rozeszli się.

Okazanie, wizja lokalna

Andrzej Jaśniewicz po ćwierć wieku spędzonym w więzieniu teraz „wytyka” błędy i podaje w wątpliwość wiele aspektów prowadzonego śledztwa, procesu i skazania. Wśród nich są między innymi:

● okazanie: Jacek S. rozpoznał Jaśniewicza tylko w 50 procentach. W uzasadnieniu wyroku czytamy: „Jak podał, rozpoznał go „z profilu” i „po chodzie”. Nie mógł - jak wyjaśnił -

rozpoznać go w 100 proc., bo „nie znał jego głosu”. Słyszał jego głos po zdarzeniu, ale wówczas był w szoku. Takie wyjaśnienia dla sądu okazały się być „przekonujące, logiczne i rozsądne”.

● wizja lokalna: - Na początku nie chciałem w niej uczestniczyć, bo mnie tam przecież nie było. Ale pomyślałem sobie, że jednak pojedę, bo przynajmniej dowiem się, kto mnie pomawia. Zmieniłem zdanie, że chcę w niej uczestniczyć. Ostatecznie dostałem pismo, że wizja odbywała się w godzinach nocnych i nie było możliwości zorganizowania dla mnie konwoju - mówi Andrzej Jaśniewicz. - I odbyła się ona beze mnie.

● sposób wejścia do mieszkania Zbigniewa: Sąd nie ustalił, w jaki sposób dokonano wejścia do mieszkania, gdyż zametek nie został uszkodzony. Z ekspertyzy mechanoskopijnej wynika, że sprawcy dostali się do lokalu dzięki dorobionym kluczom.

Odciski palców

Podczas przeprowadzonych oględzin miejsca zbrodni znaleziono i zabezpieczono w mieszkaniu dwa noże (kuchenny i sprężynowy). Trzeci nóż znaleziono na klatce schodowej. Zabezpieczono też ślady: fragmenty linii papilarnych, dwa ślady obuwia odcisnięte na wykładzinie. W toku postępowania przeprowadzono szereg ekspertyz, które wykazały, że:

● dowodem w sprawie było rozpoznanie śladu zapachowego, pobranego z rękojeści noża, jako zapachu Andrzeja Jaśniewicza. W próbach wzięty udział psy z czterech ośrodków policyjnych. Za każdym razem autorzy prób zapachowych zastrzegali: „opinia nie jest kategoryczna”,

● wielkość zabezpieczonego śladu obuwia różni się od rozmiaru buta Artura N.,

● w wyniku ekspertyzy kryminalistycznej ustalono, że zabezpieczone ślady linii papilarnych na miejscu zdarzenia nie pochodzą od oskarżonych.

Mimo że Artur N. i Andrzej Jaśniewicz nie przyznali się do popełnienia zabójstwa, a dowody nie były jednoznaczne, to sąd dał wiarę wersji Jacka S., podkreślając: „Wyjaśnienia te stały się filarem prowadzenia sprawy i uznania winy i skazania współoskarżonych”. (...) Wyjaśnienia te nie są nieprawdopodobne”.

Kim był Jacek S. w 1996 r., gdy o sprawie zabójstwa Zbigniewa opowiedział policjantom? To 27-letni alkoholik. Z Arturem N. znał się z jednego „podwórka”, gdyż byli w tym samym wieku i mieszkali długo na tym samym osiedlu. Przyznał się też do wążania kleju. Był wcześniej dwukrotnie karany. Nie miał żadnych konfliktów z Arturem N.

Choć sąd w uzasadnieniu wyroku zauważał rozbieżności

w wyjaśnieniach składanych przez Jacka S., np. w pozycji ułożenia ciała ofiary, w pomyleniu mieszkania i piętra, na którym doszło do zabójstwa, okolicznościach spotkania Andrzeja Jaśniewicza, sposobie zabójstwa (twierdził, że nie widział noży, że współoskarżeni bili pięściami), to sąd tłumaczył to szokiem, strachem i obawą przed odpowiedzialnością za coś, czego S. nie zrobił. Sytuacja ta miała zmienić jego życie: poszedł na odwyk, zawarł małżeństwo i zamieszkał poza Grudziądem, gdzie wiódł już szczęśliwe życie.

Choć prokurator prowadząca sprawę wniosowała o 15 lat pozbawienia wolności, podnosząc, że proces był poszlakowy, sąd wydał surowszy wyrok: 25 lat dla Artura N. i Jaśniewicza. Wyrok podtrzymały wszystkie kolejne instancje. Dla Jacka S. był to wyrok jednego roku więzienia.

- Pamiętam ten dzień jak dziś. Zadzwoniłem do żony. Powiedziała, że są inne instancje, że się odwołamy. Uwierzy pani, że gdy wróciłem do celi po wyroku... rozplakałem się - wspomina Jaśniewicz. - Przez cały pobyt w więzieniu pisałem do różnych instytucji, do mediów. Nie stety, nie miałem pieniędzy, byłem recydywistą. Wie pani, jak to działa... Kto da takim wiarę... Odbijałem się od ściany. To, dzięki czemu przetrwałem, to wsparcie mojej rodziny. Oni we mnie nie zwątpili. To mi dawało i dodaje siły.

Pani Beata pogrąży byłego męża

- To mój były mąż zabił. Wrócił do domu i powiedział „Zbyszka już nie ma. Nie masz już do kogo odejść” - powiedziała w rozmowie z naszą gazetą 56-letnia pani Beata. Jest bardzo schorowana. Twierdzi, że to jej były mąż powinien siedzieć w więzieniu za zabójstwo 44-letniego Zbigniewa. - Znałam go doskonale. To dla niego chciałam zostawić męża - wspomina pani Beata. - Z początku nie uwierzyłam, że nie żyje, ale następnego dnia w telewizji o tym było głośno.

Kobieta wspomina, że mąż nie był zakrwawiony, bo powiedział, że umył się w Wiśle. - Adasy wrzucił do pieca, kazał mi je spalić. Podłożyłam gazetę i podpaliłam. On mnie pilnował - opowiada pani Beata. - Po nim wszystko spłynęło. Wypił pięć piw i powiedział: „Jesteś moją żoną”. On nie znał Zbyszka, ale jego kolega, który tam mieszkał, powiedział mu, że widywał mnie ze Zbyszkiem.

I dodaje: - To mój były mąż powinien siedzieć w kryminale. Niedługo po zbrodni była na policyj, ale powiedziano jej, że będzie miała postawione zarzuty za niszczenie dowodów i przestraszyła się. Wyszła z komendy.

Pani Beata zaznacza, że jej były mąż nosił przy sobie nóż, opisując go jako „wysokowy”.



Sprawa zabójstwa Zbigniewa G. wstrząsnęła Grudziądem w 1995 roku i była szeroko opisywana w lokalnych gazetach

- Od tego dnia nie miał go. Był niebieski (przyp. red.: taki opis noża jest w aktach). I wspomina: - Byliśmy w parku. Wskazał na dach jednego z garaży i kurtkę, która tam leżała, i powiedział: „To jest kurtka, w której Zbychowi gardło poderżnąłem”.

„Bandzior. Pijak. Złodziej. Morderca”

56-latką przynajmniej, że jej były mąż odszedł do jej koleżanki. Para wzięła rozwód, ona wróciła do swojego panieńskiego nazwiska. Jest gotowa zeznawać przed sądem. - Wtedy powiem jej, żeby rozszyfrowała ten skrót „BPZM”, żeby wiedziała, z kim się związała.

Po latach pani Beata historię tę opowiedziała swojemu opiekunowi, który pomagał jej w codziennym funkcjonowaniu. Była też ponownie na policyj. Zbyto ją. Opiekun, widząc jak sprawa ta ciąży pani Beacie, na sumieniu, napisał e-mail do dziennikarza Tomasza Molgi z Wirtualnej Polski, który jako pierwszy podjął się tematu i opisał wersję pani Beaty jesienią 2022 r. Potem napisała o tym „Gazeta Pomorska”.

Wówczas Andrzej Jaśniewicz przebywał jeszcze w więzieniu. O artykuły na łamach „Gazety Pomorskiej” i tym, że jest kobieta, która po latach wyjawiała tajemnicę związaną z zabójstwem Zbigniewa, poinformował Jaśniewicza jego bratanek. - Czytałam i nie mogłem uwierzyć. Jak tylko przeczytałem, że

chodzi o zabójstwo z nocy 4 na 5 lipca 1995 r., w Grudziądz, to od razu wiedziałem, że chodzi o sprawę wujka - wspomina bratanek. - Pomyślałem: wreszcie jakiś przełom, punkt zaczepienia, aby prawda wyszła na jaw. To, że ta kobieta to wyjawiała, daje nam „światło w tunelu” na ponowne pochylenie się służb nad tym zabójstwem.

Dodajmy, że Wirtualnej Polsce udało się jeszcze za życia porozmawiać z Arturem N. w 2022 roku. Zapewniał: „Ja tego nie zrobiłem. Nigdy nie zgadzałem się z wyrokiem. Ale po 10-15 latach w więzieniu musiałem pogodzić się z karą. Inaczej bym zwirował. Sporo skazanych dostaje w ten sposób świra (...)”. I podobnie jak Jaśniewicz wówczas podzielił się tym, że jego jedynym marzeniem było spotkanie się z policjantem, który „to wszystko uknuł”: „Powiedziałbym mu, co o nim sądzę”.

Artur N. walczył z nowotworem. Zmarł niedawno w wieku 53 lat.

Badanie wariografem

Andrzej Jaśniewicz na wolność wyszedł w grudniu 2023 r. I wraz z najbliższą rodziną rozpoczął walkę o udowodnienie swojej niewinności. Znaleźli kancelarię adwokacką, która pochyliła się nad sprawą. Analiza akt zajęła kilka miesięcy.

- Doświadczenie życiowe wskazuje, że zdarzają się niesłuszne skazania... W tej sprawie było zbyt wiele niejasności

Morderstwo w Grudziądzu
Wczoraj w nocy na ul. Bora-Komorowskiego w Grudziądzu dokonano zabójstwa 44-letniego Zbigniewa G. przez 56-letniego Artura N. Lekarz stwierdził, że przyczyną śmierci miały być rany cięte, które dostał na szyi, klatce piersiowej i brzuchu.
Prokurator rejonowy w Grudziądzu - Jerzy Sz...

Morderstwo w Grudziądzu
Ofiarą zabójstwa jest 44-letni Zdzisław G. Morderstwa dokonano w jego mieszkaniu na trzecim piętrze. Nieznani sprawcy zadali mu kilka ciosów nożem. Okazały się one śmiertelne.
Radane są okoliczności i motyw...

i przypadków. W początkowym etapie, w mojej ocenie, postępowanie było prowadzone bardzo dobrze. Przesłuchano wielu świadków: sąsiadów, kierowców nocnych autobusów, tak-sówkarzy, po czym umorzono śledztwo. Po roku... prowadzący postępowanie policjant w niewyjaśnionych okolicznościach natrafił na świadka, współsprawcę, który miał szczegółowo przedstawić przebieg zdarzeń i ujawnić pozostałych sprawców - dzieli się swoimi spostrzeżeniami mecenas Bartłomiej Trafalski. - Jego wersją zdarzeń jednak w żaden sposób się nie broniła, ujawniał szczegóły zdarzenia, których po roku nie był w stanie pamiętać, tj. dokładną godzinę zdarzenia, ubiór sprawców, a jednocześnie składał sprzeczne ze zgrupowanym materiałem dowodowym zeznania co do położenia ciała i sposobu zadawania ciosów. Nie sposób również uznać za wiarygodny motyw zabójstwa w postaci rabunku - dodaje Trafalski.

Adwokat przystał na prośbę Andrzeja Jaśniewicza, który proponował, by poddać go badaniu wariografem, czego nie uczyniono w czasie procesu, choć usilnie o to wniosował, podobnie jak drugi współoskarżony. - Aby zadośćuczynić tej prośbie i zweryfikować wersję mojego klienta, zdecydowałem się skierować go na takie badanie. Podczas badania skazany zdecydowanie na zadane pytania nie odpowiadał, że nie był w dniu zabójstwa w mieszkaniu Zbigniewa i nie zadawał mu ciosów nożem. Biegły we wnioskach jednoznacznie stwierdził, że skazany reagował na zadawane pytania w sposób, jaki zwykle obserwuje się u osób odpowiadających szczerze, zgodnie z pamięcią - podkreśla adwokat, dodając: - Determinacja pana Jaśniewicza w sposób

oczywisty wskazuje na poczucie krzywdy i przekonanie o niewinności, z czym nie jest w stanie normalnie funkcjonować. Skazany, mimo że mógłby rozpocząć nowy rozdział w życiu, zapomnieć o sprawie, o utraczonych 25 latach życia, po prostu chce dowieść prawdy, której 25 lat temu nie chciano poznać. Chce odzyskać ulgę i prawdę, którą mu odebrano.

Sprawa w Archiwum X

Wobec pojawienia się świadka, byłej kochanki Zbigniewa, skazany Andrzej Jaśniewicz złożył zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez byłego męża świadka w przedmiocie zabójstwa. Postępowanie prowadzi Prokuratura Okręgowa w Toruniu.

Jak informuje Andrzej Kukawski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Toruniu, została zarejestrowana sprawa o czyn z art. 148 Kodeksu Karnego: - Chodzi o zabójstwo z 4 na 5 lipca 1995 r. w Grudziądzu Zbigniewa G. Po otrzymaniu 26 sierpnia 2024 r. zawiadomienia w tej sprawie, wszczęte zostały czynności sprawdzające. Nie zostały dotąd ukończone. Po ich zakończeniu prokurator podejmie decyzję bądź o wszczęciu śledztwa, bądź o odmowie.

Dotarliśmy do informacji, że sprawą ma zająć się prokurator wyznaczony do spraw z kategorii tzw. Archiwum X.

Mec. Bartłomiej Trafalski: - Liczę na to, że sprawą zajmie się profesjonalny zespół specjalistów. Utraconych lat nikt nie zwróci mojemu klientowi, ale jest szansa na wyjaśnienie tej sprawy. Może się okazać, że ktoś spędził 25 lat w więzieniu za kogoś innego, wobec czego do sprawy należy podejść ze szczególną skrupulatnością. Istotne jest w sprawie podejmowanie niecierpiących zwłoki czynności, ze względu na wiek i stan zdrowia świadków, zwłaszcza że drugi ze skazanych po wyjściu na wolność zmarł.

Andrzej Jaśniewicz dostał wezwanie na przesłuchanie. Ma się stawić w prokuraturze pod koniec września. - Pierwszy raz coś się ruszyło. Wreszcie nie odbijam się od ściany. Myślę, że zanim zamknę oczy, dołączę się do sprawiedliwości - kończy z nadzieją Jaśniewicz.

Niebawem też przedmiotowemu zabójstwu poświęcony ma być jeden z odcinków „Polskie Archiwum X” na kanale YouTube, który prowadzą emerytowani policjanci, niegdyś pracujący w Krakowskim Archiwum X.

Dodajmy, że „Gazeta Pomorska” uzyskała zgodę Sądu Okręgowego w Toruniu o wgląd w akta z zabójstwa Zbigniewa. Jednak ze względu na to, że akta przejęła prokuratura, musimy poczekać, aż zostaną zwrócone do sądu. Do sprawy będziemy wracać. ©©

Dziś Brajanek ma już dwa lata i jest bezpieczny - pod opieką dziadków. Pobity trafił do szpitala jako 6-miesięczny maluch. Jego 19-letnia obecnie matka czeka na sądowy proces i wyrok. Za fizyczne i psychiczne znęcanie się nad synkiem grozi jej do 8 lat więzienia. Jest na wolności, ale ma absolutny zakaz zbliżania się do dziecka i kontaktowania się z nim. Otrzymała ponadto nakaz opuszczenia mieszkania. Jaka jest historia tej rodziny? I czy cierpienia chłopczyka w Radzynie Chełmińskim nie można było przerwać szybciej?

Julia i Patryk i zabrani im synowie: Alan i Brajan

Radzyna Chełmińska to małe miasteczko w powiecie grudziądzkim, niedaleko Grudziądza, przy trasie do Wąbrzeźna i godzinę drogi od Torunia. Żadna tam „dziura” na końcu świata, choć obszarowo i pod względem liczby mieszkańców - miejscowość nieduża. Taka, w której każdy każdego zna, a jeśli nie zna - to szybko zlokalizuje. To tutaj od drugiej połowy 2023 r. do zimy roku bieżącego rozgrywał się dramat Brajanek. Chłopiec urodził się w sierpniu ub.r. i jest drugim dzieckiem Julii i Patryka W., małżonków. Pierwsze dziecko Julia urodziła jako 17-latka. Dali mu na imię pięknie i światowo: Alan. Pięknie jednak pierworodnym nie byli się w stanie opiekować. - To dziecko jako pierwsze zostało rodzicom zabrane i umieszczone w rodzinie zastępczej. Powodem była niemożność zapewnienia mu właściwej opieki i bezpieczeństwa. W sądzie rodzinnym w Grudziądzu toczy się sprawa o pozbawienie Julii i Patryka W. władzy rodzicielskiej nad Alanem. A przynajmniej toczyła się jeszcze w czerwcu br., bo z tego okresu mamy ostatnie informacje o rozprawie - mówi Janusz Biewald, prokurator rejonowy w Wąbrzeźnie.

Drugi raz rodzicami Julii i Patryka zostali latem ub. roku. Gdy 19 sierpnia Julia rodziła kolejnego synka, miała już skończone 18 lat. Na świat przyszedł ładny i zdrowy chłopiec, któremu znów na imię dali pięknie i światowo: Brajan. To dziecko także zabrano rodzicom i to w dramatycznych okolicznościach. Cierpienia z rąk własnej matki doznawało regularnie, praktycznie od początku swego życia...

Po brzuchu, głowie, pośladkach

Według ustaleń Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie, młoda matka znęcała się nad Brajanem fizycznie i psychicznie. Jak zeznali świadkowie, młoda kobieta nie radziła sobie z rolą matki. Zaniedbywała przewijanie dziecka i jego karmienie. Denerwował ją płacz maluszka. Wtedy na niego krzyczała, szarpała, szczypała, także - biła.

KIEDY DZIECI MAJĄ DZIECI. 17-LETNIA MATKA BIŁA BRAJANKA, BO PŁAKAŁ...

Julia z Radzyna Chełmińskiego urodziła Brajanek jako 18-latka i było to już jej drugie dziecko. Biła go, szczypała i szarpała szczególnie wtedy, kiedy płakał. Teraz czeka na proces za znęcanie się nad synkiem. - Takich spraw nam przybywa - mówi prokurator

Małgorzata Oberlan

To, że Brajan musiał być bity i to poważnie, po całym ciecie, wyszło na jaw za sprawą lekarzy. Krytyczny dzień w tej historii i życiu chłopczyka nastąpił 26 lutego tego roku. Wtedy Brajan był już nieprzytomny i młoda matka wszczęła wreszcie alarm. O pomoc poprosiła teścia i to z nim właśnie samochodem pojechała do ośrodka zdrowia w Radzynie Chełmińskiej. Stąd dziecko „na cito” trafiło do szpitala w Grudziądzu w stanie ciężkim.

Lekarze stwierdzili u dziecka obrażenia powstałe w okolicach 26 lutego br., ale i odkryli ślady starsze. Prokuratura w akcie oskarżenia doprecyzowała, że chłopczyk bity był przez matkę po całym ciecie - głowie, brzuchu, pośladkach.

Czy Patryk W. nie zdawał sobie sprawy z cierpienia synka? - Składając zeznania w charakterze świadka, stwierdził, że niczego niepokojącego nie widział i że oboje z matką dziecka opiekowali się nim najlepiej, jak potrafili - przekazuje prokurator Janusz Biewald.

Matka i dziecko „poza systemem”

Czy krzywdy Brajana naprawdę nikt nie dostrzegał wcześniej? Czy jego cierpienia nie można było przerwać?

Jak wynika z informacji przekazywanych przez prokuraturę, pojawili się w śledztwie świadkowie, którzy swoimi zeznaniami obciążyli Julię W. Co zrozumiałe, ich tożsamości prokuratura nie ujawnia. Nie są to jednak przedstawiciele tak zwanego systemu. Bo ten rodziny nie obejmował.

Pomoc społeczna? - Rodzina nie była monitorowana przez Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Radzynie Chełmińskiej - mówi prokurator.

Kurator sądowy, nadzorujący rodziców, którym odebrano już pierwsze dziecko? - Nie mamy



Gdy pobity Brajan z Radzyna Chełmińskiego trafił w lutym br. do szpitala, miał 6 miesięcy. Julia W. urodziła go jako 18-latka. Po raz pierwszy jednak została matką jako niespełna 17-letnia dziewczyna. Obaj jej synkowie są teraz w rodzinach zastępczych, a ją czeka proces za znęcanie się

w aktach sprawy informacji, by taki tutaj był - kontynuuje prokurator.

Niebieska Karta? Założona została w tej rodzinie dopiero krytycznego dnia 26 lutego 2024 r. - to znów informacje z prokuratury.

Podsumowując, rodzina W. wymknęła się systemowi. Co oczywiście nie oznacza, że gdyby ten się nią interesował, to cierpienie Brajana udałooby się przerwać szybciej. Bywa przecież i tak, wcale nierzadko, że dzieci krzywdzone są w rodzinach odwiedzanych przez pracowników socjalnych i kuratorów sądowych. Ba, nawet umierają... Mimo wszystko jednak zainteresowanie owego systemu

zwiększa szanse na wyłapanie dramatu.

Co dalej z dziećmi i rodzicami?

Starszy synek Julii i Patryka kolejny już rok wychowuje się w pieczy zastępczej, a sąd rodzinny (jak piszemy wyżej) rozstrzyga kwestię pozbawienia rodziców władzy nad nim.

Brajan natomiast trafił po wyjściu ze szpitala do dziadków - rodziców Patryka. Babcia i dziadek od razu chcieli się nim zaopiekować. - Dawali i dają ręką swoją właściwej opieki i bezpieczeństwa. Sąd rodzinny zlecił jednak jeszcze ośrodkowi pomocy społecznej przeprowadzenie wywiadu środowisko-

wego. Zlecony został też wywiad kuratorski na temat tego, jak ta opieka nad chłopcem jest sprawowana. Postępowanie w sądzie dotyczące losów Brajana W. odroczone zostało na termin z urzędu, czyli do czasu, gdy te ustalenia zostaną wykonane - mówi prokurator Janusz Biewald.

Przeciwko 19-letniej obecnie Julii W. śledczy niedawno skierowali do sądu akt oskarżenia. Za znęcanie się nad synkiem grozi jej do 8 lat więzienia. Przebywa na wolności. Objęta jest dozorem policji, ma zakaz opuszczania kraju, a także zakaz zbliżania się do Brajana i kontaktu z nim. Poza tym to ona jako sprawca przemocy w rodzinie, dostała nakaz opuszczenia mieszkania.

A Patryk W.? On żadnych zarzutów w tej sprawie nie usłyszał. Ponieważ synkiem opiekują się teraz jego rodzice, on także ma możliwość zajmowania się nim.

Na koniec zaznaczmy, że, jak przekazuje prokuratura, młoda matka „co do zasady przyznaje się do zarzucanych jej czynów”. Złożyła swoje wyjaśnienia. Co z nich wynika? Że nie dojrzała do roli matki, denerwował ją płacz dziecka, absolutnie nie radziła sobie w sytuacjach podstawowych.

Rodzice usprawiedliwiają się płaczem dziecka

Wąbrzeski prokurator rejonowy nie kryje, że sprawa jest drastyczna. Ale od razu zaznacza: - Niestety, wcale nie odosobniona. Przypadków znęcania się nad dziećmi przez rodziców generalnie nam przybywa, w tym przez młode matki - mówi.

W kraju doniesienia o podobnych dramatach pojawiają się regularnie. W grudniu minionego roku PAP donosił: „11-miesięczna dziewczynka została przyjeta do Dolnośląskiego Szpi-

tala Specjalistycznego im. T. Marciniaka we Wrocławiu w sobotę. Przywiozła ją jej 20-letnia matka, mieszkanka powiatu dzierzoniowskiego. Lekarzy zaniepokoiły obrażenia na ciele dziecka i powiadomili policję. Kobieta i jej 27-letni konkubent, który nie jest ojcem dziecka, zostali zatrzymani”.

Na początku stycznia br. natomiast media w całym kraju odnotowały, że: „2 stycznia Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim postawiła zarzuty 19-latkę i 30-latkowi, którzy od 27.10. do 30.12. ub. roku „działając wspólnie i w porozumieniu”, znęcali się psychicznie i fizycznie nad swoją 2-miesięczną córeczką. (...) Rodzice z Kępna (woj. wielkopolskie), swoje zachowanie usprawiedliwiają płaczem dziecka. Za popełnione przestępstwa grozi im nawet do 20 lat więzienia”.

Uczciwie trzeba tu jednak zaznaczyć, że nie brakuje wciąż kolejnych przypadków znęcania się nad dziećmi przez matki w starszym wieku. Ostatnia taka drastyczna sprawa z Kujawsko-Pomorskiego dotyczy 31-letniej matki z Fordonu w Bydgoszczy. Wiele poprzednich także mówi o cierpieniach, których dzieci doznawały z rąk dojrzałych (wiekiem) rodziców.

Dramat goni dramat

Statystycznie, problem krzywdzonych w rodzinach dzieci maleje. Tak przynajmniej wynika z krajowych statystyk policyjnych, które przygotowawane są na podstawie danych o Niebieskich Kartach. W 2015 r. takich krzywdzonych dzieci było ok. 17 tys. w kolejnych latach - coraz mniej, a w 2021 r. - 11 tys.

Warto przy tej okazji przypomnieć opublikowany w 2022 r. raport Fundacji Court Watch Polska (pochodzi z Torunia, działa ogólnopolsko) zatytułowany „Wymiar sprawiedliwości wobec przemocy domowej. Raport z badań empirycznych”, będący wynikiem szerokiej analizy akt spraw sądowych, dotyczących przemocy w rodzinie na bazie art. 207 Kodeksu karnego. Lektura daje do myślenia. W ocenie fundacji, zajmującej się obywatelskim monitoringiem sądów, mamy do czynienia z fikcją ścigania z urzędu. Jakkolwiek większość spraw rozpoczęła się od interwencji policji (72 proc.), to właśnie te osoby pokrzywdzone najczęściej wzywały policję (58 proc.) oraz składały zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa (88 proc.). Na dodatek istotnym problemem jest sama identyfikacja dziecka jako ofiary przemocy. „Podczas prowadzenia badania stwierdziliśmy wiele razy, że małoletnie dzieci nie były traktowane jako osoby pokrzywdzone, a zamieszkiwały wspólnie z oskarżonym i osobą pokrzywdzoną. Trudno uznać, że faktycznie nie były one ofiarami panującej w domu przemocy” - czytamy w raporcie. ©

VIII audytorjum Uniwersytetu Warszawskiego

Staraniem KOŁA POLONISTÓW

odbędzie się w **SOBOTE**, dnia 15-go Stycznia 1927 r. o godz. 8-iej wiecz.

ODCZYT

Juliusza KADEN-BANDROWSKIEGO

p. t.

Przedwiośnie Żeromskiego

Czy Baryka był komunista?

Bilety w cenie 1.50, 1 zł, 50 gr. do nabycia w księgarni Trzaski, Ewerta i Michalskiego oraz w dniu odczytu przy wejściu.

FOT. POLONA

CZY STEFAN ŻEROMSKI BYŁ KOMUNISTĄ?

21 września 1924 r. Stefan Żeromski ukończył w Konstancinie swą nową powieść. Jej ostatnie zdanie brzmiało: „Baryka wyszedł z szeregów robotników i parł oddzielnie, wprost na ten szary mur żołnierzy”. I od tego zdania zaczęła się burza

Mariusz Grabowski

Te powieść zna dziś każdy pod tytułem „Przedwiośnie”. A feralne zdanie brzmi dokładnie tak: „Baryka wyszedł z szeregów robotników i parł oddzielnie, wprost na ten szary mur żołnierzy - na czele zbiedzonego tłumu”. Wspomnienie „zbiedzonego tłumu” w realiach świeżo odrodzonego państwa polskiego i wojny z bolszewikami zabrzmiało dla wielu jak komunistyczna herezja.

Popularny w Moskwie

Czy „Przedwiośnie” można nazwać - jak to do niedawna określano - powieścią zaangażowaną? Jak najbardziej. Opowieść o życiu Cezarego Baryki, przedstawiciela młodego pokolenia, urodzonego i wychowanego w carskiej Rosji, który przybywa do „Polski marzeń”,

odrodzonej po zaborach, odnosi się wprost do ówczesnej rzeczywistości. Ukazującej światopoglądowe starcie opcji politycznych.

Mimo że postać i historia Baryki są fikcją literacką, cała powieść jest bardzo mocno osadzona w realiach historycznych Europy początków XX w. Czytając „Przedwiośnie”, jesteśmy świadkami m.in. Wielkiej Wojny, rewolucji październikowej, rzezi Ormian oraz wojny polsko-bolszewickiej. W scenie zebrania komunistycznego przytoczona została prawie dosłownie wypowiedź jednej z oskarżonych w procesie lwowskim i fragmenty „Listu otwartego w sprawie białego terroru w Polsce”.

Nic dziwnego, że recepcja „Przedwiośnia” przypominała polityczno-medialną awan-



FOT. NAC

Wrzawa wokół „Przedwiośnia” okazała się ostatecznie dla Żeromskiego sprzyjająca

turę. Pisarza odsądzała od czci i wiary każda opcja polityczna: prawica zarzucała mu popieranie komunizmu, lewica - działania na szkodę komunizmu i potępienie rewolucji. Co więcej, Żeromski stał się, ku swojej ogromnej rozpaczy, popularny w Moskwie, jako przewodnik narodu polskiego, który nawrócił się na drogę bolszewizmu.

„Zgnilizna moralna”

Cofnijmy się do czerwca 1924 r. Żeromski w liście do Konrada Czarnockiego pisał: „Obecnie piszę powieść współczesną, żywą, powojenną. Ten utwór jest pisany zupełnie inaczej (niż poprzednie, „prześiętnięte łzami niewoli”), o ile to jest możliwe przy moim mazgajskim usposobieniu (...) Praca mi ciężka, ale chcę koniecznie powieść wykończyć, gdyż bardzo złe czasy naszyły na naszą literaturę. Nikt, literalnie nikt książek nie kupuje, wydania zalegają stosami, a nawet idą do koszu na ulicach. Ja może jestem jeden z niewielu, który jeszcze w tych kosztach nie figuruje”.

Gdy „Przedwiośnie” się ukazało, problem utylizacji literatury zszedł na plan dalszy. Krytycy, politycy i czytelnicy poczuli się zobowiązani do wzięcia udziału w ogólnonarodowej dyskusji o ideowym wymiarze powieści. Zaczął „Głos Narodu”, który zaprotestował przeciwko odznaczaniu autora powieści, która sieje „zgniliznę moralną”, gloryfikuje „ruję i poróbstwo” oraz głosi „kult wolnej miłości”.

Karol Hubert Rostworowski wprost napisał, że w powieści „ordynarność walczy o lepsze z pomogą” i zarzucił Żeromskiemu, że z jego utworu czytelnik dowie się, że kapłan jest prymitywem, który łamie tajemnicę spowiedzi, że szlachta nie robi nic, tylko katuje parobków, co usprawiedliwić może bolszewickie najazdy, „wreszcie dowie się, że nawet piekło bolszewickie jest niczym wobec polskiego piekła”.

Uderzyć w sumienie

Z wielu świadectw wynika, że Żeromski był zaskoczony tak gwałtownym atakiem. Napisał więc, na łamach „Echa Warszawskiego”, w tekście „W odpowiedzi Arcybaszewowi i innym”, wyjaśnienie. Nie w formie czynnego żalu, a wręcz przeciwnie. Warto je przytoczyć, doskonale oddaje bowiem stan emocji pisarza:

„Oświadczam krótko, iż nigdy nie byłem zwolennikiem rewolucji, czyli mordowania ludzi przez ludzi z racji rzeczy, dóbr i pieniędzy - we wszystkich swych pismach, a w »Przedwiośniu« najdobitniej potępiałem rzezie i kaźnie bolszewickie. Nikogo nie wzywałem na drogę komunizmu, lecz za pomocą tego utworu literackiego usiłowałem, o ile to jest możliwe, zabiec drogę ko-

munizmowi, ostrzec, przerazić, odstraszyć.

Chciałem, jak to zaznaczył jeden z czujnych krytyków polskich, a człowiek serca - »uderzyć w sumienie polskie« - wezwać do stworzenia wielkich, wzniosłych, najczystszej polskiej, z ducha naszego wyrastających idei, dookoła których skupiłaby się zwartym obozem młodzież, dziś pchająca się do więzień, ażeby w nich gnić i cierpieć za obcy komunizm (...). Koroną moich usiłowań stały się pochwalne artykuły w pismach moskiewskich głoszące, iż przyłączyłem się do komunistów, po prostu i bez namysłu, jakbym się oto zapisał do cyklistów albo esperantystów.

Nie, panowie władcy Moskwy i panowie sympatycy władców Moskwy. Sprawa »nie ma tak dobrze«. Zawsze, wciąż, dawniej i teraz mówię to samo, iż tutaj w Polsce musimy wypracować, stworzyć, wydzwignąć, wdrożyć w życie idee, które by przewyższały moskiewskie, które by dały naprawdę i w sposób mądry ziemi i dom bezrolnym i bezdomnym, które by wydzwignęły naszą świętą, wywalczoną ojczyznę na wyżynę świata, gdzie jest jej miejsce (...)”.

Socjalizm, masoneria

Czytając powyższy tekst, trudno odnieść wrażenie, żeby pisarz wykazywał cięgoty bolszewickie. Widać sympatię do socjalizmu, ale akurat tego nigdy nie ukrywał. Już w roku 1905 czynnie sprzyjał Polskiej Partii Socjalistycznej; rozczytywał się w pismach Edwarda Abramowskiego, teoretyka i praktyka spółdzielczości, Georges’a Sorela i Édouarda Dufoura.

Rok po „Przedwiośniu” ukazał się jego tekst „Początek świata pracy”, napisany jeszcze w 1918 r. Znaleźć w nim można takie oto fragmenty: „Nie pomogą wybiegi i matactwa reakcji. Nic nie pomoże! Albo sprawa pójdzie krzywym łukiem rewolucji, o której nikt a nikt nic nie wie, dokąd ona zajdzie - albo, jak to zwykli czynić mistrze w organizowaniu stosunków życia ludzkiego na ziemi, Anglicy - szlakiem cięciwy, zabiegnięcia rewolucji drogi, naprzelaj, drogą mądrej, dobrowolnej, chrześcijańskiej ofiary. W przypadku pierwszym, w przypadku rewolucji, zniszczone zostaną skarby kultury i sztuki, które są w naszym posiadaniu, łac się będzie krew i rozpasze się chamsstwo biednego, stratanego człowieka. W przypadku drugim - stałoby się zadość tej wysokiej zasadzie najszlachetniejszego z plemienia szlachty”.

Kreślił się przy wolnomularstwie. Pod koniec 1908 r. to on, wraz ze szwagrem Rafałem Radziwiłłowiczem, złożył propozycję Józefowi Piłsudskiemu wstąpienia do Łoży. Co ciekawe,

2 maja 2017 r. Rada Zakonu Wielkiego Wschodu Polski zdecydowała o powołaniu w Kielcach Trójkąta wolnomularskiego pod nazwą „Stefan Żeromski”.

Będzie „Wiosna”

Wróćmy do 1924 r., „Przedwiośnia” i jego recepcji. Pozytywnie o powieści pisali m.in.: Karol Irzykowski, Jan Lorentowicz, Maria Dąbrowska, Zofia Morstinowa, Juliusz Kleiner, Mieczysław Jastrun i Leon Kruczkowski. Zaś lewicowe piśmo „Walka” alarmowało, że pisarz znalazł się na celowniku władz i że „na pewno zostanie ukarany”.

Ponadto trwała publiczna wymiana listów między Żeromskim a komisarzem Leonem Kajdanem, funkcjonariuszem policji państwowej i kierownikiem jej ekspozytury we Lwowie, którego autor obwinił w „Przedwiośniu” o znęcanie się nad więźniami politycznymi i tortury. Żeromski swoich oskarżeń nigdy nie wycofał.

Przebywający wówczas w Polsce wspomniany już tutaj rosyjski pisarz Michaił Arcybaszew zaprotestował publicznie przeciwko określeniu Puszkina „pornografem” w powieści, na co autor odpowiedział polemicznie, ale polubownie, zmiany już jednak wprowadzić nie zdążył. Poprawki miały znaleźć się w zapowiadanej przez Żeromskiego kontynuacji powieści. „Byłem u Żeromskiego na parę dni przed jego śmiercią... Pytałem o plany pisarskie. Powiedział, że jeśli mu zdrowie pozwoli, będzie pisał dalszy ciąg »Przedwiośnia«. Miała to być powieść pod tytułem »Wiosna«, obrazująca dalsze dzieje Cezarego Baryki” - wspominał po latach Antoni Słonimski.

Pisarz w Akademii

Wrzawa wokół „Przedwiośnia” okazała się ostatecznie dla Żeromskiego sprzyjająca. W plebiscycie „Wiadomości Literackich” „Kogo wybralibyśmy do Akademii Literatury Polskiej” czytelnicy zdecydowali, że to on zajął pierwsze miejsce. Tygodnik ogłosił wyniki w numerze z datą 13 września 1925 r. Żeromski uzyskał 865 głosów.

Na drugim miejscu, zaledwie o jeden głos mniej, znalazł się noblista Władysław Stanisław Reymont, na trzecim ex aequo znaleźli się Jan Kasprzowicz i Wacław Sieroszewski po 30 głosów mniej. Dalej byli Leopold Staff - 805 głosów, Stanisław Przybyszewski - 803 głosy, Kazimierz Przerwa-Tetmajer - 800 głosów, Tadeusz Żeleński (Boy) - 785 głosów, Andrzej Strug - 738 głosów.

Ale był to już jeden z ostatnich sukcesów pisarza. Zmarł dwa miesiące później, 20 listopada 1925 r. Został pochowany na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie. ©

Marcin Zasada

NA POCZĄTEK NIE
OŚMIESZAĆ PAŃSTWA

Polityka powodziowa, która wybiła w ostatnich dniach, jak sami wiecie, co, to żenada pełnoskalowa. „To my”. „Nie, to my”. „To nie my”. „My zbudowali, a one zniszczyli!”. Nie ma w tym żadnej prawdy, racji, sensu ani znaczenia, to wszystko to już wyłącznie perwersyjna, patologiczna rozrywka.

Z drugiej strony, państwo w czasie kryzysu potrzebuje powagi i reputacji. Trudno o jedno i drugie, gdy ma się takie Ministerstwo Klimatu i Środowiska. W konkurencji: „Który z ministrów szybciej i więcej na okoliczność kataklizmu”, minister Paulina Hennig-Kloska zdobyła co najmniej brązowy medal, ogłaszając niskoprocentowane pożyczki dla samorządów, które dotknęła powódź. Tak, dobrze przeczytaliście, ja sam czytałem trzy razy. Państwo będzie pożyczać Czechowicom-Dziedzicom, Głuchołom czy Cieszynowi na likwidację skutków powodzi. Na naprawę kanalizacji, na naprawę szkód na oczyszczalniach ścieków, na naprawę stacji uzdatniania wody. Na likwidację szkód na składowiskach odpadów, w kotłowniach, na likwidację skażenia środowiska. Każde zalane, sponiewierane miasto dostanie od pani minister kredyt na 1,5-2,5 proc. Ścisłej mówiąc: pieniędzmi rozporządzają wojewódzkie fundusze ochrony środowiska, nie wiem, na jaką korzyść z tego komunikatu liczyła pani minister, ale uznała, że ma konkurencję w rządzie, więc trzeba działać.

Złośliwi (ale tylko złośliwi) powiedzieliby: „panie burmistrzu-powodźnianinie, kredyt 0 proc. jest dla zarządu... pardon - dla deweloperów. Dla pana mamy 2,5”. Nie ma co się wyzłościwiać: ten pomysł jest tak absurdalny, że dochodzę do wniosku, że wszystko, co przewodniczący Ziętek Bogusław powiedział o ministerstwie klimatu, może jednak być prawdą. Pani minister Henning-Kloska chce zadłużać zadłużone już samorządy tylko dlatego, że przeleciała przez nie powódź. Abstrahuję już od kwoty, bo 100 mln to na pół takiego Łądku Zdrój by nie starczyło. Ale pożyczanie podatnikom de facto ich własnych pieniędzy to jest dobry trik na jakąś piramidę finansową, a nie państwo, które po kompromitacjach np. z zarządzaniem w czasach covidu, powinno odbudowywać swoją reputację i powagę.

Inie jest to pierwszy niepoważny wist ministerstwa klimatu. Poważny resort, który ma na plecach masę poważnych spraw, do tej pory kojarzył mi się ze zdjęciem pani wiceminister Zielińskiej z kupką węgla i transparentem: „Dinozaury też myślały, że mają jeszcze czas”. Wiecie, gdzieś w Kredzie, z 60 milionów lat temu, jakiś refleksyjny, nieco melancholijny Tyranozaur Rex spojrzał w niebo po sutym obiedzie i pomyślał: „Czy moje dzieci będą mieć lepsze życie?”. I pazurem podrapał się po brodzie.

Sorry za dygresję, sorry za absurd, ale tego nie da się traktować poważnie. Wczoraj dinozaury, dziś chwilówki dla zalanych miast. I to nie koniec tej historii, bo po zasłużonych bataliach w internecie, Henning-Kloska wystąpiła z komunikatem rehabilitującym. O „fejk newsach” na temat pożyczek. Oświadczyła drukowanymi literami, że są też bezzwrotne dotacje i pieniądze może być jeszcze więcej, a pożyczki można przecież umorzyć. Więc jeszcze raz postaram się wytłumaczyć pani minister, jak najprościej potrafię: mieszkańcy i władze samorządowe miast, które znalazły się pod wodą mają prawo zastanawiać się, czy państwo nie zawiodło, gdy po ich ulicach płynął nurt amazoński. Dziś państwo w niezbornym komunikacie jednego z kluczowych ministerstw oferuje wsparcie z mini ratką na usuwanie zniszczeń. Sam pomyśl, by państwo pożyczowało samorządom na podnoszenie się z kataklizmu jest... I tu jakieś dyplomatyczne określenie. „Niestosowny”? Może bezmyślny. Więc jeszcze raz: powaga i reputacja. Może warto zacząć od obsadzenia tego ministerstwa klimatu kimś, kto przynajmniej sam siebie nie będzie ośmieszać. To na początek powinno wystarczyć, by nie ośmieszał państwa.

Adam Bula

WODA ZALAŁA NAWET
HEJTERÓW. NIESTETY NA KRÓTKO

Gdzieś w okolicy niedzielnego wystąpienia Andrzeja Dudy na prezydenckich dożynkach do bojowców z pierwszej linii polsko-polskiej wojenki zaczęło docierać, że to, co się dzieje na zapleczu frontu, to nie jest zwykła powódź gdzieś tam na południu.

To naprawdę wyglądało jak „przestawienie wajchy”. Zniknęły komentarze o „nieudolnym Tusku”. Nagle sygnęły się zgodne wpisy czołowych polityków PiS; „teraz najważniejsza jest pomoc” – co w sumie było cytatem z samego Tuska.

W ślad za tym uciła kłótnia o to, kto budował zbiorniki retencyjne a kto je blokował i wszystkie inne wątki, które dało się podciągnąć pod temat. Nawet królująca po stronie Koalicji 15.X, w kontrze do tych zarzutów, infografika pokazująca, że wały przeciwpowodziowe budowało i modernizowało PO, a PiS to wyhamował, przestała się na chwilę pojawiać.

Wcześniej powódź rozgrywała się jako temat dobry do wojny jednym wpisem na platformie X. Fakt, że autor to wyjątkowo paskudny hejter, ale nie można mu odmówić talentu do tej pracy. Wystarczyło z piątkowej (13.09) konferencji premiera wyciąć 30 sekund, dokleić drugie pół minuty z konferencji następnego dnia. I viral gotowy: Tusk łże i naraża życie ludzi.

Jesteśmy w sobocie, gdy obrazki z Głuchołaz i innych miejsc są już dosyć wstrząsające, więc świetnie się zaczynają nadawać, zwłaszcza do tego pierwszego filmiku, bo tam Tusk mówi: „Chciałbym od razu powiedzieć, że prognozy nie są PRZESADNIE ALARMUJĄCE”. Jeśli nie zrobiłeś w mediach społecznościowy wpis, zestawiającego te słowa z obrazkiem zalewanych ludzi, walczących o życie i dobytek, to słaby z ciebie prawy patriota. Czołówka dzisiejszej opozycji i wszystkie jej media zdały jednak ten test na piątkę.

Oczywiście, że Tusk w piątek mówił, że „prognozy nie są przesadnie alarmujące; dzisiaj nie ma powodu, aby przewidywać zdarzenia w skali, która by powodowała zagrożenie na terenie całego kraju; nie ma powodu do paniki”. No i co z tego? Nie ważne, co powiedział, ważne, jak można to wykozystać. To przecież jest wojna.

Najbardziej jak zwykle rozpedził się w niej Oskar (nazwisko pomijam, chłopak sam ciężko pracuje na swój fejm). „Obczajcie” jego wpis z niedzieli (jest już 16.30). „Jeśli potwierdzą się nieoficjalne doniesienia, będzie można postawić tezę, że największą od dekad #Powódź w Polsce wywołała świadoma i niebywale groźna polityka rządu! Skąd tak radykalne przypuszczenie? Istnieje podejrzenie, że centralnie zdecydowano, by zapory wodne nie spuszczały sukcesywnie wody w momencie niżu, by uwiarygodnić eko-ideologiczną narrację Koalicji 13 grudnia o kryzysie klimatycznym i gigantycznym wysychaniu polskich rzek!”.

Fajny spisek. Młody Oskar wyrobił sobie nazwisko, bo jest autorem najbardziej haniebnego wpisu w zorganizowanej przez Dariusza Mateckiego nagonce na poseł Filiks i jej syna. W niedzielę mógł być jednak wzmożony szczególnie, bo na proteście PiS w Warszawie wciągnięto go na chwilę do pierwszego szeregu na trybunie. Co prawda już po tym, jak zszedł z niej prezes, no ale zawsze to wyraźny krok w karierze.

No tak, ale w momencie, od którego zacząłem, woda przykrywa już wszystko. Nawet taki bełkot. Jeszcze w poniedziałek ludzie na południu wciąż walczyli z powodzią, a ludzie wszędzie indziej organizowali pomoc albo śledzili wydarzenia i się wyczajnie tym wszystkim przejmowali.

Ale na wojnie rozejm jest mniej korzystny dla strony w ofensywie. Wic wajchowy uznał, że wystarczy już tej miękkiej gry. Jarosław Olechowski, który dziś w Telewizji Republika robi to samo, co przez lata robił w TVP, dał sygnał.

Jego wpis na X jest z wtorku (17.09) z godziny 2.24, więc naiwni mieli jeszcze nadzieję, że to tzw. alkołwitt, bo przecież na trzeźwo nikt normalny by czegoś takiego nie zrobił. Błąd. Olechowski pisał na trzeźwo i – jak zwykle u niego – na zimno. Poszło to tak: „Donald Tusk zaprezentował program pomocy dla ofiar #powodź2024

**Topielcom
Udzielimy
Szybko
Kredytów”**

Ale mu dowalił, nie? Jeszcze ktoś próbował się szarpać komentując: Nie wiem, kim trzeba być, żeby coś takiego napisać w takim momencie. Dla ciebie to topielec, dla członków ich rodzin to ukochani bliscy, dla normalnych osób, to ludzie, którym żywił odebrał życie. To nas odróżnia od ciebie”.

Ale w sumie byliśmy już z powrotem w naszym piekielku.

ROZWIĄZANIE: KROPLA DO KROPLI I BĘDZIE MORZE.

KOSZYKÓWKA MISTRZOWIE POLSKI ZAPREZENTUJĄ SIĘ DZIŚ W SPARINGU Z KINGIEM SZCZECIN

Huczne przywitanie Trefla Sopot z kibicami w Ergo Arenie

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

Dwie najlepsze drużyny będą mogły zobaczyć kibice koszykówki dziś w hali Ergo Arena. Mistrzowski Trefl Sopot spotka się w sparingu o godz. 18 z wicemistrzowskim Kingiem Szczecin.

Mistrzowie Polski z Sopotu kończą przygotowania do nowych rozgrywek. Finalnym ich akcentem będzie sprawdzian formy z Kingiem Szczecin, czyli zespołem, z którym w finale poprzedniego sezonu stoczyli siedem pasjonujących meczów.

- Chcieliśmy, aby ostatnim rywalem w preseasonie był zespół z wysokiej półki. Rozważaliśmy różne drużyny, także te zza granicy, ale ostatecznie z żadną z nich nie udało nam się uzgodnić szczegółów. Zdecydowanie łatwiej było to zrobić z zespołami z Polski. Osta-

tecnie padło na najmocniejszego rywala, z którym aktualnie możemy się zmierzyć, czyli wicemistrza i uczestnika Basketball Champions League, King Szczecin. Siedmiomeczowa rywalizacja w finale była czymś wspaniałym i mam nadzieję, że 20 września w Ergo Arenie obie drużyny również zaprezentują wysoki poziom - mówi Marek Wierzbicki, prezes Trefla Sopot.

Dotychczas żółto-czarni rozegrali pięć meczów towarzyskich, z których wygrali aż cztery. Mistrzowie Polski pokonali PGE Spójnię Stargard (81:76), Mitteldeutscher BC (100:81), Energa Icon Sea Czarnych Słupsk (75:72) oraz Krajową Grupę Spożywczą Arkę Gdynia (95:89). Jedyną drużyną, która znalazła sposób na ekipę Żana Tabaka, był półfinalista niemieckiej Bundesligi, Würzburg Baskets (87:91).

Prezentacja składu Trefla Sopot połączona ze sparingiem z Kingiem Szczecin jest bileto-



FOT. PRZEMYSŁAW SIDERSKI

Trefl Sopot przywita nowy sezon w Ergo Arenie z tym samym rywalem, z którym kończył poprzednie rozgrywki

wana. Wejściówki w cenie 15 złotych (ulgowy) i 25 złotych (normalny) są dostępne na www.sercesopotu.pl. Kartonowiczki mogą zobaczyć spotkanie za darmo.

W środę o godz. 19 Trefl Sopot rozegra pierwszy oficjalny mecz sezonu. W Ergo Arenie zmierzy się z niemieckim Ratiopharmem Ulm. To rywal, który poprzednie rozgrywki

EuroCupu zakończył na 1/8 finału (po porażce 79:88 z hiszpańskim Joventutem Badalona), zaś w Bundeslidze odpadł w ćwierćfinale po porażce 1-3 w serii z Würzburgiem. Bi-

lety na mecze w Pucharu Europy są dostępne od 40 złotych.

- Niesamowita wiosna w wykonaniu podopiecznych Żana Tabaka i mistrzostwo Polski dla Trefla Sopot zaowocowały możliwością udziału w prestiżowych rozgrywkach BTK EuroCup, które w Ergo Arenie po raz ostatni oglądaliśmy 12 lat temu. Podobnie jak w roku 2012, w sezonie 2024/2025 ponownie gościć będziemy wielkie gwiazdy europejskiej koszykówki i słynnych liderów mocnych reprezentacji. Ubiegłoroczne finały pokazały, jak liczna jest nasza żółto-czarna, koszykarska społeczność i jak atrakcyjna dla pomorskich fanów okazuje się silna, ligowa koszykówka - wyjaśnia Magdalena Sekuła, prezes zarządu spółki Hala Gdańsk-Sopot, operatora Ergo Areny.

Sparing Trefl Sopot - King Szczecin rozpocznie się dziś w hali Ergo Arena o godz. 18. ©@



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikbaltycki.pl/nekrologi

REKLAMA 0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76** www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31** tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni** ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP nieruchomości, również zadłużonych, za gotówkę, 518-878-010

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, kojce dla psów. Transport, montaż gratis. Raty, www.konstal-garaze.pl, 55/621-23-38, 58/500-53-46, 512-853-323

Handlowe

ANTYKI

KUPIĘ zegarki, monety, medale, srebra, bagnety, platery itp. 791132916

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe świeże sprzedam: świerk, sosna-180zł, osika-200zł, olcha-230zł, brzoza lub dąb 260zł, buk-280zł, grab-290zł - metr nasypowy połączony z transportem, woj. pomorskie, tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCHOODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr., spawacz, op. kop., dźwig. 601-218-955

POSZUKUJEMY Kwalifikowanych Pracowników Ochrony/ Kwalifikowanych Pracowników Ochrony z bronią. Obiekty cywilne i wojskowe - Trójmiasto i okolice. Różne oferty pracy, atrakcyjne wynagrodzenie. **Grafik do ustalenia. Dołącz do Grupy IMPEL. Telefon: 727-003-036.**

W gospodarstwie mlecznym, z doświadczeniem - zamieszkanie, 517-433-784

SZUKAM PRACY

OGRODNIK tel.: 606 180 380

Usługi

AGD RTV FOTO

POGOTOWIE telewizyjne, 58/629-02-33

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

MALUJĘ tanio i solidnie 608 788 280

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS Tania, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1100 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 517-958-006.

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KOKOSZKI odchowane Rosa 1: 14-tyg. odbiór 23.09.2024. 16-tyg. odbiór 07.10.2024. Możliwość dowozu, S.F. Hajduk Rudno, 668-806-394

KURKI nioski dowóz 669765170

SPRZEDAM byki i jałówki oraz siano, 785-770-039

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

PIŁKA NOŻNA SELEKCJONER MICHAŁ PROBIERZ DOSTAŁ POZYTYWNE SYGNAŁY Z ROZGRYWEK LIGI MISTRZÓW

Akcje, które obiewały cały świat

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

Mamy powody do zadowolenia po występach reprezentantów Polski w Lidze Mistrzów!

Łukasz Skorupski zaliczył fantastyczny start w Lidze Mistrzów. Dzięki kapitalnej interwencji w meczu FC Bologna - Szachtar Donieck, włoski klub wywalczył cenny punkt.

Bramkarz reprezentacji Polski był bohaterem swojego zespołu, który debiutował w rozgrywkach Ligi Mistrzów. Łukasz Skorupski już w 4. minucie obronił rzut karny wykonywany przez Ukraińca Georgija Sudakowa. Jak się okazało, to był kluczowy moment spotkania, borywalizacja zakończyła się bezbramkowym remisem.

Spotkanie było kolejnym potwierdzeniem, że 33-latek jest absolutnie czołowym polskim bramkarzem i jest faworytem, by zostać podstawowym golkiprem reprezentacji Polski. O to miano w kadrze narodowej ry-

walizuje z Marcinem Bułką i Bartłomiejem Dragowskim.

Warto dodać, że dla Skorupskiego był to już piąty obroniony rzut karny w ciągu trzech ostatnich sezonów! Jak wyliczył serwis Squawka, zajmujący się statystykami piłkarskimi, reprezentant Polski jest najlepszy pod tym względem w całej Europie, jeśli chodzi o rozgrywki ligowe oraz europejskie puchary.

Szkoda tylko, że rewelacja poprzedniego sezonu FC Bologna obecnie plasuje się na dole tabeli Serie A. W Italii jeszcze nie wygrała meczu, a Skorupski nie zaliczył czystego konta.

Z kolei Piotr Zieliński zagrał ponad godzinę w hicie 1. kolejki fazy zasadniczej Ligi Mistrzów Manchester City - Inter Mediolan. To był pierwszy mecz reprezentanta Polski w wyjściowym składzie nowego zespołu. Włoskie media bardzo pozytywnie oceniły występ pomocnika.

Wydaje się, że Zieliński problemy z początku sezonu ma już za sobą. Z powodu urazu, którego nabawił się jeszcze przed pierwszym meczem ligo-



FOT. OLI SCARFF/AFEP/EAST NEWS

Nasz reprezentacyjny pomocnik Piotr Zieliński czuje się coraz pewniej w barwach Interu Mediolan. W meczu z Manchester City wyszedł w podstawowym składzie

wym, nie wystąpił w trzech pierwszych spotkaniach w Serie A. Jednak Michał Probiez dał mu szansę w reprezentacji Polski i po powrocie do Włoch, wreszcie zaczął pojawiać się w meczach Interu. Najpierw wy-

stąpił przez ponad pół godziny w lidze, a teraz wyszedł w pierwszym składzie na Etihad Stadium, gdzie mistrz Włoch rywalizował z Manchesterem City.

Polak spędził na boisku 65 minut, a jedna z jego akcji obie-

gła cały świat. Nasz rodak dostał piłkę pod własną bramką, świetnym balansem ciała zwiódł dwóch przeciwników, przebiegł pół boiska i na koniec został sfaułowany, za co rywal dostał żółtą kartkę.

Występ polskiego piłkarza bardzo pozytywnie odebrały włoskie media.

„Dobry mecz. Szuka pozycji i jest bardziej zauważalny w fazie defensywnej. Wywalczył żółtą kartkę po faulu Diasa. Od tego momentu zwiększył tempo. Rozwija się” - ocenił włoski Eurosport.

Po spotkaniu w Manchesterze można wnioskować, że Zieliński w pełni wkomponował się w nową drużynę. Nie błyszczał cały czas, jednak w kilku akcjach zademonstrował wysoką klasę.

„Podejmuje ryzyko, czasami traci piłkę, ale gra odważnie, odzyskuje futbolówkę i napędza kontratak. Jesteśmy już pewni, że jest częścią planu Inzaghiego” - napisano z kolei w Calcio Mercato.

W weekend mediolańczyków czeka mecz derbowy z Milanem. Prawdopodobnie reprezentant Polski wróci na ławkę, a w jego miejsce wejdzie Henrikh Mkhitaryan. Jednak można być pewnym, że Polak będzie dostawał coraz więcej minut w barwach Nerazzurri.

„Piłkarskie Orły”. Będzie hit w czwartej lidze

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Zespoły z trzeciej i czwartej ligi na Pomorzu powalczą w weekend o kolejne punkty. Dla zawodników to szansa na gole i powalczenie o tytuł najlepszego strzelca w województwie we wrześniu.

Mateusz Borowski zaliczył fantastyczny sierpień i okazał się lepszy od zawodników grających w wyższych klasach rozgrywkowych. We wrześniu nadal trafia do siatki, choć już nie z taką intensywnością, a jego Grom Nowy Staw radzi sobie bardzo dobrze w czwartoligowej rywalizacji. Pokazał jednak, że zawodnicy grający na tym poziomie też mogą triumfować w „Piłkarskich Orłach”. We wrześniu w grze o zwycięstwo jest skuteczny Filip Sosnowski

z Wikędu Luzino. Musi jednak uważać na Szymona Sobczaka z Arki Gdynia, którego gole w pierwszej lidze są wyżej punktowane. Przed zespołami Lechii, Arki, Chojniczanki i Gromu - poza ligową rywalizacją - we wrześniu mecze także w Pucharze Polski.

Do bardzo interesującego meczu dojdzie w czwartej lidze. Prowadzący w tabeli Grom Nowy Staw zagra na wyjeździe z trzecim w tabeli Wikędem Luzino. To będzie spotkanie kandydatów do awansu do trzeciej ligi, ale też dwóch świetnych strzelców w obu drużynach, czyli Sosnowskiego z Wikędem i Borowskiego z Gromem. Obaj będą mogli zmierzyć się w bezpośrednim pojedynku i pokazać skuteczny futbol.

Mecze pomorskich drużyn w trzeciej lidze: Zawisza Bydgoszcz - Cartusia Kartuzy



FOT. JAKUB STEINBORN

Szymon Sobczak (z prawej) strzelił we wrześniu dwa gole dla Arki Gdynia i jest w grze o zwycięstwo w „Piłkarskich Orłach” na Pomorzu

(20.09, godz. 18), Gryf Słupsk - Gedania Gdańsk (21.09, godz. 17).

Program 8 kolejki w IV lidze: Wikęd Luzino - Grom Nowy Staw (22.09, godz. 12), Stolem

Gniewino - Sparta Sycewice (21.09, godz. 13), Pogoń Lębork - Pomezania Malbork (21.09,

godz. 16), Chojniczanka II Chojnice - KP Starogard Gdański (22.09, godz. 11), Supra Kwidzyn - Jaguar Gdańsk (21.09, godz. 16), Radunia Stężyca - Kolejarz Chojnice (22.09, godz. 11), Anioły Garczegorze - Bałtyk Gdynia (21.09, godz. 13), Gryf Wejherowo - Wierzyca Pelplin (20.09, godz. 16.30), Bytovia Bytów - Czarni Pruszcz Gdański (20.09, godz. 19).

Celem rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców piłkarskich biorąc pod uwagę gole zdobyte na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II, III, IV ligi oraz w Pucharze Polski, a także w europejskich pucharach. Przepominamy współczynniki: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5. ©



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

PARTNER
MERYTORYCZNY



SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Futbolistki z Pomorza powalczą o kolejne punkty w Orlenie Ekstralidze kobiet.

Szоста kolejka zostanie rozegrana w Orlenie Ekstralidze kobiet. To kolejna szansa dla naszych piłkarek na poprawienie dorobku punktowego. Tym razem obie drużyny z Pomorza rozegrają swoje

spotkania ligowe na boiskach rywalek. Drużynę AP Orlenu Gdańsk czeka bliski wyjazd, bowiem zmierzy się ze Stomilankami w Olsztynie. Ten mecz rozpocznie się w niedzielę

o godz. 12. Z kolei drużynę Pogoni Dekpolu Tczew czeka spotkanie w Łodzi z zespołem SMS. Początek meczu w sobotę o godz. 12. (stan)

SIATKÓWKA

Trudny wyjazd Trefla Gdańsk w PlusLidze.

Siatkarze Trefla Gdańsk zmierzą się w Lublinie z silnym zespołem Bogdanki. Początek meczu dziś o godz. 20.30. (stan)

Lechia planuje zaskoczyć mistrzów Polski

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk po dwóch zwycięstwach z rzędu w PKO Ekstraklasie powalczy o podtrzymanie serii w spotkaniu z mistrzem Polski.

W ostatnim czasie to jednak Jagiellonia Białystok ma więcej problemów z wygrywaniem. Biało-Zieloni postarają się zatem o sprawienie niespodzianki w Białymstoku, ale muszą zagrać znacznie lepiej w obronie i skutecznie w ataku.

Biało-Zieloni od początku tygodnia solidnie przygotowali się do starcia z Jagiellonią. Muszą zagrać na bardzo dobrym poziomie jeśli chcą zaskoczyć mistrzów Polski.

- Jesteśmy zadowoleni, że przygotowania do tego bardzo ważnego spotkania przebiegają w dobrej kondycji, jeśli chodzi o zdrowie zawodników. Wszyscy, którzy byli dostępni na mecz z Radomiakiem, będą gotowi do gry także w spotkaniu z Jagiellonią. Jest dużo optymizmu przed grą z przeciwnikiem, który prezentuje jeden z najwyższych poziomów

w naszej lidze - powiedział Szymon Grabowski, trener zespołu z Gdańska.

Tomasz Bobcek Grzegorz Wójtowicz i Louis D'Arrigo ostatnio nie mogli być brani pod uwagę przy ustalaniu składu. Szkoleniowiec gdańskiego zespołu zdradził jak wygląda sytuacja tych piłkarzy, którzy ostatnio byli kontuzjowani.

- Tomasz Wójtowicz jest dziś najdalej od powrotu na boisko. Tomasz Bobcek od poniedziałku rozpocznie treningi indywidualne. Z kolei Louis D'Arrigo znajduje się już w kadrze meczowej na mecz w Białymstoku - zdradził Szymon Grabowski.

Lechia jest na fali wznoszącej, bo wygrała dwa ligowe mecze z rzędu, a z Radomiakiem zagrała na zero z tyłu. Zupełnie inne nastroje są w zespole z Białegostoku, który ostatnio głównie przegrywa, a w Poznaniu z Lechem został rozbity 0:5.

- Ważne jest to, że z mistrzem Polski możemy zagrać po trzech z rzędu dobrych spotkaniach, z czego dwa zakończyły się dla nas sukcesem. Możemy zagrać w dobrych humorach i z pozytywnym nastawieniem, które sprawi, że będziemy



Od postawy m.in. Conrado i Bujara Pllany w defensywie będzie zależało, czy Lechia zdobędzie punkty w starciu z Jagiellonią w Białymstoku

dziemy w stanie walczyć o trzy punkty. Zwłaszcza, że będzie nas wspierała silna grupa kibiców - podkreśla szkoleniowiec. Jagiellonia jest zespołem uosobionym bardzo ofensywnie. To oczywiście działa

w dwie strony. Z jednej to sygnał dla defensywy Lechii, że musi zagrać na wysokim poziomie, żeby uniknąć straty bramki. Z drugiej strony mistrzowie Polski nie są stabilni w grze obronnej, co drużyna

z Gdańska na pewno będzie chciała w sobotę wykorzystać.

- Zdajemy sobie sprawę z tego, że Radomiak dochodził do stuprocentowych sytuacji bramkowych. Jestem przekonany, że takie będzie miała też

Jagiellonia. Naszym zadaniem będzie wybronić się z tego, zminimalizować szanse rywala. Cały czas pracujemy nad działaniami w obronie całej drużyny. Mamy zdiagnozowane silne punkty przeciwnika. Wiemy jak mocną ofensywnie jest Jagiellonia i jak groźnych ma zawodników. Będziemy musieli włożyć dużo pracy w grę bez piłki, ale myślę, że równie dużo pracy czeka Jagiellonię w momencie naszej gry z piłką. Spodziewam się bardzo dobrego meczu i optymistycznie patrzę na końcowy rezultat - mówi trener Grabowski. - Obserwując grę Jagiellonii każdy może wyciągnąć wnioski odnośnie słabych punktów. Sztab stanął na wysokości zadania i mamy analizę gry rywala. Jesteśmy po dwóch odprawach i będziemy chcieli pokazać w trakcie meczu, że praca domowa została wykonana bardzo dobrze i będziemy w stanie wykorzystać słabe punkty i gorsze momenty w grze Jagiellonii - podsumował trener Grabowski.

Mecz Lechii z Jagiellonią rozpocznie się w sobotę o godz. 14.45. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©

Grzegorz z tymczasowego staje się pierwszym

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

Jeśli piłkarze Arki Gdynia będą punktować regularnie pod wodzą Tomasza Grzegorzczaka, to przy Olimpijskiej nie będzie już trzeba szukać nowego trenera.

Od 26 sierpnia 2024 roku za pierwszy zespół żółto-niebieskich odpowiada Tomasz Grzegorzczak. Zastąpił zwolnionego Wojciecha Łobodzińskiego, z którym wcześniej pracował w sztabie. Zazwyczaj takie zabiegi oznaczają, że zarząd potrzebuje czasu, by znaleźć nowego szkoleniowca. Grzegorzczak udowodnił jednak w Gdyni, że czas gra, ale na jego korzyść. Były opiekun m.in. II-ligowej Olimpii Elbląg, I-ligowej Resovii, czy II-ligowego Górnik Polkowice ma imponujący początek nowego wyzwania. W dwóch meczach pod jego

wodzą Arka wygrała dwukrotnie, notując bilans bramkowy 7-1!

Gdynianie 30 sierpnia 2024 roku wygrali w Legnicy z Miedzią 2:1, a po przerwie reprezentacyjnej 15 września rozbili 5:0 Kotwice Kołobrzeg. Wraz z upływem dni kibice i dziennikarze coraz rzadziej dopytują o nowego szkoleniowca. Pozytywna ocena Tomasza Grzegorzczaka rośnie i już wiadomo, że dostanie kolejną szansę. W sobotę o godz. 14.30 Arka zmierzy się na boisku w Grodzisku Wielkopolskim z Wartą Poznań.

Przed wszystkim Arka nie przesłała rewolucji. Były asystent Łobodzińskiego ma duży atut, bo wszystkich zawodników zna od dawna. W Gdyni pracę podjął przecież 1 lipca 2023 roku. Wie na przykład, kto ma jeszcze pewne braki, kto nie wykorzystuje swojego potencjału, czy kto jest zadaniowcem. Po zmianach tłumaczył,

że każdemu piłkarzowi daje nową kartę do zapisania. Zdecydował się na kosmetyczne rozszady. W bramce postawił na czekającego na szansę Damiana Węglarza, który wszedł za Pawła Lenarcika. Podjął także decyzję, aby znaleźć miejsce w ataku dla dwóch napastników. Obok Karola Czubaka od razu ustawia w składzie Szymona Sobczaka.

Efekty w obronie i w ataku są widoczne niemal natychmiast. Nie ma wątpliwości, że Arka pod względem potencjału piłkarskiego należy do ścisłej czołówki I Ligi. Pod wodzą trenera Łobodzińskiego zanotowała jednak flegmatyczny start w rozgrywkach. 9 punktów w siedmiu meczach dało średnią 1,29 i miejsce w środku stawki. Aspiracje właścicieli klubu z Gdyni i kibiców są znacznie większe.

Dwa zwycięstwa z rzędu podbudowały zespół i urado-

wały trybuny przy Olimpijskiej. Na tym rola trenera Tomasza Grzegorzczaka jednak się nie kończy. Dopóki sprzyja mu los i zbiera punkty, dopóki będzie u sterów. Sztuką jest systematyczne punktowanie. W sporcie nie można ciągle przegrywać, ale też nie sposób grać długo bez potknięcia.

- Jestem zadowolony z zaangażowania. To nie jest jeden czy dwóch zawodników. Wielu piłkarzy ma chęć i aspiracje do gry. Mam swój skład w głowie i plan na mecz. Będę się mocno trzymał tego planu. Wiadomo, że jeśli pracuje się w akademii lub młodzieżą to można mieć plany długofalowe. Znam realia polskiej piłki i zawsze skupiam się na pracy od meczu do meczu. Mam dwuletnią umowę i jestem pracownikiem klubu. Już po Miedzi powiedziałem, że w każdej roli jestem gotowy pracować w Arce - wyjaśnia Tomasz Grzegorzczak. ©



Tomasz Grzegorzczak zaliczył bardzo dobre wejście jako pierwszy trener Arki i ma pracować dalej